

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

2 listopada 1969
novembre

Rok wydania XII Nr 44 (628)

Tygodnik Polski

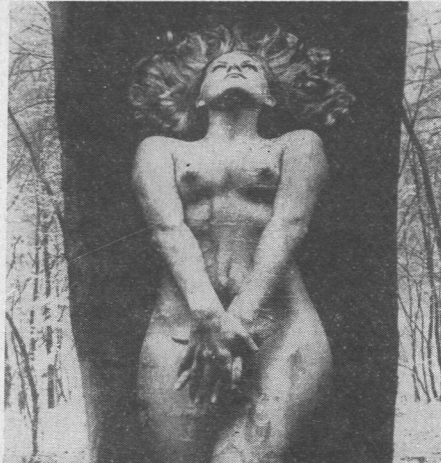
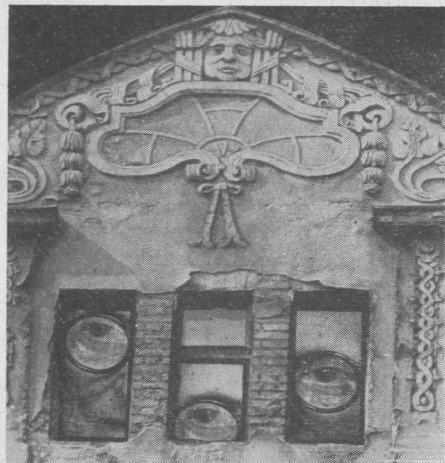
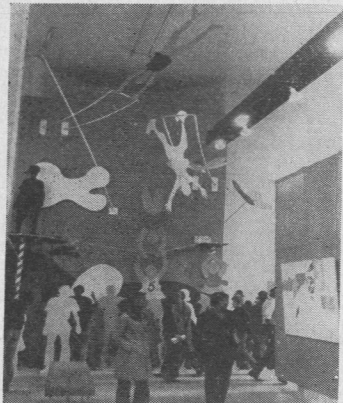
LA SEMAINE POLONAISE



Fop 2573

W dniu Święta Zmarłych na wszystkich cmentarzach Polski zapłoną światła — dowód pamięci żyjących dla tych, którzy odeszli. W Kraju, który poniósł tak potworne straty ludzkie w czasie minionej wojny, Święto Zmarłych nie jest tylko świętem pamięci najbliższych, lecz również dniem żałoby narodowej. Na zdjęciu - pomnik Powstańców na cmentarzu wojskowym na Powązkach

KRAJ W OBIEKTYWIE



12 lat temu w Polsce rzucono hasło: „Bałtyk — morze pokoju”. Co to znaczy? Po prostu — dobrosąsiedzkie stosunki krajów położonych nad Bałtykiem, pokojowa współpraca gospodarcza i kulturalna bez względu na ustroje polityczne i ekonomiczne. Przykłady: stalownie szwedzkie pracują na polskim koksie, zaś nożyki do golenia „Polsilver” robione są w Łodzi ze szwedzkiej stali. W dziedzinie stosunków kulturalnych pięknym przykładem jest Biennale Fotografii Artystycznej Krajów Nadbałtyckich, organizowane co drugi rok jesienią. Tegoroczne Biennale jest czwarte z kolei. Oprawą dla tej bardzo interesującej — i mającej już w świecie wielką rangę — imprezy jest sala rycerska w pięknym zamku malborskim. Ponieważ Malbork leży „o krok” od Gdańska, wystawę oglądają tysiące turystów polskich i zagranicznych. W tym roku dwie pierwsze nagrody zdobyli artyści polscy: Złoty medal Zofia Rydet za pracę (po lewej) „Oczekiwanie” i Wojciech Plewiński (Srebrny medal) za pracę „Drzewo”

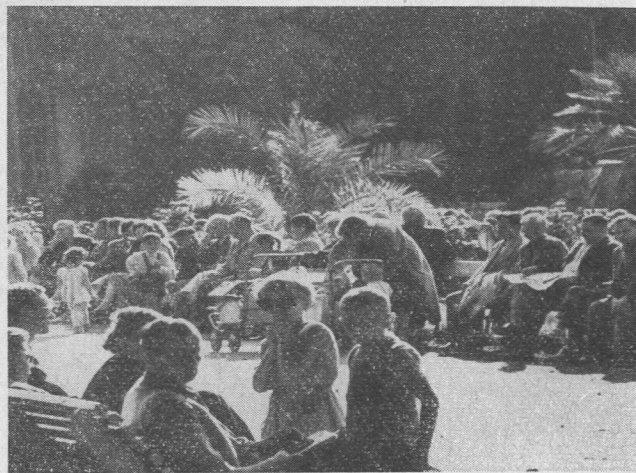
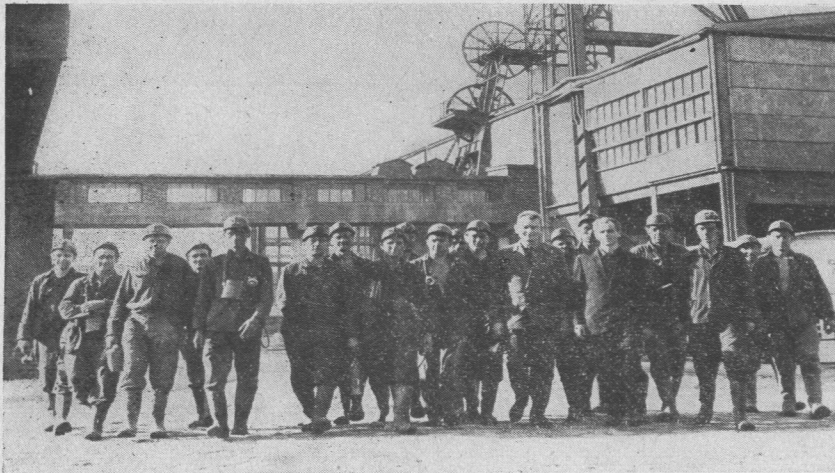
W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- Reportaż z Legnicy.
- Ostre strzelanie górników w Tatrach.
- Rozmowę z Michałem Rusinkiem.
- O polskich plastykach na paryskim Biennale.
- Jak zwykle: felieton Grzybka, rady od serca, sport, moda, kolejny odcinek powieści „Znojny chleb” i wiele innych ciekawych informacji i zdjęć.

W Paryżu w Muzeum Sztuki Nowoczesnej odbywa się VI Biennale Plastyki. Biorą w nim udział młodzi artyści (między 20 a 35 rokiem życia) z całej Europy — w tym wielu Polaków. W następnym numerze „Tygodnika” zamieścimy sprawozdanie z tej wielkiej imprezy. Na naszym zdjęciu u góry: wewnątrz jednej z sal



W Warszawie na tzw. Scianie Wschodniej otworzono nowy, wielki Dom Towarowy, który nazywa się „Sezama”. A tak oto reklamowano otwarcie tej nowej placówki handlowej



Przez Kraków przejeżdżał turysta francuski (wracający z Norwegii) wzbudzając zdumienie przechodniów trofeami myśliwskimi, którymi udekorował swój pojazd

Nieoczekiwanie Polskę nawiedziła fala upałów. Takiej „złotej jesieni” nie pamiętamy od lat. Oto kuracjusze ze Szczawna-Zdroju korzystający z pięknej pogody

62-osobowy zespół górników Przedsiębiorstwa Robót Górniczych w Bytomiu dokonał w ciągu 3 miesięcy rekordowego przekopu. Od 1 lipca do końca września zespół osiągnął w przekopie drażonym 1.206 m bieży, o przekroju 16 m²



W 30 rocznicę wybuchu II wojny światowej w Mariefred (w Szwecji) złożono wieńce na grobach marynarzy polskich. W związku z tą uroczystością odbyły się też spotkania w Towarzystwie Przyjaźni Szwedzko-Polskiej oraz w Ambasadzie PRL w Sztokholmie. Wśród uczestników spotkań znalazł się por. Paják, jeden z obrońców Westerplatte



SPRAWY NAM BLISKIE

PREMIER FRANCJI ODWIEDZI POLSKĘ

Wicemarszałek Sejmu PRL Zenon Kliszko w czasie swojej wizyty we Francji (na zaproszenie przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Achille Peretti'ego) został również przyjęty przez premiera Francji Jacques Chaban-Delmas. Rozmowa dotyczyła dwustronnych stosunków polsko-francuskich ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień gospodarczych.

Uzgodniono też, że premier Chaban-Delmas, w ramach rewizyty za pobyt premiera PRL Józefa Cyrankiewicza we Francji w 1965 r., przybędzie z oficjalną wizytą do Polski.

Termin wizyty zostanie uzgodniony drogą dyplomatyczną.

POLSKA W PARYŻU

Aktualnie trwają we Francji Dni Gospodarki Polskiej (o czym już komunikowaliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”), na które składają się wystawy prezentujące osiągnięcia polskiej nauki i techniki, jak również wystawy polskiego przemysłu lekkiego. Dużym powodzeniem cieszy się sprzedaż w wielkich domach towarowych „Prisunic” polskich artykułów spożywczych. Natomiast smaksze paryscy tłumnie odwiedzają restaurację na Wieży Eiffel w Paryżu, w której polscy kucharze przygotowują smakołyki kuchni polskiej. Obszerne sprawozdanie z Dni Gospodarki Polskiej we Francji podamy w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”.

List do Redakcji

PLON NIESIEMY, PLON

Będąc w tym roku na wakacjach w Polsce miałem szczęście oglądania na stadionie w Warszawie wspaniałego Święta Dożynek. Stadion wypełniony był do ostatniego miejsca. Przez trzy godziny bez przerwy przesuwały się przed moimi oczami wielobarwne rzesze tancerzy i gimnastyków z całej Polski.

Co za bajecznie kolorowe kostiumy! Zdawałoby się, że to jakieś cudowne kwiaty! Wszystko tętniło życiem — zawrotne polki i oberki, posuwiste polonezy. Chciałoby się wybiec na stadion i zatańczyć razem z nimi, mimo 60 lat wieku. Co za werwa i sprężystość, a przecież tańczyli na zielonej murawie! Co za tężyzna naszej młodzieży!

Przyznaję, że podobnie pięknego widowiska nie widziałem jeszcze w życiu i wątpię, by gdziekolwiek w świecie można zobaczyć coś tak wspaniałego.

Z poważaniem
J. MICHALAK
Pont-de-Claix (Isère)



Płk Adam Lewko z małżonką witają gen. de Gancey — komendanta Pałacu Inwalidów (zdjęcie po lewej). Na sąsiednim zdjęciu widzimy, że wśród zaproszonych było wielu egzotycznych gości. Fotoraportaż z przyjęcia w Ambasadzie PRL w Paryżu z okazji Dnia Wojska Polskiego zamieszczamy na stronie 5

OBCHODY 25-LECIA PRL W MITRY-MORY

Stowarzyszenie „France-Pologne” zorganizowało w Mitry-Mory (Seine-et-Marne) wystawę na temat osiągnięć 25-lecia Polski Ludowej. Przewodnictwem nad wystawą objął mer tego miasta i radca generalny p. Carrez. Wystawa wchodziła w ramy tradycyjnych dorocznych obchodów pod nazwą „Fête du Bourg de Mitry-Mory”.

Polska po raz drugi z kolei uczestniczy w uroczystościach tutaj urządzanych. W tym roku, podczas wystawy zorganizowanej w Mitry-Mory, stowarzyszenie „France-Pologne” prowadziło sprzedaż wyrobów polskiego rzemiosła artystycznego. Na zakończenie tej imprezy wyświetlone zostały dla ludności Mitry i okolic filmy polskie.

Wystawę 25-lecia otworzył uroczyste konsul PRL w Paryżu p. Jerzy Łukomski. Dzięki jego miejscowej ludności za zainteresowanie Polską, przejawiające się podczas wszystkich organizowanych tu uroczystości, konsul Łukomski przypomniał o ciężkich ofiarach, jakie poniosła Polska w okresie wojny i okupacji. Po tych straszliwych latach cierpień i zniszczeń Polska dokonała olbrzymiego postępu w dziedzinie gospodarki kraju — stwierdził mówca — i stała się silnym państwem.

O osiągnięciach Polski w okre-

sie minionego ćwierćwiecza mówił sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Aleksy Krakowiak. Oprowadzając zebrane osobistości po wystawie p. A. Krakowiak udzielał wyjaśnień odnośnie wszystkich planów zgromadzonych na wystawie i ukazujących rozwój gospodarki, oświaty, kultury i sztuki w Polsce w okresie powojennym. Szczególną uwagę zwrócił mówca na błyskawiczne tempo rozbudowy przemysłu stoczniowego, które pozwoliło Polsce na zajęcie w tej dziedzinie produkcji jednego z czołowych miejsc w świecie. Na zakończenie sekretarz generalny „France-Pologne” podkreślił, że Polska jest krajem o wielkich walorach turystycznych i zachęci wszystkich zebranych do zwiedzenia Polski. Stowarzyszenie „France-Pologne” organizuje podróże do Kraju, indywidualne i zbiorowe, dzięki którym Francuzi i Polacy zamieszkali we Francji mogą wybrać sobie bardzo ciekawy program zwiedzania miast polskich, miejscowości wypoczynkowych lub kuracyjnych.

W dalszym ciągu uroczystości otwarcia wystawy zabierali głos również pp. Paul d'Etienne oraz Marcel Chevallier — miejscowi działacze kulturalni, gorący przyjaciele Polski.

Wystawa w Mitry-Mory była licznie odwiedzana przez młodzież szkolną oraz starsze społeczeństwo zainteresowane tą bardzo udaną imprezą.

JEDEN Z OBECNYCH

POLSKA NA TARGACH W MARSYLII

Wśród 35 krajów, które wzięły udział w 45 Targach Międzynarodowych w Marsylii, była, podobnie jak już od kilku lat, i Polska. Do swego uczestnictwa w Targach przywiązuje Polska szczególną wagę, widząc w tym nie tylko ogromne możliwości współpracy ze względu na port i promieniowanie Marsylii na południową Francję i Afrykę, ale i ze względu na fakt, że jest ona dziś potężnym ośrodkiem przemysłowym z rozbudowanym przemysłem petrochemicznym, a w najbliższej przyszłości i metalurgicznym. O wzajemnej chęci zacieśnienia współpracy ekonomicznej między tym regionem Francji i Polską najlepiej świadczy fakt, że podczas ostatnich Targów Międzynarodowych w Marsylii Polska podpisała umowę z jedną z firm marsyjskich na dostawę maszyn wartości 100 tysięcy dolarów.

Stoisko polskie na Targach, prezentujące dorobek polskiego przemysłu, cieszyło się dużym zainteresowaniem. Szczególnie zaś przybliżył Polskę wszystkim zainteresowanym DZIEN POLSKI, na który specjalnie przybył do Marsylii z Paryża Ambasador PRL p. Tadeusz Olechowski. Tego też dnia odbyła się konferencja prasowa oraz cocktail polski, na którym wznoszono toasty za przyjaźń francusko-polską i dalsze zacieśnianie współpracy między Polską i Francją. DZIEN POLSKI na Targach Międzynarodowych w Marsylii szeroko odnotowany był w prasie, radio i telewizji.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

WBREW PESYMIŃCIOM

JAK doniosła prasa francuska i krajowa w Polsce, a także jak informujemy w innym miejscu dzisiejszego numeru, *Polskę odwiedzi premier rządu francuskiego Jacques Chaban-Delmas*. Będzie to niejako rewizyta za wizytę, jaką pod koniec 1965 roku złożył we Francji na zaproszenie rządu premier *Józef Cyrankiewicz*. Termin wyjazdu premiera Francji nad Wisłę nie jest wprawdzie jeszcze znany, niemniej jednak jest już rzeczą całkowicie pewną, że wizyta taka nastąpi. Możemy też być przekonani, że pan Chaban-Delmas odwiedzi nie tylko Warszawę, ale i inne miasta i regiony Polski, jak to już weszło w zwyczaj przy wizytach francuskich mężów stanu i wybitnych polityków w Polsce.

Z powyższego widać, że bardzo ożywione od kilku lat stosunki francusko-polskie, wbrew zapewnieniom niektórych emigracyjnych publicystów spod znaku tzw. obozu „niepodległościowego”, nadal są kontynuowane, nie doznały wcale przerwy i na pewno przyniosą w przyszłości dalsze obustronne wizyty i rozmowy na różnych szczeblach do najwyższych włącznie. Równocześnie na bieżąco realizowane są różnego rodzaju francusko-polskie umowy ekonomiczne, naukowe i kulturalne, trwa wymiana ekspertów, dostaw, doświadczeń, wystaw itd. A że wszystko to ma mocną podbudowę z przeszłości, historyczną niejako, opartą na wspólnych doświadczeniach i doznaniach dziejowych — wzajemne zrozumienie się i dobra wola, jakie się z tego wywodzą, ułatwiają bieżącą poszerzającą się stopniowo współpracę.

Wychodźstwo polskie we Francji jest z tego nie tylko zadowolone, ale i dumne. Jego stara ojczyzna, z którą nie zrywa kontaktów rodzinnych, kulturalnych i turystycznych, jest teraz równorzędnym i cenionym bardzo partnerem politycznym, ekonomicznym i naukowym. A nie jak to było kiedyś, z którym się rozmawiało z wyższości, na zasadzie poklepywania po ramieniu. Bo wbrew oczerniającym głosom, które przecież niemal bez przerwy do nas docierają, Polska Ludowa jest państwem z odpowiedzialną wagą gatunkową w Europie i dorobkiem, który zadziwia świat. Dorobkiem jakim nie może poszczycić się żaden naród europejski, osiągnięciem w ciągu ówczesnego, jeśli się zważy, że punkt wyjścia do gigantycznej pracy nad odbudową i wzbogaceniem odbył się w chwili największego spustoszenia Kraju, rozbicia i wyniszczenia narodu po okresie długotrwałej wojny.

Francuzi, zarówno ci, którzy sprawują jakieś odpowiedzialne funkcje w życiu publicznym, państwowym, naukowym i kulturalnym, jak i wszyscy inni, którzy tylko podczas podróży po Polsce mają oczy otwarte i umieją patrzeć bez bielma na oczach lub czarnych okularów, dostrzegli to już przed wielu laty. Zresztą nie tylko Francuzi, ale bardzo wielu Belgów, Holendrów, Brytyjczyków i Szwedów, Amerykanów, Kanadyjczyków i innych. Nie dostrzegają tego tylko niektórzy rodacy od 1945 r. oczekujący na trzecią wojnę, pobrzękujący operetkowymi szabelkami i ostrogami, którzy choć są już w schyłku życia, przyjmują wciąż te marzenia za rzeczywistość, która przyjdzie, i przekazują dziś części młodego, nawiększego jeszcze pokolenia wychodźczego owe teatralne szabelki, by kontynuowało dążenie do celu, który im śnił się za życia.

Niepoważne to, a nawet śmieszne, chwilami zaś tragiczne. Nie jeden bowiem z tych ludzi zasłużył się na polu bitwy, wyszedł z wojny ze zniszczonym zdrowiem, tłucze go teraz nostalgia za ojczyzną ziemią, ale ponieważ politycznie uwierzył londyńskim gracjom, nie ma już odwagi, by się wycofać. Patrząc dziś na minione lata tej części b. kombatantów z wysokimi rangami wojskowymi, którzy ze względów politycznych pozostali na emigracji, by pełnić funkcje zmywaczy talerzy w kuchniach londyńskich restauracji, mimo woli każdego b. żołnierza polskiego ogarnia uczucie wstydu. Trudno co prawda powiedzieć, że są zawody lepsze i gorsze. Każdy zawód ma swoje blaski i cienie. Ale niewątpliwie są pewne czynności, których — jeżeli się już w życiu czymś było — należy raczej unikać.

Joachim Lelewel — b. profesor Uniwersytetu Wileńskiego i członek Rządu Narodowego — w czasie powstania listopadowego znalazłszy się na emigracji chodził w bluzie robotniczej, zarabiał pisaniem i rytowaniem map, przyjmował porządkowanie zbiorów numizmatycznych, przymierał przy tym głodem, ale nie chciał przyjąć od Belgów profesorstwa i żadnej łaski, choć chcieli mu pomóc ze szczerego serca. Ten sam Lelewel cenił każdego emigranta, który podejmował ciężką fizyczną pracę, gardził zaś tymi, którzy ponizali się wobec obcych. Tymczasem z międzywojennych generałów nie jeden wolał po drugiej wojnie czyścić Anglikowi buty lub zmywać mu talerze, zamiast pracować dla odbudowy Polski, wobec której miał zawsze pełne usta rzekomego patriotyzmu. Oczywiście nie należy tego generalizować i wszystkich potępiać w czambuł. O ileż jednak wyższą patriotycznie i moralnie była szara żołnierska masa oraz stara emigracja zarobkowa i jej potomkowie od tych zaślanych jednostek. Nie dostrzegły one jednego: że wtedy, kiedy im w bezsilie, zaślepieniu i politycznej głupocie upływały lata, Polska zdołała się przekształcić w kraj, który wywołuje zdziwienie u obcych, a u nas, starych emigrantów — dumę. I dlatego każda wiadomość o tym, że na szczeblach kierowniczych Francji i Polski dochodzi do bezpośrednich kontaktów, cieszy bardzo Wychodźstwo polskie.

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46-68

poleca niżej wymienione książki po cenach najniższych:

Halina Bierenbaum — Nadzieja umiera ostatnia	5,60
Tadeusz Cymer — Przetwory domowe z owoców i warzyw (344 str.)	10,60
Janina Dembowska i Henryka Martyniak — Apprenons le polonais	10,00
Józef Grabowski — Wycinanka ludowa (w oprawie)	14,35
Historia sztuki polskiej (3 tomy w oprawie z wielobarwnymi zdjęciami)	55,35
Ilustrowany katalog znaczków polskich — „Ruch” 1969 (w plastycznej oprawie)	14,00
Kuchnia polska (774 str. w płóciennnej oprawie)	28,00
Kuchnia warszawska — (584 str. w płóciennnej oprawie)	25,00
Kazimierz Kupisz i Bolesław Kielski — Podręczny słownik francusko-polski (1.004 str. w oprawie)	33,75
Kazimierz Kupisz i Bolesław Kielski — Podręczny słownik polsko-francuski (1.075 str. w oprawie)	33,75
Mieczysław Moczar — Barwy walki (w oprawie)	8,35
Antoni Platkow — Comment le dire en polonais	6,00
Antoni Platkow — Rozmówki francuskie	6,00
Michał Rusinek — Burza nad brukiem	8,30
Michał Rusinek — Wiosna admirała — Muszkieter z Itamariki — Królestwo pychy (trylogia)	22,75
Michał Rusinek — Malowane życie	5,25
Michał Rusinek — Prawo jesieni. Igraszki nieba	8,90
Michał Rusinek — Zielone złoto	5,90
Michał Rusinek — Ziemia miodem płynąca	6,80
Słownik techniczny francusko-polski (658 str. w płóc. opr.)	66,60
Słownik techniczny polsko-francuski (648 str. w płóc. opr.)	65,50
Henryk Sienkiewicz — Bez dogmatu (w płóciennnej opr.)	9,25

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Stale posiadamy na składzie podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego, słowniki, encyklopedie.

Posiadamy też bardzo duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji.

Zamówienia listowne wykonujemy odwrotną pocztą.

ŻNIWO ŚMIERCI

W Kanadzie, w miejscowości Arundel, zmarł (11.X.) GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, bliski współpracownik Piłsudskiego, który podczas drugiej wojny przeciwstawiał się w Londynie polityce gen. Sikorskiego, zdążającej do współpracy ze Związkiem Radzieckim.

Po śmierci Sikorskiego został on naczelnym wodzem polskich sił zbrojnych na za-

chodzie (1943—1944), musiał jednak ustąpić pod naciskiem aliantów. Sosnkowski pełnił też funkcję emigracyjnego wiceprezidenta (zastępcy Raczkiewicza) i był z ramienia Londynu kierownikiem podziemnej walki zbrojnej w Kraju (AK); z tego czasu wiele spraw jest do dziś nie wyjaśnionych, m.in. kto z emigracji wydał rozkaz do powstania w Warszawie. Po wojnie Sosnkowski osiadł w Kanadzie. Przeżył lat 84.

W Warszawie zmarła (12.X.) w wieku lat 92, wybitna kiedyś publicystka i dziennikarka IRENA PANNENKOWA. M.in. była ona autorką ciekawej pracy wydanej tuż po I wojnie pod ps. Jan Lipecki pt. „Legenda Piłsudskiego”, w której ujawniła kilka tajemnic z życia ówczesnego naczelnika państwa. W latach trzydziestych Pannenkowa związana była z „Frontem Morges” (Paderewski, Sikorski, Korfanty) pozostającym w opozycji do rządów sanacyjnych i współpracowała z jego organem „Zwrot”.

Z szeregu polskich pisarzy krajowych ubyli ostatnio JAN KURCZAB (zm. 13.X.), ociemniały literat i zasłużony działacz społeczny, inicjator i organizator Domu Spokojnej Pasterki, zmarł w Krakowie; LEON PASTERNAK, lat 59, poeta, powieściopisarz i satyryk, sięgający do tematyki proletariackiej i rewolucyjnej oraz STANISŁAW MARIA SALIŃSKI, lat 67, pisarz marynista, autor wielu popularnych powieści podróżniczych. Pasternak i Saliński zmarli jednego dnia (15.X.) w Warszawie.

W Poznaniu zmarł (19.X.) jeden z najwybitniejszych polskich uczonych, twórca polskiej archeologii, nestor nauki polskiej prof. Uniwersytetu Poznańskiego, członek PAN Józef Kostrzewski, ur. w 1885 roku w Węglewie, w woj. poznańskim. Poświęcimy mu osobne wspomnienie.

Przepraszamy naszych Czytelników za błąd polegający na przestawieniu podpisów pod zdjęciami w artykule „Sukcesy artystów polskich na konkursie śpiewu w Tuluzie”, zamieszczonym w poprzednim numerze „Tygodnika” na str. 9.

B. R.



Serdeczne powitanie szefa służby historycznej sztabu gen. Fournier z małżonką

Foto: Władysław SŁAWNY



Attaché wojskowego Chińskiej Republiki Ludowej wita pułkownik Adam Lewko, attaché wojskowy przy Ambasadzie Polskiej w Paryżu



Od lewej: ambasador PRL w Paryżu p. Tadeusz Olechowski, senator Raymond Guyot, deputowany Ramette oraz radca Ambasady p. St. Staniszewski

Z okazji Dnia Wojska Polskiego

WIELKIE PRZYJĘCIE W AMBASADZIE PRL

Tradycyjnym zwyczajem z okazji Dnia Wojska Polskiego odbyło się w salonach Ambasady Polskiej w Paryżu wielkie przyjęcie, wydane przez attaché wojskowego przy Ambasadzie PRL **plk. Adama Lewko**. Przybyło na nie wiele osobistości francuskich, generalicja, attachés wojskowi wielu państw akredytowanych w Paryżu.

Przyjęcie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.



Attaché wojskowy USA gen. Walter, attaché wojskowy ZSRR gen. Jaroszenko oraz attaché Włoch

Znany w kołach kombatanckich **plk Roll-Tanguy** przybył do Ambasady Polskiej wraz z małżonką



Władysław KOZACZUK

Z NAJWIĘKSZYCH TAJEMNIC POLSKIEJ „DWÓJKI”

AFERA SOSNOWSKIEGO

W Polsce ukazało się już drugie wydanie, tym razem poszerzone, niezwykle ciekawej książki pod tytułem „Bitwa o tajemnice”. Z pierwszego wydania przynieśliśmy przed dwoma laty obszerną recenzję. Autor dzieła Władysław Kozaczuk, w oparciu o liczne dokumenty archiwalne do niedawna ściśle tajne oraz o fachową literaturę, przedstawia w nim zmagania wywiadów i kontrwywiadów polskiego i niemieckiego w latach 1922—1939. To jest właśnie owa bitwa o tajemnice. Książka jest pasjonująca, chociaż jej charakter jest z gruntu źródłowy i historyczny. Wiele miejsca poświęcił w niej autor tak zwanej „aferze Sosnowskiego”, kierownika głębokiego wywiadu polskiej dwójki w Berlinie, który dotarł do najtajniejszych dokumentów niemieckiego sztabu generalnego, a według części kierownictwa dwójki w Warszawie przeszedł na współpracę ze stroną niemiecką, czego jednak dotychczas nikomu nie udało się udowodnić.

Sosnowski zdradzony w III Rzeszy i skazany, został w następstwie wymieniony za grupę niebezpiecznych szpiegów niemieckich aresztowanych w Polsce i w Warszawie postawiony przed tajnym sądem wojennym, który skazał go na 15 lat więzienia. Część niemieckich tajemnic zdobytych przez Sosnowskiego w Berlinie, odrzuconych przez dwójkę jako materiał mało wiarogodny, zakupił wywiad francuski przy współudziale wywiadu brytyjskiego. Autor w swych relacjach opiera się, między innymi, na protokołach z warszawskiej rozprawy przeciwko Sosnowskiemu, cytuje też dokument, jaki w sprawie Sosnowskiego został sporządzony już na emigracji na polecenie gen. Sikorskiego. Odnośnie zasług czy winy Sosnowskiego zajmuje on jednak wyraźnie obiektywne stanowisko; wyjaśnia tylko z punktu widzenia techniki wywiadu, co było możliwe, a co nie; jakie dokumenty mogły mieć dla Polski wartość, a jakie były mniejszego znaczenia. Nie jest pozbawiony pewnej pikanterii fakt, że niektóre nazwiska byłych dygnitarzy dwójki, wymieniane przez Kozaczuka, spotykaliśmy, względnie jeszcze spotykamy wśród działaczy londyńskiej tak zwanej „emigracji niepodległościowej”.

Poniżej drukujemy fragment „Bitwy o tajemnice” poświęcony właśnie sprawie rotmistrza Jerzego Sosnowskiego. Tytuł odcinka i śródtytuły w tekście pochodzą od redakcji „Tygodnika Polskiego”. „Bitwa o tajemnice” wydana została nakładem „Książki i Wiedzy”, obejmuje 466 stron i jest do nabycia w księgarniach polskich Paryża i Londynu.

HISTORIA rejestruje tylko nieliczne wypadki udanego wtargnięcia obcego wywiadu do „pierwszego źródła” — centralnych organów wojska lub niektórych jego ogniw skupiających sprawy szczególnie tajne. Są to strategiczne plany przygotowań wojennych, plany operacyjne i plany mobilizacji, zbiorcze dane o stanie liczebnym, uzbrojeniu, zaopatrzeniu, środkach łączności i szereg innych. Wypadki takie w historii są jednak znane. Potwierdza to przykład jednego z szefów wywiadu armii austriackiej pika Alfreda Redla, którego przy pomocy szantażu zmusił do współpracy wywiad carskiej Rosji na parę lat przed pierwszą wojną światową.

Pozbawiony możliwości szerokiej pracy informacyjnej, jaką prowadzili Niemcy dzięki ekonomicznej przewadze państwa i nielojalnej postawie mniejszości niemieckiej w Polsce, Oddział II postanowił spróbować frontального ataku na tajemnice Reichswehry, skupiając większość swoich wysiłków w jednym punkcie.

Zapoczątkowana w latach 1925—1926 akcja otrzymała w aktach Oddziału II niepozorny kryptonim „In. 3”, a od chwili jej zakończenia w lutym 1934 r., wskutek aresztowania kierownika „In. 3”, znana jest na całym świecie jako „afera Sosnowskiego”. Ma ona już własną literaturę, obejmującą kilka pozycji książkowych oraz setki obszernych omówień i artykułów.

Jeśli się zważy, iż tzw. „afera Sosnowskiego” pochłaniała w latach 1926—1933 około połowy funduszy przeznaczonych na wywiad głęboki w Niemczech, to łatwo dostrzec, iż pomijając nawet jej wartość sensacyjną (niewątpliwie niezwykłą), chodzi tu o sprawę mającą donioślejsze znaczenie.

Kwestia wywiadu głębokiego na Niemcy, rozpoznania planów i zamierzeń wojskowych i politycznych Rzeszy Niemieckiej wobec Polski nie sprawiała się oczywiście do sprawy Sosnowskiego. Próba wcześniejszego zorganizowania w Berlinie oficerskiej placówki wywiadu głębokiego, podejmowana w latach 1923—1924, nie powiodła się — mniej na skutek niemieckiej sprawności, więcej przez pospolitą zdradę. Kierownik pierwszej placówki oficer wywiadowczy por. Gryf-Czajkowski, jak się później okazało, zwrócił się sam do niemieckiego wywiadu i został przezeń „odwrócony” do pracy przeciwko Polsce. Wysyłając w 1926 r. Sosnowskiego do Berlina, kierownictwo Oddziału II nie wiedziało jeszcze, że Czajkowski okaże się zdrajcą.

Osoba rotmistrza Sosnowskiego zdawała się być dostateczną rękojmią uniknięcia poprzedniego błędu. Był podporucznik armii austriackiej z czasów wojny, a następnie oficer 8 pułku ułanów ks. Józefa Poniatowskiego cieszył się opinią doskonałego kawalerzysty i człowieka o nieposzlakowanym charakterze. Wyróżniał się osobistą odwagą, za co był odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Pochodził ze średnio zamożnej rodziny i otrzymał staranne wykształcenie.¹⁾ W armii austriackiej uzyskał Sosnowski wszechstronne wykształcenie wojskowe. Oprócz szkoły oficerów kawalerii ukończył dodatkowo kurs dowódców broni maszynowej, a później również kurs lotniczy w ośrodku Wiener-Neustadt, uzyskując licencje obserwatora i pilota.

OPINIE O ROTMISTRZU

PRZENIESIENIE Sosnowskiego do służby wywiadowczej odbyło się nie bez oporów jego dotychczasowych przełożonych. Miał on bowiem otwartą drogę do wysokich stanowisk w wojsku. „Wzorowy oficer pod każdym względem — stwierdziła jego opinia służbowa wystawiona na początku 1926 r. — Potrafił swój szwadron bardzo dobrze wyszkolić i prowadził go bardzo dzielnie i zręcznie w polu. Mimo że od swoich podwładnych dużo wymaga, jest przez nich bardzo lubiany. Oficer o wykwalifikowanych formach towarzyskich, poważny. Bardzo dobry kolega”.

„W zupełności podzialam powyższą opinię” — dodaje od siebie dowódca brygady ppłk szt. gen. Przewłocki, zatwierdzający wniosek o nominacji rotmistrza Sosnowskiego na wyższe stanowisko. —

Podobne superlatywy zawierają inne opinie o 29-letnim wówczas, „pod każdym względem wyrastającym ponad przeciętną miarę” oficerze, rokując mu wielką karierę w regularnej służbie wojskowej.

Stało się jednak inaczej. Zaopatrzone w szczegółowe instrukcje Jerzy Sosnowski wyjechał do Berlina. W nowym wcieleniu był teraz młodym polskim arystokratą, opozycyjnie nastawionym wobec rządu, a nadto członkiem „pionierów” organizacji do walki z bolszewizmem²⁾. W stolicy Rzeszy rychło pozyskał sobie życzliwą opinię arystokratycznych kół junkierskich, młody i przystojny Georg von Sosnowski, „Ritter von Nalecz”.

Zdobył sobie również ceną w tych kołach opinię znawcy i miłośnika koni. Często odwiedzał tory wyścigowe Hoppengarten i Karlshorst dla nawiązania interesujących kontaktów w środowiskach wojskowych. Wkrótce też zaprzyjaźnił się z młodym niemieckim oficerem Güntherem Rudloffem, oficerem Abwehry przy Wehrkreiskommando III (dowództwie okręgu wojskowego) w Berlinie.

Sosnowski, meldujący centrali o każdym swoim kroku na nieprzyjacielskim terenie, charakteryzował Rudloffa jako typ hulaki i utracjusza, będącego stale w kłopotach pieniężnych. Po kilkumiesięcznej znajomości zapożyczył się u Sosnowskiego na 2 000 marek, których zwrot zagwarantował podpisanymi własnoręcznie rewersami. Tymczasem nie tylko nie był w stanie zwrócić długu, ale nadal chronicznie cierpiał na brak pieniędzy. Podczas jednej ze wspólnych wycieczek eksponent Oddziału II postanowił zagrać va banque i zaproponował Rudloffowi współpracę z polskim wywiadem. Po paru dniach namysłu niemiecki oficer wyraził zgodę, stawiając jako warunek odpowiednie wynagrodzenie.

Na dowód dobrych intencji przekazał kilka tajnych instrukcji Abwehry, które Sosnowski przesał natychmiast do Warszawy. W następnych meldunkach Sosnowski przekazał otrzymane od Rudloffa nazwiska kilku szpiegów niemieckich działających

w Polsce. Okazało się jednak, że byli oni wcześniej znani polskiemu kontrwywiadowi, a dwóch już nawet aresztowano. Nasuwało się więc zasadnicze pytanie, czy był to zwykły zbieg okoliczności, czy też Rudloff o wszystkim zameldował przełożonym, i wywiad niemiecki podjął „grę inspiracyjną”. Postanowiono jednak zawierzyć zdolnościom Sosnowskiego i uważnie obserwować rozwój wypadków.

BENITA I IRENE

Wtym właśnie czasie nadszedł od Sosnowskiego raport pozwalający przypuszczać, że jest on na drodze do znacznych sukcesów. Eksponent Oddziału II donosił, że zdołał odnowić znajomość i nawiązać zażyłe stosunki z Benitą von Falkenhayn, kuzynką znanego generała niemieckiego Falkenhayna, który zastąpił von Moltkego na stanowisku szefa Sztabu Generalnego. Benita von Falkenhayn bawiąc przed paru laty z mężem na wyścigach hipiejskich w Sopocie poznała i zapamiętała biorącego w nich udział rotmistrza Sosnowskiego. W Berlinie Sosnowski zdołał szybko zaskarbić sobie jej sympatię. Sprzyjała temu zresztą jej separacja, a później rozwód z mężem. Sosnowski został stałym bywalcem gościnnego domu swej przyjaciółki, położonego w berlińskiej dzielnicy Charlottenburg. Zbierało się tam grono polityków, wyższych wojskowych, przedstawicieli sfer przemysłowych, a więc osób z punktu widzenia wywiadu nader interesujących.

Uzyskiwane w tych kołach informacje były niekiedy cenne, ale fragmentaryczne. Sosnowski miał jednak inne zadanie: dotrzeć bezpośrednio do najwyższych ogniw Reichswehry. Aby podtrzymać pozycję młodego, a konserwatywnego „barona” w sferach towarzyskich Berlina, centrala postanowiła zwiększyć wypłacane mu dotacje pieniężne. Utrzymując bliskie stosunki z Benitą von Falkenhayn, Sosnowski zdołał przywiązać ją do takiego stopnia, że zgodziła się udzielać mu pomocy w wywiadzie na rzecz Polski. W niedługim czasie, za pośrednictwem Benity, Sosnowski poznał jej przyjaciółkę, Irene von Jena, córkę pruskiego generała i zaufaną sekretarkę jednego z departamentów Reichswehrministerium.

Ministerstwo Reichswehry niezwykle starannie dobięrało swój personel. Traktat wersalski zezwalał na zatrudnienie w centralnych instytucjach i sztabach wojskowych tylko 300 oficerów. W rzeczywistości w wyższych dowództwach i sztabach pracowało już pod koniec lat dwudziestych 982 oficerów, w tym że nadwyżkę zamaskowano na etatach cywilnych.

„MISTER GRAVES”

IRENE von Jena pracowała w oddziale budżetowym ministerstwa Reichswehry (Haushaltsabteilung), gdzie zbiegały się informacje zbiorcze, odzwierciedlające wszystkie wydatki na utrzymanie i wyposażenie wojska, w tym na tajne zbrojenia. Były one starannie ukrywane nie tylko przed zagranicą, ale i własną opozycją parlamentarną. Wywiad polski już wcześniej uzyskał dane o pracach nad rozwojem broni pancernej i przystosowaniu lotnictwa cywilnego do celów wojskowych. Były to jednak luźne fragmenty, z których nie zdołano zrekonstruować faktycznego zakresu tych zakazanych traktatów wersalskim przedsięwzięć. Obecnie możliwość taka stawała się zupełnie realna. Z pomocą oddanej mu Benity polski oficer, krok za krokiem, przygotowywał warunki pozyskania sekretarki do wywiadowczej współpracy. Liczył się jednak z tym, że mimo stwierdzonej próżności i częstego zaciągania pożyczek na drogie toalety von Jena nie zgodziłaby się na współpracę na rzecz Polski, znieawidzonej w jej arystokratyczno-junkierskim środowisku. Postanowił posłużyć się stworzoną przez siebie fikcyjną postacią Anglika, rzekomego „Mister Gravesa”, który jako dziennikarz interesuje się problematyką wojskową. Przy nadarzającej się okazji Sosnowski polecił Benicie, aby dyskretnie podsunęła Irene von Jena myśl o możliwości łatwego zdobycia pieniędzy np. przygotowując dla dziennikarza Mr Gravesa parę informacji o osobach pracujących w Reichswehrministerium, rozkładzie pomieszczeń itp. Tego rodzaju informacje nie były wówczas uważane za szczególnie tajne. Niemiecka Reichswehra publikowała np. szczegółowe wykazy stanowisk oficerskich (tzw. Rangliste), a pojęcie tajemnicy nie było tak rygorystyczne jak w latach późniejszych. Ponadto wiele osobistości angielskich dawało niejednokrotnie wyraz swej sympatii do Niemiec, a nawet „żalu” z powodu „krzywdzących Rzeszę klauzul traktatu wersalskiego”.

Przypuszczenia Sosnowskiego potwierdziły się. Zaufana Schutzangestellte ministerstwa Reichswehry dość łatwo przystała na propozycję współpracy z „Mr. Gravesem” i za sumę kilkuset marek dostarczyła żądanych wiadomości. Podobnie rzecz się miała, gdy po wyczerpaniu zaliczki „Anglik”

¹⁾ Jerzy Sosnowski, ur. 3 grudnia 1896 r., był synem inżyniera, współwłaściciela firmy budowlanej we Lwowie.

²⁾ „Herbu Nalecz”.

za pośrednictwem Benity poprosił ją o dalsze przysługi. Po pewnym czasie, kiedy sekretarka przyzwyczajona się do łatwych pieniędzy i prowadzenia bardziej wygodnego trybu życia, fikcja Anglika okazała się niepotrzebna. Sosnowski ujawnił się jako faktyczny zleceniodawca zadań szpiegowskich i zaangażował ją do pracy na rzecz polskiego wywiadu.

Innym ważnym ogniwem niemieckiego dowództwa był departament inspekcji (Inspektionen) podległy bezpośrednio szefowi Heeresleitung, czyli faktycznemu dowódcy sił zbrojnych Rzeszy. Departament ten składał się z kilku samodzielnych oddziałów, wśród których szczególną rolę odgrywała tzw. Inspektion 6, kierująca m.in. ściśle tajnymi przedsięwzięciami i pracami nad rozwojem broni pancernej.

ZA STAŁYM WYNAGRODZENIEM

AGENTKI Sosnowskiego — von Falkenhayn i von Jena — otrzymały więc kolejne zadanie: wyszukania wśród pracowników tego ważnego działu ministerstwa Reichswehry odpowiedniej osoby. Po kilkumiesięcznej, dyskretniej obserwacji i sondażach osobę taką znaleziono. Wywodząca się, podobnie jak von Jena, ze starej arystokratycznej rodziny Renata von Natzmer, zaufana funkcjonariuszka Inspektion 6, zgodziła się dostarczać wszelkie dostępne jej informacje. Zażądała jednak stałego wynagrodzenia w wysokości 800 marek miesięcznie (suma ta trzykrotnie przewyższała jej miesięczną gażę jako Schutzangestellte). Próż tego otrzymywała każdorazowo premie za dostarczone materiały. Jej też zawdzięczano między innymi pierwsze informacje o badaniach Guderiana nad rozbudową niemieckiej broni pancernej.

Na podstawie fotokopii dokumentów dostarczanych przez agentki sztab polski mógł śledzić dyslokację i ruchy poszczególnych jednostek Reichswehry, ich liczebność, a także plany rozbudowy. Dokumenty pochodzące z Reichswehrministerium, po skrupulatnym zbadaniu, uznano za autentyczne.

Równoległe z penetracją naczelnych władz Reichswehry Sosnowski podtrzymywał kontakt z Rudloffem, pracującym w niemieckim wywiadzie. Materiały z tego źródła budziły jednak pewne zastrzeżenia. Sosnowski meldował parokrotnie, że Rudloff uprzedzał o zainteresowaniu się kontrwywiadu jego osobą.

Mimo odnoszonych sukcesów niektóre raporty Sosnowskiego zaniepokoiły szefa wywiadu, ppłk Adama Studenckiego, który postanowił skontrolować na miejscu pracę berlińskiej sieci. Wyjazd taki był ryzykowny, a w razie ujawnienia jego kontaktów Niemcy rozgłosiliby na cały świat szpiegowską działalność samego szefa wywiadu polskiego na terytorium Rzeszy. Zachowując niezbędną ostrożność³⁾ ppłk Studencki we wrześniu 1927 r. odbył podróż inspekcyjną, która upewniła go, że nie ma podstaw do niepokojów. W osobistej rozmowie z Rudloffem przekonał się, że jego sposoby chronienia Sosnowskiego przed podejrzliwością niemieckiego kontrwywiadu są przekonujące. Powrót bez przeszkód do kraju upewnił kierownika Oddziału II, że Rudloff nie zdradził pobytu ppłka Studenckiego w Niemczech.

LOTTA I IZABELA

PO pewnym czasie Sosnowski zameldował o dalszym rozszerzeniu swej sieci i zwerbowaniu nowych agentek w dowództwie Reichswehry — Lotty von Lemmel i Izabeli von Tauscher. Napływające raporty Sosnowskiego zawierały bogate i szczegółowe informacje o wzmoczonej rozbudowie niemieckiej armii i przygotowaniach sztabowych do wojny. Samodzielny Referat „Zachód” otrzymywał podobne informacje z innych źródeł, toteż całość napływających wiadomości poważnie zaniepokoiła polski Sztab Główny. Był to okres wzmagającego się napięcia w stosunkach polsko-niemieckich — koniec lat dwudziestych — kiedy w Rzeszy dochodziły do głosu elementy skrajnie szowinistyczne.

W takiej właśnie chwili, latem 1929 r., Sosnowski powiadomił centralę o możliwości kupienia niemieckiego planu sztabowego Organisation-Kriegsspiel (Organizacja — gra wojenna)⁴⁾ opracowanego z myślą o agresywnej wojnie przeciwko Polsce. Ppłk Studencki natychmiast polecił Sosnowskiemu wszcząć pertraktacje, zażądał jednak części ofero-

³⁾ W wypadku zaareztowania ppłka Studenckiego przygotowane zawczasu riposte. Przed jego zamierzonym wyjazdem do Berlina kontrwywiad polski wpadł na trop planowanej prowokacji politycznej Niemców. Agenci Abwehry w Polsce, w porozumieniu z pracownikami poselstwa niemieckiego Lortzem i Weissem, usiłovali nakłonić pewnego generała do awanturniczej próby opuszczenia Gdańska przez dwie kompanie piechoty, przetransportowane do Wolnego Miasta, jako personel cyrku Staniewskich. W wypadku powodzenia tej prowokacji Niemcy powiadomiliby oczywiście w porę Gdański Senat i Ligę Narodów. Przygotowania te były w pełnym toku, gdy Oddział II wpadł na ślad uknutej afery. Nie zażądano jednak opuszczenia Warszawy przez niemieckich dyplomatów. W razie zatrzymania ppłka Studenckiego miano ich natychmiast aresztować jako zakładników.

⁴⁾ Zestaw dokumentów mobilizacyjnych przewidujących utworzenie trzykrotnie silniejszej armii znany również pod nazwą A-Plan (Aufstellungsplan).

wanych dokumentów do zbadania. Próba wypadła pozytywnie, przedstawione dokumenty uznano za autentyczne. Jednak cenę 40 tys. marek, jakiej zażądał Benita von Falkenhayn i pomagająca jej druga agentka, uznano za zbyt wysoką. W trakcie tych rozmów i przetargów, trwających długie miesiące, po nieudanej operacji wyrostka robaczkowego zmarł ppłk Studencki.

Mianowany na jego miejsce w połowie 1931 r. ppłk Tatar (nie mylić z płk Tatarem — przyp. red.) chcąc dokładnie zorientować się w tak ważnej sprawie, wezwał Sosnowskiego do Warszawy. Po przeprowadzonych rozmowach kolejne spotkanie wyznaczono w Zurychu, gdzie należało przejrzeć następną partię dokumentów, których przed otrzymaniem zapłaty agentki nie chciały dostarczyć. Dwa miesiące później do Szwajcarii wyjechali ppłk dypl. Antoni Rosner, kierownik referatu „N” z wydziału studiów, i kpt. Władysław Stanak, kierownik referatu „Z” z wydziału wywiadowczego. Z Berlina przybyły wraz z Sosnowskim obie agentki. Podobnie jak i poprzednio dokumenty uznano za autentyczne, ponieważ jednak oficerowie nie posiadali pełnomocnictw ani pieniędzy, obie strony rozeszły się bez rezultatów. Zachowanie Sosnowskiego, który bardzo nalegał, aby dokumenty zakupić, wzbudziło podejrzenie ppłka Rosnera. Sądził on, że Sosnowski wszedł w zmwowę z kobietami, i dlatego cena planów jest tak wygórowana. Szef wywiadu ppłk Tatar gotów był jednak poprzeć sprawę, na co potrzebna była zgoda szefa Sztabu Głównego.

ŚMIERĆ PPŁK TATARY

TYMCZASEM znów nastąpiła nieoczekiwana zmiana na stanowisku szefa wydziału wywiadowczego. Przychylnie ustosunkowany do Sosnowskiego ppłk Tatar zginął w tajemniczej katastrofie samochodowej, a jego następcą został ppłk Stefan Mayer. Długoletni pracownik Oddziału II, w przeciwieństwie do swych poprzedników, odnosił się raczej lekceważąco i sceptycznie do niebezpieczeństwa niemieckiej agresji. Za głównego wroga uważał ZSRR, a poprzednio dał się poznać jako sprawny organizator dywersji na stanowisku szefa jednej z ekspozytur wschodnich.

Płk Mayer wezwał Sosnowskiego do Warszawy, ale ten odmówił przyjazdu, tłumacząc się podejrzeniami Abwehry i proponując spotkanie w Budapeszcie. Ostatecznie zgodzono się na ten wariant i wydelegowano do Budapesztu oficera referatu „Zachód”. Po powrocie zameldował on centrali, że pochodzenie planów jest niejasne. Szef Oddziału II po kilku poufnych konferencjach z rzeczoznawcami odmówił ostatecznie zgody na zapłacenie żądanej sumy. Wówczas Sosnowski nieoczekiwanie zaproponował centrali cenę dziesięciu tysięcy marek, ale tym razem odmowa była definitywna. Stosunki między centralą a kierownikiem berlińskiej placówki były wyraźnie napięte. Wreszcie w grudniu 1932 r. Sosnowski przesyła do Warszawy kompletną kopię Organisation-Kriegsspiel za darmo.

WYWIAD NIEMIECKI NA POMORZU

TYMCZASEM pod koniec 1932 roku Samodzielny Referat Informacyjny DOK VIII w Toruniu wykrył działającą na Pomorzu niemiecką sieć wywiadowczą, kierowaną z Gdańska. Wśród aresztowanych znalazł się również oficer rezerwy i właściciel niewielkiego majątku pod Toruniem — Józef Gryf-Czajkowski, którego zatrzymano podczas przekazywania informacji szpiegowskich. Dla nadzorowania śledztwa Oddział II wydelegował z centrali oficera kontrwywiadu, który miał czuwać nad dochodzeniem prowadzonym przez SRI Toruń. Był to niezwykle wypadek, gdyż kpt. Gryf-Czajkowski przed zdemobilizowaniem służył w Oddziale II i był, jak już wspomniano, ekspozentem polskiego wywiadu w Berlinie. Schwytany na gorącym uczynku szpieg niemiecki i były wywiadowca polski nie mógł oczekiwać niczego oprócz najwyższego wymiaru kary. Mając nikłą nadzieję na złagodzenie wyroku, Czajkowski ujawnił wszystkie szczegóły swojej poprzedniej działalności.

Dopuścił się zdrady kraju, gdyż doszedł do wniosku, że nie potrafi zdobywać dostatecznie cennych informacji. Zdecydował się więc na rozpaczliwy krok. Udał się do Abwehry, gdzie się ujawnił i zaproponował zaskoczonym oficerom niemieckim, aby dostarczali mu informacji dla sztabu polskiego. Była to niecodzienna gratka dla Niemców i ówczesny szef kontrwywiadu ofensywnego (III F) Richard Protze skwapliwie przyjął jego propozycję.

Dokumenty przekazywane przez Abwehrę były jednak preparowane nieudolnie, toteż w Warszawie zorientowano się szybko, że chodzi tu o inspirowanie. Nie podejrzewano jednak Czajkowskiego o przejście na służbę niemiecką; sądzono natomiast, że jest on zbyt naiwny i dał się wywieść w pole. Był to dla Oddziału II wystarczający powód, aby wycofać ze stolicy Niemiec swego ekspozenta, który w dodatku popadł w nałóg pijaństwa. Zdemobilizowany Czajkowski osiadł w niewielkim majątku pod Toruniem.

W latach 1931—1932, jak zeznał w śledztwie, Abwehra, mając kompromitujące dokumenty, zmusiła go do wznowienia współpracy. Oficera wysłanego z Warszawy interesowała jednak bardziej istotna sprawa niż powtórna zdrada Czajkowskiego. Czy wiedząc o misji Sosnowskiego w Berlinie nie zdradził go Niemcom? Czajkowski zaprzeczył. Czy wobec tego nie zdradził go już w Polsce? Czajkowski utrzymywał, iż Niemcy „wiedzą o roli Sosnowskiego w Berlinie”, jednak nie on ujawnił interesujące Abwehrę szczegóły. Skąd Abwehra wie, kim jest Sosnowski? — zapytał oficer. Na pytanie to aresztowany nie potrafił udzielić odpowiedzi. Delegat centrali stanął przed nie rozwiązana zagadką: czy Czajkowski w obawie przed odpowiedzialnością nie chce mówić prawdy, czy też rzeczywiście nie ujawnił on niczego Niemcom. Sprawa ta pozostała nie wyjaśniona. Do końca śledztwa Czajkowski zaprzeczał, jakoby wydał Sosnowskiego. Po trzydniowym procesie 28 lutego 1933 r. Czajkowski został skazany na karę śmierci.

ARESZTOWANIE

PO aferze Czajkowskiego przed Oddziałem II stanęło pytanie: jeśli Niemcy znają właściwą rolę Sosnowskiego, to czy nie jest on przez nich inspirowany? Pracę nad rozwikłaniem tej zagadki przerwało aresztowanie Sosnowskiego w lutym 1934 r. podczas jednej z libacji, urządzonych w jego berlińskim mieszkaniu (Lützowufer 36). W trakcie beztrudnej zabawy do mieszkania weszli funkcjonariusze gestapo, zatrzymując całe towarzystwo. Akcją kierował radca policyjny Patschowski w oparciu o dane Abwehry (nie posiadające własnej egzekutywy policyjnej).

Aresztowania uniknęli tylko trzech pracownicy polskiego poselstwa, którzy okazali paszporty dyplomatyczne. Wszystkich pozostałych, prócz aktorki Marii Kruse, zatrzymano w więzieniu śledczym gestapo. Po paru dniach aresztowano agentki Sosnowskiego: Benitę von Falkenhayn, Renatę von Natzmer i Irene von Jena. Jak się później okazało, Sosnowskiego zdemaskowała wobec władz niemieckich wspomniana M. Kruse, jedna z ostatnich jego przyjaciółek, którą Abwehra posługiwała się dla rozpoznania kontaktów polskiego oficera wywiadu.

Podczas trwającego blisko rok śledztwa Oddział II poprzez nieoficjalne kontakty zwracał się do władz niemieckich o dopuszczenie polskiego adwokata. Niemcy nie zgodzili się na to, ani też na obronę niemieckiego, wskazanego przez oskarżonego. Dopiero gdy Sosnowski poprosił o obronę dra Fritza Ludwiga, członka NSDAP i posiadacza złotej odznaki partyjnej, wyrażono zgodę. Zanim doszło do procesu, dr Ludwig przyjechał do Warszawy. Udał się on nieoficjalnie do Oddziału II, rzekomo w celach naradzenia się nad obroną Sosnowskiego. W rzeczywistości sugerował, że „można by coś zrobić w sprawie Sosnowskiego, gdyby Oddział II zechciał pertraktować”. Ludwigowi dano do zrozumienia, że polski sztab żadnych nieoficjalnych kontaktów nie uznaje i będzie się starał wymienić Sosnowskiego kanałami dyplomatycznymi. swoim salonem mody prowadzonym w Berlinie.

Następną wizytę potraktowano jako prowokację: do Warszawy przybyła jedna z licznych przyjaciółek Sosnowskiego, egzotyczna księżniczka Katia Berberian, usiłując namówić Oddział II do wykradzenia go przy jej pomocy z Moabit. Poradzono jej, aby natychmiast opuściła Polskę i zajęła się swoim salonem mody prowadzonym w Berlinie.

RAPORTY AMBASADORA LIPSKIEGO

PO zakończeniu śledztwa osoba Sosnowskiego stała się przedmiotem ożywionej korespondencji między ambasadorem polskim w Berlinie Józefem Lipskim i ministrem Beckiem. Z jej treści dowiadujemy się o dalszych losach zamkniętego w Moabie emisariusza wywiadu polskiego. 16 lutego 1935 r. w „najściślejszym” raporcie adresowanym do „osobistych rąk p. ministra” Lipski donosił Beckowi o przebiegu procesu Sosnowskiego i jego agentek.

W następnym również „najściślejszym” raporcie Lipski podawał:

„W związku z raportem moim z dnia 16 lutego br. mam zaszczyt poinformować Pana Ministra o dalszym rozwoju tej sprawy. W poniedziałek po południu (18 lutego) został wyrok Volksgericht rozplakatowany. Stwierdza on, że wyrokiem z dnia 16 lutego 1935 r. skazane zostały na karę śmierci: rozwiedziona Benita von Falkenhayn geborene (urodzona) von Zollikofer-Altenklingen oraz Renata von Natzmer. Z powodu tego samego przestępstwa na dożywotnie więzienie obywatel polski Georg von Sosnowski i Irene von Jena. Skazane von Falkenhayn i von Natzmer zostały stracone w poniedziałek rano w więzieniu Plötzensee, po odrzu-

ceniu przez Kanclerza Rzeszy podania o ulaskawienie”.

Zarówno podczas procesu, jak i po jego zakończeniu w prasie światowej rola się od różnego rodzaju relacji, opartych na niczym nie skrupowanej fantazji dziennikarzy. Pisano o szczegółach egzekucji obu kobiet, o ostatnich słowach Benity von Falkenhayn: „umieram za moją przybraną ojczyznę”.⁵⁾ Szeroko rozpisywano się również o „szlachetnej postawie dżentelmena”, usiłującego uratować byłą kochankę od śmierci. Sosnowski zwrócił się bowiem do władz niemieckich o zgodę na poślubienie Benity, o czym również następująco raportował Lipski do Warszawy:

„Na prośbę Sosnowskiego (przed wykonaniem wyroku) udałem się do ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Neuratha, prosząc w imieniu Sosnowskiego o zgodę na poślubienie Benity von Falkenhayn. Von Neurath — w dowód dobrej woli — jak oświadczył — udał się do Hitlera i w godzinę później przywiózł jego odpowiedź: „Przestępstwo jej jest tak ciężkie, że nie może pójść na żadne ustępstwa w tym wypadku”.

Ujawnienie zdrady kierownika pierwszej placówki wywiadu głębokiego w Berlinie Gryf-Czajkowskiego i inspiracyjnych metod Abwehry wzmożyło jeszcze bardziej podejrzania w stosunku do Sosnowskiego, którego po tajnych pertraktacjach wymieniono w kwietniu 1936 r. na siedmiu aresztowanych agentów niemieckich, w tym jedną kobietę.⁶⁾

Jerzy Sosnowski, po blisko dwuletnim śledztwie prowadzonym w Oddziale II, stanął 29 marca 1938 r. jako oskarżony przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Warszawie; przewodniczył na rozprawie szef sądu płk dr Adam Górecki.⁷⁾

Ze względu na ogrom materiału i czas trwania afery sąd miał łatwego zadania. Przesłuchano długi szereg świadków i rzeczoznawców, przebadano szczegółowo tysiące stron dokumentów i materiałów pomocniczych nagromadzonych w sejfach Oddziału II w okresie kilkuletniego pobytu Sosnowskiego na zagranicznej placówce. Szczególną uwagę sądu zaprzętała sprawa kontaktów Sosnowskiego z oficerem Abwehry Rudloffem, sposoby zdobywania i dostarczania dokumentów Reichswehrministerium przez jego agentki, a także okoliczności ostatniej, nie zrealizowanej transakcji kupna planu mobilizacyjnego sztabu niemieckiego.

Końcowe wystąpienie prokuratora trwało półtora dnia. W konkluzji ppłk aud. Sarnicki stwierdził na podstawie nagromadzonych dowodów, że Sosnowski od szeregu lat był na usługach wywiadu niemieckiego, i zażądał dla niego kary śmierci. obrońca skoncentrował się w swym długim wystąpieniu głównie na błędach i mankamentach w pracy centrali Oddziału, a jednocześnie usiłował obalić podstawowy zarzut prokuratora co do pozyskania Sosnowskiego przez Niemców. Sosnowski w ostatnim słowie krótko przytoczył argumenty na swoją obronę, nie przyznając się do winy i pracy na rzecz Niemiec.

15 LAT WIEZIENIA

O GŁOSZONY 7 czerwca 1939 r. wyrok sądu wojskowego wymierzał Sosnowskiemu karę 15 lat więzienia. Wyrok nie był prawomocny, a Sosnowski zapowiedział apelację. Wybuch wojny uniemożliwił przeprowadzenie rozprawy w drugiej instancji.

Sprawa winy czy niewinności czołowego agenta wywiadu polskiego w Rzeszy stała się w ciągu następnych miesięcy przedmiotem licznych sporów i kontrowersji w łonie Oddziału II i zaostriżyła konflikty między ścierającymi się tam ugrupowaniami. Rozprawa Sosnowskiego i jej okoliczności wywarły również wpływ na zapoczątkowaną w pierwszych miesiącach 1939 r. czystkę w aparacie „dwójki”. Reorganizacja Oddziału II na podstawie nowo opracowanych etatów nie doszła jednak do skutku, wobec wzmagającego się napięcia w sytuacji międzynarodowej i gorączkowej atmosfery pracy narzuconej Oddziałowi II przez szefa Sztabu Głównego od marca 1939 r.

Godnym uwagi wydaje się fakt, że jako ekspert zagadnień wywiadowczych przez cały czas trwania procesu Sosnowskiego występował kierownik referatu „Wschód”, kpt. Jerzy Niezbrzycki (zmarły niedawno na emigracji — przyp. red.), który — jak stwierdza cytowane już sprawozdanie z pracy Oddziału II z 1939 r., opracowane na polecenie gen. Sikorskiego — „cieszył się wyjątkową sytuacją w Oddziale II”.

„Oficer ten — stwierdza dalej wspomniany dokument — posiadał zaufanie tak szefa Oddziału II płk Pełczyńskiego, który zasięgał jego opinii, pomijając właściwy referat studiów, jak i szefa Sztabu Głównego, silnie popieranym był (również) przez sfery GISZ. Skala jego zainteresowań politycznych i publicystycznych wykraczała poza ramy służbowe, nie mówiąc już o dodatkowych a ważnych funkcjach, które powierzano mu nie tylko w ramach Oddziału II, ale i na zewnątrz. Wydaje się, że w

ramach swego resortu uprawiał własną politykę personalną. Niezależnie od tego związany był z pewnymi grupami politycznymi w łonie sanacji czy poza nią (Klub 11 listopada, grupa Buntu Młodych). Rozciągłość jego zainteresowań oraz rozliczne zajęcia, nie związane z właściwą służbą (m.in. ponad pół roku fungował jako rzeczoznawca w procesie mjr Sosnowskiego, mimo iż nie znał w ogóle zagadnień niemieckich) przy pozostawionej mu dużej samodzielności w jego dziale pracy, miały niewątpliwie swój wpływ na niske wyniki pracy jego referatu”.

Śluszność wyroku sądu wojskowego w sprawie Sosnowskiego nie jest jednak w tym źródle kwestionowana. Oceniając w innym miejscu wyniki pracy wywiadu głębokiego, autor m.in. stwierdza, że „sprawa mjr Sosnowskiego wymaga bliższego oświetlenia, które by wyjaśniło, w jakiej mierze Oddział II ponosi odpowiedzialność za długoletnie tolerowanie dwustronnego agenta, który pochłaniał 50% sum przeznaczonych na wywiad w Niemczech, co niewątpliwie opóźniło należytą rozbudowę naszej sieci wywiadowczej”.

Rozstrzygnięcie kwestii, czy Sosnowski był rzeczywście na usługach wywiadu niemieckiego, jak to zarzucał mu na rozprawie oskarżyciel, czy po prostu padł ofiarą pomyłki sądowej, jest niezmiernie trudne. Był to w swej istocie gigantyczny proces poszlakowy, a jego tło i specyficzne realia wywiadowcze, trudność dotarcia do prawdy materialnej w miejscu ewentualnego popełnienia zarzucanej zbrodni, to jest do archiwów niemieckiego kontrwywiadu, stawiają pod znakiem zapytania umotywowanie wyroku skazującego.

Pewne światło wnoszą publikacje niemieckie, Pozwalają one również wnioskować, przynajmniej pośrednio, co do możliwości zarzucanej Sosnowskiemu współpracy z wywiadem niemieckim. Należy więc odnotować, że ani w publikacjach niemieckich, ani w innych pracach zagranicznych nie ma najmniejszej wzmianki bądź aluzji, by kierownik berlińskiej placówki polskiego wywiadu głębokiego pozostawał na usługach Abwehry.

Jeśli przedwojenne enuncjacje niemieckie można przedrzeć o celowe maskowanie tej sprawy (co nawet po skazaniu Sosnowskiego przez sąd polski mogło być z wielu względów uzasadnione), to trudno posądzać o takie motywy autorów wspomnień, wydanych po wojnie, chępiących się swymi rzeczowymi bądź urojonymi sukcesami i zasługami. Zwłaszcza osoba znanego z samochwalstwa długoletniego pracownika kontrwywiadu (Sicherheitsdienst — SD) i szefa tego organu w ostatnich latach wojny, Waltera Schellenberga, zdaje się wykluczać możliwość takiej „inspiracji”.

„Początkowo Warszawa zachwycona była materiałami dostarczonymi przez Sosnowskiego — pisze Schellenberg w opublikowanych w 1956 r. pamiętnikach. — Jednak w miarę jak rosła waga dostarczanych przez niego informacji, wzrastały także podejrzania jego przełożonych. Materiały wydawały się zbyt dobre, aby były prawdziwe.

Nasuwał się wniosek, że chodzi tu o wiadomości fałszywe, dostarczone umyślnie przez Niemców w celu inspirowania polskiego wywiadu.

Gdy zaś Sosnowski dostarczył dwie pełne teki wypchane niezwykle ważnymi dokumentami (chodzi tu o Organisation-Kriegsspiel), przełożeni nie uznali ich autentyczności, oświadczając, że jest głupcem, który dał się wywieść w pole Niemcom. Zezwolono mu jednak sprzedać uzyskane materiały innym wywiadam. Część materiałów kupił wywiad francuski, który poznał się na ich wartości. W transakcji uczestniczył także wywiad brytyjski.

Sosnowskiemu zaoferowano jednocześnie duże sumy za dostarczenie dalszych informacji. Dopiero gdy Sosnowskiego aresztowano, Warszawa zrozumiała swój błąd. Było już jednak za późno.

W wypadku tej afery niemiecki Sztab Generalny zmuszony został do przepracowania swych planów, co zajęło mu sporo czasu”.⁸⁾

Rząd niemiecki nie wszczynął żadnych kroków w drodze dyplomatycznej po ujawnieniu faktycznej roli Jerzego Sosnowskiego w Niemczech. Rzecz o charakterystyczne światło na traktowanie kwestii wywiadu z punktu widzenia prawa międzynarodowego w międzywojennym dwudziestoleciu. Wymiana Sosnowskiego na siedmiu skazanych w Polsce agentów niemieckich wskazuje również na duże znaczenie, jakie przywiązywały do tej sprawy czynniki polskie. Rządy polski i niemiecki obustronnie powstrzymywały się od interwencji dyplomatycznej.

SPRZECZNE RELACJE

I NNE oświetlenie finału afery Sosnowskiego daje były oficer Abwehry, Paul Leverkühn, podsumowując poświadczone tej sprawie wywody:

„Gdy Sosnowski powrócił do kraju, polski Sztab Główny uzyskał Ordre de bataille, sporządzony przez niemiecką Abwehrę dla celów dezinformacyjnych i podsunęty mu przez agenturę. Sztab Główny przypuszczał, że plan ten jest prawdziwy, a „Ordre de bataille” dostarczony przez Sosnowskiego to fałszyfikat sporządzony za jego wiedzą i przy jego współudziale.

Sosnowski został więc pociągnięty do odpowiedzialności i skazany na 12 (?) lat więzienia. Niemcy nie ponieśli przy tym żadnej szkody”.

⁵⁾ The Labyrinth. Memoirs of Walter Schellenberg, New York, 1956.

Mimo różnic w ocenie skutków powojennej relacji niemieckiej są, jak widzimy, zgodne co do tego, iż Sosnowski działał aż do chwili aresztowania zgodnie z otrzymanymi instrukcjami Oddziału II i nie był na usługach przeciwnika. Nie jest jednak wykluczone, że część stawianych Sosnowskiemu zarzutów zawierała elementy prawdy, jednak miały one niewiele wspólnego z oskarżeniem o zdradę.

Główny zarzut stawiany Sosnowskiemu przez sąd wojskowy w Polsce sprowadzał się do tego, że wykazywał on w swych raportach z Berlina fikcyjne nazwiska agentek („Lemmel”, „von Tauscher”), na które także rozliczał część przydzielanych mu środków pieniężnych. Sosnowski powoływał się na wydane mu ustne zalecenia ówczesnych przełożonych ppłk Studenckiego i kpt. Stanaka, aby poprzez stwarzanie tego rodzaju fikcji pobierał dodatkowe sumy, niezbędne dla rozwinięcia pracy wywiadowczej w sztabach Reichswehry.

Przydzielane na ten cel oficjalne dotacje Oddziału II — zwłaszcza w pierwszych latach jego pobytu w Berlinie — były niewspółmiernie niskie. Obaj wymienieni oficerowie, a także szef wywiadu ppłk Tatar — w tym czasie już nie żyli. Podczas śledztwa w obszernym odwołaniu Sosnowski — polemizując z aktem oskarżenia — obala punkt po punkcie wysunięte przeciw niemu zarzuty, których część była wyraźnie tendencyjna i naciągana.

Jest również mało prawdopodobne, by Abwehra posunęła się w swej domniemanej grze z wywiadem polskim aż do uwikłania i dopuszczenia do zdrady własnego oficera Rudloffa⁹⁾, kilku urzędników Reichswehrministerium, w tym córki generała ze znanej junkierskiej rodziny. Gra taka nie dałaby się ukryć, a po tylu latach dzielących nas od afery szczegóły w jakiejś formie dotarłyby do publicznej wiadomości.

JESZCZE JEDNA OPINIA

P RZYTOCZYMY tu jeszcze opinię współczesnego historyka niemieckiego Hansa Roosa o znaczeniu wywiadowczej misji mjr Sosnowskiego w Berlinie i wartości zdobytych przez niego dokumentów, a zwłaszcza Organisation-Kriegsspiel, który został zlekceważony przez szefów Oddziału II.

„Zwłaszcza przeciwko Polsce — stwierdza Roos — wymierzony był niemiecki plan mobilizacyjny z 1 kwietnia 1930 r., sporządzony po długich pracach przygotowawczych i przewidujący potrojenie stanu liczebnego Reichswehry. Studium sztabowe, poprzedzające ten plan (Vorstudie), na skutek działalności polskiego oficera wywiadowczego Sosnowskiego w Berlinie dotarło do polskiego Sztabu Generalnego, było jednak uznane za nieautentyczne (według udostępnionych autorowi, częściowo w oryginalne, niemieckich akt sądowych z procesu Sosnowskiego)”.¹⁰⁾

W innym miejscu Hans Roos, pisząc o dużym znaczeniu dokumentów Organisation-Kriegsspiel (A-Plan), podkreśla, iż zawierał on „wszelkie szczegóły dotyczące niemieckiej organizacji rezerw wojskowych (Wehrersatzorganisation), struktury okręgowych komend uzupełnień, a także związków taktycznych i oddziałów Grenzschutz-Ost, rozbudowywanych tajnie i wbrew klauzulom traktatu wersalskiego, począwszy od 1925 r., na terenach granicznych z Polską”. Historyk niemiecki, powołując się również na autorytatywne opinie innych badaczy tego problemu, w konkluzji stwierdza, iż „wywiad polski funkcjonował podówczas w Rzeszy nadzwyczaj sprawnie”.

DALSZE LOSY SOSNOWSKIEGO

C O się stało z mjr Sosnowskim po zapadnięciu w czerwcu 1939 r. skazującego wyroku, który nie uprawomocnił się aż do chwili wybuchu wojny?

Gdy wojska niemieckie wtargnęły do Polski — wspomina w cytowanej już pracy b. oficer Abwehry Leverkühn — Canaris wszczął poszukiwania za Sosnowskim. Po wielu usiłowaniach ustalono, że pewnego rzekomo źródła, że podczas ewakuacji więźni polskich rozstrzelano wszystkich przestępców odbywających karę za zdradę stanu. Uważano więc, że Sosnowskiego spotkał ten sam los.

Według innej wersji Sosnowski był eskortowany przez żandarmów i w czasie ewakuacji na wschód został rozstrzelany w okolicach Brześcia nad Bugiem. Inny jeszcze autor niemiecki podaje, że Sosnowski, zraniony przy próbie ucieczki w okolicach Zaleszczyk, przebywał w szpitalu i następnie internowany był w ZSRR. Brak jest jednak dowodów na potwierdzenie którejkolwiek z tych wersji. Po dziś dzień nie wiemy, jaki los spotkał w końcu jedną z najwybitniejszych postaci niemiecko-polskiej wojny wywiadowczej. Jego śmierć (?) pozostanie (?) równie zagadkowa jak wiele spraw związanych z jego życiem i działalnością.

⁹⁾ Według źródeł niemieckich Rudloff został aresztowany pod koniec 1939 r. na podstawie obciążających go materiałów, znalezionych w archiwum Oddziału II pozostawionym w Forcie Legionów w Warszawie. W 1941 r. popełnił w więzieniu samobójstwo.

¹⁰⁾ H. Roos, Polen und Europa. Studien zur polnischen Aussenpolitik 1931—1939, Tübingen 1957, s. 7.

⁵⁾ Benita Urszula von Falkenhayn, z domu von Zolli-kofer-Altenkingen, pochodziła ze szwajcarskiej rodziny osiadłej w Niemczech.

⁶⁾ Elza Ogórek.
⁷⁾ Asesorami byli: szef Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych płk Misąg i mjr kaw. Zaremba z Biura Historycznego Armii, Oskarżał ppłk aud. Sarnicki, bronił mjr aud. Mazanowski.

KLEJNOT W HERBIE ODMŁODZONEGO MIASTA

W SPÓŁCZESNA gospodarka bez aluminium? — Nie do pomyślenia! A przecież minęło dopiero niewiele ponad sto lat od momentu, gdy francuski uczonec Henri Saint-Claire Deville otrzymał po raz pierwszy metaliczne aluminium.

Łatwość obróbki, lekkość, odporność na korozję i wiele innych zalet zapewniły błyskawiczną karierę pierwiastkowi o wzorze Al. Zapotrzebowanie polskiej gospodarki na ten cenny metal zaspokajają teraz dwie huty.

Konin — jedna z największych walcowni aluminium w Europie i Skawina pod Krakowem. O obu zresztą już nieraz pisaliśmy.

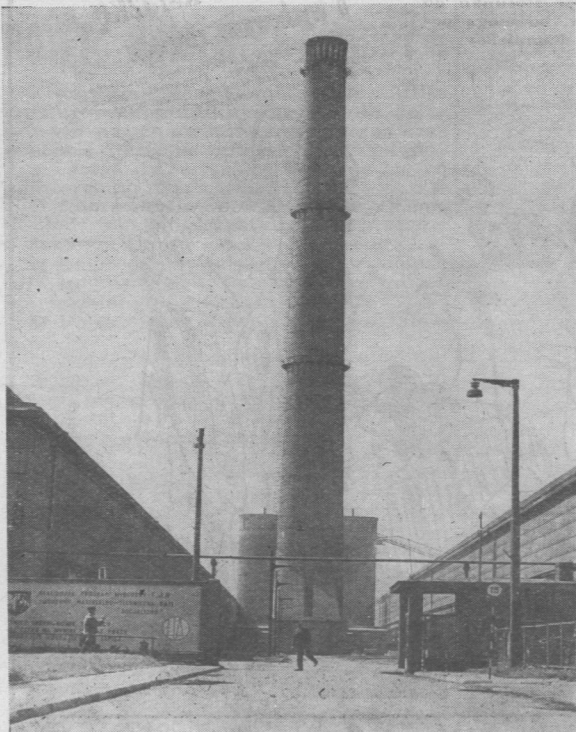
Projekty były jeszcze wcześniej, jeszcze w latach międzywojennych, ale dopiero od 1951 r. można było podjąć ich realizację, i to na skalę, o jakiej poprzednio nie ośmielono się nawet marzyć.

Przyzwyczajali się ludzie w Skawinie do gwałtownego uprzemysłowienia miasta. Przed wojną wyrabiano tu kawę zbożową i przetwarzano cykorię, by kawie ze zboża i żółdźci dodać czarnego zabarwienia i lepszego rzekomo smaku. Dziś Skawina to: huta, wielka elektrownia ciepła, zakłady koncentratów spożywczych, zakłady materiałów ogniotrwałych i jeszcze jedna... sensacja — skawińskie korundy. Jedyne w Kraju.

Otóż z tlenku aluminium można produkować nie tylko metal. Natura stwarza korundy przez kilka tysięcy lat, i też nie wszędzie: Birma, Cejlon, Madagaskar. Pozazdrościła Skawina egzotycznym krajom. W niewielkim budynku na terenie huty zaczęto produkować to, co w języku naukowców nazywa się korundem.

Korund, krystaliczny tlenek glinu Al_2O_3 , zależnie od domieszek żelaza, chromu czy

Węjście do Huty Aluminium w Skawinie



Skawińskie klejnoty syntetyczne: rubiny, szafiry, topazy. Mają przewagę nad naturalnymi — są czystsze

tyzanu może być szafirem, rubinem lub topazem.

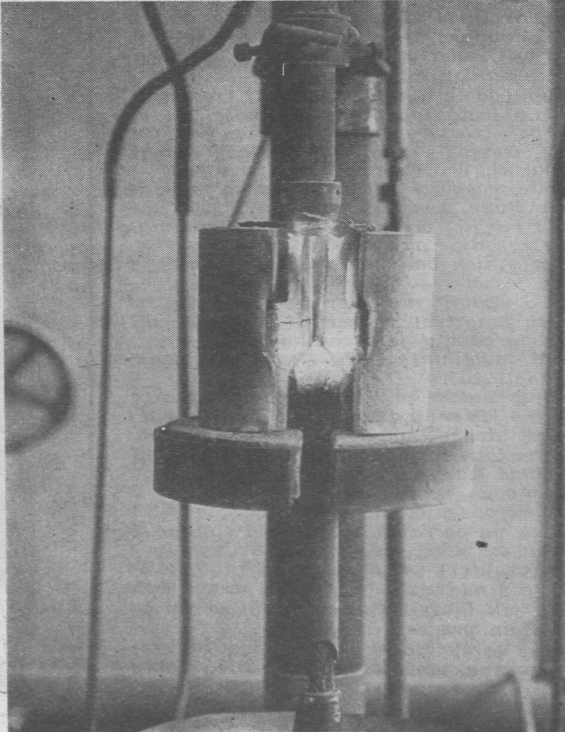
Wystarczą zaledwie trzy godziny cierpliwego czekania koło małego łukowego pieca elektrycznego, by w temperaturze ponad 2000 stopni powstała kilkucentymetrowa, rubinowa w kolorze „gruszka”.

Po wyjęciu z pieca i ochłodzeniu „gruszka” pęka wzdłuż osi pionowej. Jest to jedyne samoczynne pęknięcie rubinu. Otrzymane połówki nadają się teraz do długotrwałej obróbki na szlifierskich tarczach.

Precyzyjne ręce szlifierzy przetwarzają korundy w wymarzone przez piękne kobiety wszystkich epok klejnoty.

Rubinami zdobiły się już kobiety Grecji i Bizancjum. Ale uwaga piękne panie! Macie groźną konkurentkę! Korundy są dziś bardzo potrzebne w gospodarce. Na co dzień stosuje się je do mechanizmów zegarowych, do wag analitycznych, do pewnego rodzaju łożysk, a wszystko to ze względu na twardość minerału. Najbardziej twardej minerał — diament — oznaczony jest liczbą 10; niewiele ustępuje mu rubin, którego stopień twardości wynosi — 9. Zalety korundu wykorzystuje się też w filmotechnice i medycynie. Stosuje się go jako doskonały materiał ścierny. Są podstawowym składnikiem tzw. korundowych wyrobów ogniotrwałych, które dzięki odporności na działanie stopów, a także dużej wytrzymałości mechanicznej, znajdują szerokie zastosowanie w hutnictwie metali, szkła, w fabrykacji tygli. Elektrokorundy, czyli rubiny syntetyczne, mają

Przy 2000° powstaje kilkucentymetrowa gruszka

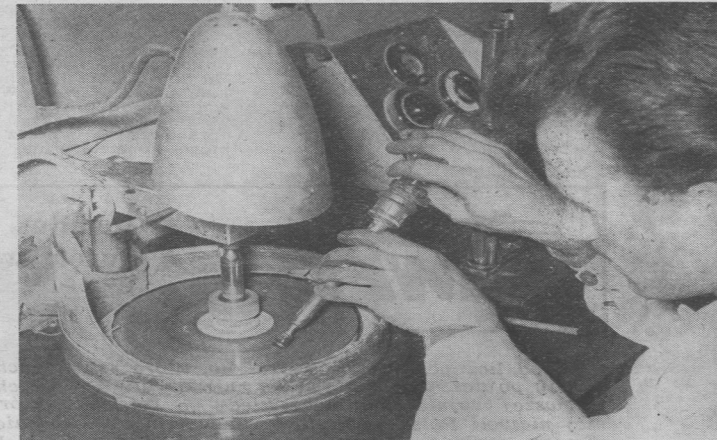


przewagę nad naturalnymi, ponieważ nie mają żadnych zanieczyszczeń. Nowoczesna technika wykorzystuje je w laserach.

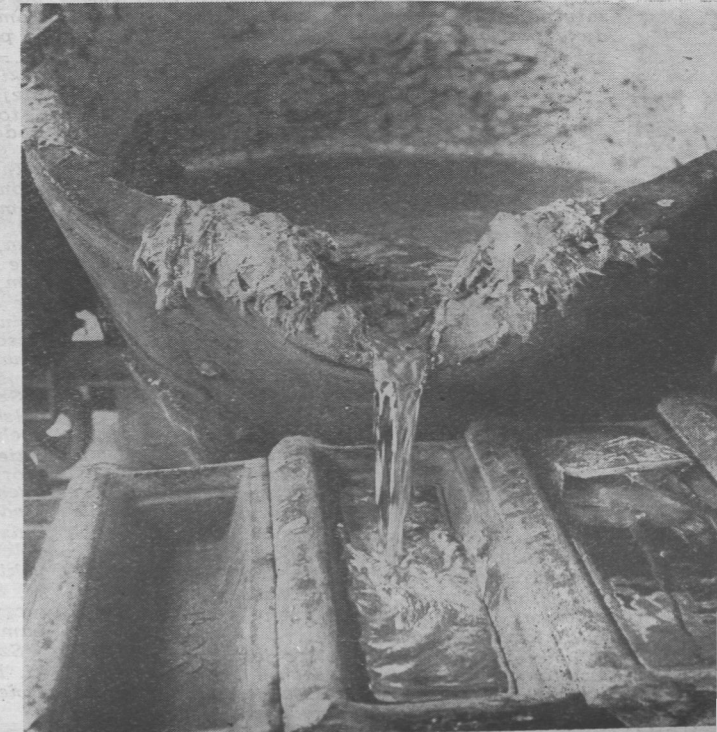
Po królewsku przywitałaby dziś Skawina swego założyciela króla Kazimierza Wielkiego — korundami. 10-lecie istnienia huty zbiegło się bowiem z 600-leciem istnienia miasta. Miasta, które teraz przeżywa swój renesans, i można by powiedzieć, że ma klejnot w herbie.

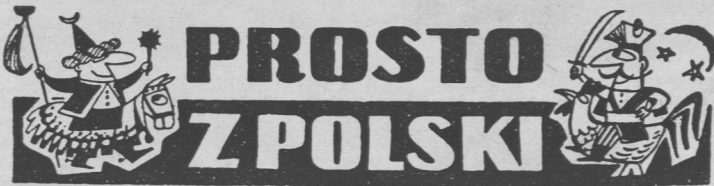
Tekst: C. MARIANNA
Zdjęcia: Erazm CIOLEK

Szlifowanie. Korund przyklejony do końca uchwyty



Wylew płynnego aluminium do form zw. „gąskami”





● Czytelnictwo na Warmii i Mazurach

W woj. olsztyńskim działa aktualnie 330 bibliotek i filii, 25 oddziałów dla dzieci i 1.700 punktów bibliotecznych. Nastąpił dynamiczny wzrost księgozbiorów, które liczą obecnie ok. 1,3 mln tomów. Liczba czytelników wzrosła w 1958 r. o 17 tys. i wynosi obecnie blisko 220 tys., a więc niemal co czwarty mieszkaniec Warmii i Mazur korzysta z czytelni i bibliotek.

Liczba wypożyczeń osiągnięta w 1968 r. cztery miliony. Nastąpiły korzystne zmiany w zainteresowaniach czytelników, o czym świadczy wzrost ilości wypożyczeń książek niebeletrystycznych o blisko 25 proc. w stosunku do 1967 roku.

Pomyślnie rysują się perspektywy lokalowe bibliotek w najbliższych latach. Do roku 1973 lokale w odbudowanych zabudowanych budynkach uzyskają bi-

● Statek olbrzym

W suchym doku Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni położono stępkę pod masowicę 55 tys. DWT, przeznaczony dla PZM w Szczecinie. Będzie to największy statek budowany w polskich stocznicach. Olbrzym mieć będzie 218,5 m długości, 32,2 m szerokości i 17 m wysokości. Jego napęd stanowić będzie silnik Sulzera o mocy 15.300 KM (z „HCP” w Poznaniu). W ładowniach statku zmieści się zawartość 45 pociągów, liczących po kilkadziesiąt wagonów. Masowicę jest budowany nowoczesną metodą półłukową. Wodowanie statku przewidziano na br., a przekazanie do użytku szczebińskiemu armatorowi — w II kwartale 1970 r.

blioteki na szlaku kopernikowskim (Braniewo i Dziadówo), a także w Morągu, Ostródzie i Węgorzewie. Wstępne decyzje o budowie nowych lokali dla potrzeb miejscowych bibliotek podjęły również władze powiatowe w Bartoszych, Hawie i Piszcu.

● Filtr do antybiotyków

Centralne Biuro Konstrukcji Urządzeń Chemicznych w Krakowie opracowało nową konstrukcję filtra bębnowego — istotnego elementu w cyklu produkcyjnym oxytetracyliny.

Filtr bębnowy, dzięki zastosowaniu dodatkowych warstw nieprzepuszczających, umożliwia bardzo dokładne oddzielenie zawieszin z płynnego antybiotyku. Usuwanie warstwy zanieczyszczonej zawieszinami odbywa się automatycznie. Wykonuje tę czynność przesuwany skrobak, którego rozwiązanie stanowi przedmiot ochrony wynalazczej biura.

Filtry tego typu były dotychczas importowane z Francji.

● „Gerlach” w rozbudowie

Znane nieomal na całym świecie ze swych wyrobów Zakłady Nożownicze „Gerlach” w Drzewicy rozbudowują się i modernizują. Po zakończeniu inwestycji produkcja zakładów wzrośnie o 100 procent. Tegoroczna produkcja „Gerlacha” osiągnie 45 mln sztuk wyrobów: noży, łyżek, szczyrzyków, nożyczek i narzędzi o-rogicznych. Ponad 40 procent produkcji zakłady wyślą do W. Brytanii, Francji, Kanady, Włoch i na Bliski Wschód. W br. wprowadzono do produkcji wiele nowych wzorów nakryć stołowych, opracowanych przez zakładowe biuro konstrukcyjne.

● Amfiteatr grecki powstanie w Zamościu

Za starą fosą w Zamościu zbudowany zostanie amfiteatr grecki dla 4 tys. widzów. Projekt został przygotowany pod kierunkiem prof. dr W. Zina, a przy budowie pomagać będzie w czynnie społecznym młodzieży.

Warto również odnotować, że gospodarze Zamościa zdecydowali się na budowę stylowej kawiarni w miejscowych losach. Ponadto w starym arsenału urządzone zostanie muzeum broni.

● Będzie las

W końcu ub.r. lasy w Polsce zajmowały łącznie powierzchnię 8314 tys. ha. Lesistość Polski wzrosła po wojnie z 20,8 proc. w 1946 r. do 26,6 proc. w roku ubiegłym. Najbardziej zalesione jest woj. zielonogórskie (44 proc. powierzchni) najmniej — woj. łódzkie (18,4 proc.). Dominującą rolę w gospodarce leśnej odgrywają lasy państwowe, zajmujące obszar ponad 6,5

● Klejone szyby okienne

W Instytucie Przemysłu Szkła i Ceramiki opracowano technologię produkcji klejonych zestawów szklanych o nazwie „Termisol”, które zastępują okno podwójne. Konstrukcja tych zestawów polega na łączeniu dwóch szyb ze szkła płaskiego za pomocą usztywniającej ramki aluminiowej. Okładzina obrzeży przyklejana jest za pomocą specjalnie dobranego kleju organicznego. Wnętrze międzyszybowe o szerokości 12 mm wypełniane się osuszonym powietrzem.

Na podstawie wyników prób przeprowadzonych w Instytucie stwierdzono, że przy ochłodzeniu zestawu do temperatury -20°C na szybach nie ma śladów zamglenia lub oszronienia i posiadają one niski współczynnik przenikania ciepła. Zastosowanie takich zestawów w budownictwie

OBYCZAJE SARMATÓW

SOLIDARNOSĆ

Pewien gospodarz z powiatu włoszczowskiego zniechęcony faktem, że jego kury przestały nieść jajka i biorąc pod uwagę trudności paszowe, postanowił je wszystkie kolejno zjeść w rossole. Gdy przyszła kolej na ostatnią, tu rankiem krytycznej niedzieli głośnym gdaaniem oznajmiła o swym sukcesie. W gnieździe leżało rzeczywiście kilka świeżo zniesionych jajek. Egzekucję oczywiście odłożono. Przez parę kolejnych dni co rano gniazdo było od nowa pełne jaj. Jak się okazało, kura zwała się tu od pewnego czasu swoje sąsiadki, które gościnnie znosiły jajka w jej gnieździe, co ocaliło ją od zguby.

DO TRZECH RAZY SZUKA

Antoni D. trzy razy sprzedał tego samego konia. Transakcji dokonywał w niezbyt odległych od swojej wsiach — na tyle odległych aby kupcy go nie znali, a zarazem dość bliskich, by wierny koń trafił do domu. Za trzecim razem mu się nie powiodło; gdy zaprowadził konia na targ — wypiszą przed czasem — nie zauważył, że jego nowy nabywca już raz za tego samego konia był mu zapłacił.

SZCZEROSĆ

Pan K., opuściwszy pracę z powodu narodzin syna, nadesłał do działu kadr następujący list:
„Z powodu całkowite ode mnie niezależnego zmuszony jestem opuścić jeden dzień pracy”.

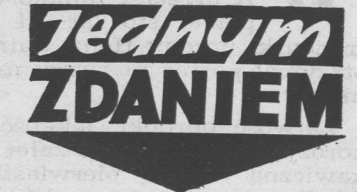
mln ha. W latach 1956—1968 zasadzono — poza lasami — 140 mln drzew oraz 158 mln krzewów. Liczba parków narodowych wzrosła w okresie powojennym z 2 w 1950 r. do 11, zaś liczba rezerwatów przyrody z 37 w roku 1953 do 519 w roku ubiegłym.

przyniesie jednocześnie duże oszczędności drewna, wynoszące około 30%.

Opracowana przez Instytut Przemysłu Szkła i Ceramiki technologia produkcji zestawów szklanych „Termisol” jest obecnie wdrożona w trzech zakładach przemysłu szklarskiego. W najbliższym czasie wprowadzona zostanie przez inne zakłady.

● Wieś kupuje maszyny

W ciągu pierwszych 7 miesięcy roku spółdzielcze składnice maszyn i narzędzi rolniczych zanotowały obroty na sumę ponad 5.260 mln zł (o 326 mln zł więcej niż w ub. r.). W ciągu półrocza m.in. sprzedano 11 tys. ciągników, 2715 rozszewaczy wapna, 5,5 tys. przyczep wywrotek, 5,5 tys. zawieszaczy pługów, około tysiąca młocarni (MCC—10a) i około 36 tys. silników elektrycznych. Wśród sprzętu konnego rolnicy kupili w ciągu 7 miesięcy 2,5 tys. wiazańek, czyli dwakroć więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego.



● 15 października br. popularny dziennik warszawski „Życie Warszawy” obchodził 25-lecie istnienia, wydając z tej okazji numer specjalny.

● Poznańska Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych także obchodziła swoje 25-lecie; w uroczystości wzięli udział minister kultury i sztuki — Lucjan Motyka.

● Według obliczeń Instytutu Żywności i Żywności warszawiak w ciągu roku zjada 85 kg warzyw.

● Do Szwecji udają się na występy gwiazdy estrady polskiej: Grażyna Jucewicz, Kamila Jędrusik, Wiktor Smigielski, Antoni Jaksztas, Marian Załucki i Mieczysław Wojnicki.

● Amerykański tygodnik „Life” opublikował bardzo pochlebny artykuł na temat twórczości wielkiego kompozytora polskiego Krzysztofa Pendereckiego.

● W Pracowni Metod Prognozy Centrum Obliczeniowego Polskiej Akademii Nauk opracowano metodę oceny częstości występowania pewnych objawów chorobowych w różnych schorzeniach — np. cukrzycy.

Tygodniowa GAWĘDA

- ▲ Modlitwa za poległych
- ▲ Święto wszystkich
- ▲ Więź

Wśród licznych ulotnych druków, które jak grzyby po deszczu zaczęły się ukazywać po pierwszej wojnie światowej, kiedy po 124-letniej niewoli Polska powstała, znalazłem anonimową maleńką broszurkę, bez autora, wydawcy, wydaną „w roku wyzwolenia Polski pierwszym” z okazji dnia Zaduszek. Na stronicy pierwszej tej broszurki naiwny wierszyk zatytułowany „Modlitwa za poległych”. Oto dwie pierwsze zwrotki tej „Modlitwy”:

„A po tych wszystkich, którzy szli przed nami z krzykiem „Ojczyzno” i męką szaloną, A po tych wszystkich, co ginęli sami, Aby nas zbawił swoją krwią czerwoną, Za śmierć dla jutra, za ten lot słoneczny O, Polsko, odmów: Odpoczynek wieczny!

Gdzie są ich groby? Polsko, gdzie ich nie ma! Ty wiesz najlepiej i Bóg wie na niebie. On się przyglądał sędziemu oczyma, Gdy oni marli z uśmiechem za Ciebie I śmiercią swoją optacili żywną Promyśzek słońca dla Ciebie, Ojczyzno...”

To nieprawda, że „marli z uśmiechem”; zbyt wielu widziałem ginących w straszliwej męce; nikt z nich z uśmiechem nie umierał. Ale mimo to oddawali swe młode życie właśnie w imię Ojczyzny. Naiwny wierszyk z 1919 roku nie stracił nic z aktualności po pół wieku. W roku 1969 znów cała Polska czci pamięć tych, których groby — „gdzie ich nie ma!” — rozsiadane są po całym świecie. Więcej grobów niż wówczas, a prochy poległych rozwiane po kilku kontynentach...

Święto Zmarłych w Polsce jest szczególnym świętem. Powstałe w czasach, gdy było jeszcze Polski ani chrześcijaństwa. Jest dziś świętem wszystkich: wierzących i niewierzą-

cych. Treści emocjonalne są jednakże u jednych i drugich. Spośród 6 milionów ludzi, których Polska straciła w II wojnie światowej, śmierć nie wybierała, pamięć o nich w ćwierć wieku później jest również niepodzielna.

Rozwija w Polsce szeroka działalność instytucja nie mająca chyba odpowiednika tego typu na świecie. Mam na myśli Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, która dba o tę pamięć. Pomniki ofiar — i te monumentalne — jak w Oświęcimiu czy na Majdanku, gdzie ginęły setki tysięcy i miliony — i skromniejsze, tam, gdzie ginęły dziesiątki patriotów — to dzieło niezamordowanej działalności Rady. Podobnie jak troska o groby polskie, rozsiane po świecie, wszędzie tam, gdzie walczyli i ginęli żołnierze polski. W „Przewodniku po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa” wydawanym przez Radę, znajduje się około 2000 ha-seł, opisów miejsc, wydarzeń i upamiętnienia, tam, gdzie zbrodnie okupanta były największe. Ale na wszystkich cmentarzach w Polsce i tam, gdzie jeszcze — ogrom tego niestety! — nie zdążono upamiętnić ofiar — zapłoną w dniu Święta Zmarłych świeczki i znicze. Swoi, bliscy i obcy zapalą je i zadumają się przez chwilę nad mogiłami tych, którzy poległ, abyśmy mogli żyć.

Szczególny widok przedstawiają cmentarze polskie w ów jesienny, listopadowy, najczęściej pochmurny dzień, gdy wcześniej zapada zmierzch i wiatr rozwiewa pomyślności, wśród których widać sylwetki tysięcy ludzi pochylonych nad mogiłami. Wówczas może lepiej niż kiedykolwiek odczuwa się więź łączącą tych ludzi, którzy na co dzień mogą się i spierać, i polemizować ze sobą, ale którzy wtedy gdy z pękiem chryzantem przychodzą na grób, czują, że jest coś nadrzędnego, co ich wszystkich łączy. Tak, jak łączyło tych, którym winni są pamięć. Razem przyszli ją okazać.

Szczególnie to święto w Polsce, owe Zaduszki. Może smutne, może i bolesne, ale dobre święto.

MARIAN

Dowcip prosto z Polski

— Naszym zdaniem, należy skończyć z karą chłosty w stosunku do rodziców, bo mogą paść w kompleksy.

Syn pisze książkę o wychowaniu rodziców



rys. Juitusz Puchalski

DZIEJE OREŻA POLSKIEGO WYSTAWA W VIEUX-CONDE

W okresie, kiedy w wielu ośrodkach polonijnych we Francji i Belgii organizowano obchody dla upamiętnienia 30 rocznicy napaści hitlerowskiej na Polskę i wybuchu II wojny światowej, a jednocześnie 25-lecia PRL, Stowarzyszenie „France-Pologne” otworzyło w Vieux-Condé (Nord) wystawę: „Dzieje oreża polskiego”.

Przebiega symbolicznej wstęgi białoczerwonej i trójkolorowej dokonał wicekonsul PRL w Lille p. Czesław Turzański. Obecny był na uroczystości otwarcia deputowany-mer Vieux-Condé p. Bustin — wiceprzewodniczący Conseil Général du Nord, wicekonsul PRL w Lille p. Marian Milewski, członkowie Rady Miejskiej, przewodniczący Komitetu „France-Pologne” w departamencie Nord p. Roger Legrand, sekretarz Rady Krajowej tego stowarzyszenia p. Henryk Bala, dyrektorzy szkół, nauczycielstwo, pracownicy administracji, komendant miejscowej straży ogniowej, byli deportowani, wielu Polaków.

KU CZCI ROZSTRZELANYCH W CYTADELI W ARRAS

Do najbardziej znanych miejsc, w których odbywały się zbiorowe egzekucje w czasie ostatniej wojny, należy Cytadela w Arras. Okupanci hitlerowscy wymordowali tu 220 patriotów francuskich, w ich liczbie 19 Polaków. Co rok odbywa się w Cytadeli uroczystość ku czci poległych. Biorą w niej udział przedstawiciele państw sprzymierzonych.

Na tegoroczną uroczystość przybyli do Arras przedstawiciele ambasad — attachés wojskowi Polski, Czechosłowacji, Węgier, ZSRR, Stanów Zjednoczonych oraz konsul generalny Wielkiej Brytanii. Obecny był przedstawiciel dowódcy II okręgu wojskowego w Lille, dowódca miejscowego garnizonu, liczni b. kombatanci i około trzech tysięcy ludności Arras. Władze tego miasta reprezentował deputowany-mer p. Guy Mollet.

W czasie uroczystości odbyło się złożenie wieńców przez organizacje kombatanckie oraz przedstawicieli państw obcych, a następnie apel poległych. Ambasadora PRL w Paryżu reprezentował attaché wojskowy pułkownik Adam Lewko, któremu towarzyszyli wicekonsulowie PRL w Lille pp. Czesław Turzański i Marian Milewski. Uroczystości przewodniczył prezes Departamentalnego Związku Kombatantów Ruchu Oporu w Pas-de-Calais p. Planque.

Wraz z przedstawicielami Polski przybyła do Cytadeli 16-osobowa grupa młodzieży z zespołu folklorystycznego z Lens „Oberek” w strojach ludowych.

NOWY NUMER »EUROPY«

Fédération des Combattants Alliés en Europe komunikuje uprzejmie, że w nowym październikowym numerze czasopisma „Europa” ukazały się następujące artykuły, które na pewno żywo zainteresują Czytelników:

- 1) Ordre de bataille i nazwiska z podaniem funkcji wszystkich uczestników Polskiego Ruchu Oporu w Francji;
 - 2) La Rochelle — założenie organizacji Ruchu Oporu Polaków przymusowo wcielonych do Wehrmachtu;
 - 3) Polski Ruch Oporu i jego działalność;
 - 4) Polacy w IMOS;
 - 5) Młody bohater w służbie wywiadu i jego męczeńska śmierć;
 - 6) Ostatnia wizyta konsula;
 - 7) Dieuze-Montceau-les-Mines. Grenoble;
 - 8) Zwycięski marsz generała Maczka. Uroczystości w Lommel;
 - 9) Hołd wiecznej pamięci Jean Moulin;
 - 10) Biskup Defregger i mord 17 Włochów;
 - 11) „Ami, entends-tu le vol noir des corbeaux dans la plaine...”
 - 12) Serdeczna gościnność Kraju.
- Numer „Europy” są do nabycia u prezesa generalnego Fédération des Combattants Alliés en Europe, p. Pawła Poziemskiego 100, rue des Martyrs de la Résistance — 59-LAMBERSART CCP — LILLE 389392.

P. Roger Legrand przypomniał zebranym o walkach w 1939 r. w Polsce i o licznych udziałach Polaków w Ruchu Oporu we Francji. Pan deputowany-mer Bustin, który z kolei zabrał głos, podkreślił, jak silne więzy przyjaźni łączą dziś Francuzów z Polakami, którzy stanowią jedną trzecią ludności miasteczka. Pracą swą i wkładem w rozwój regionu pozyskali sobie Polacy powszechne uznanie.

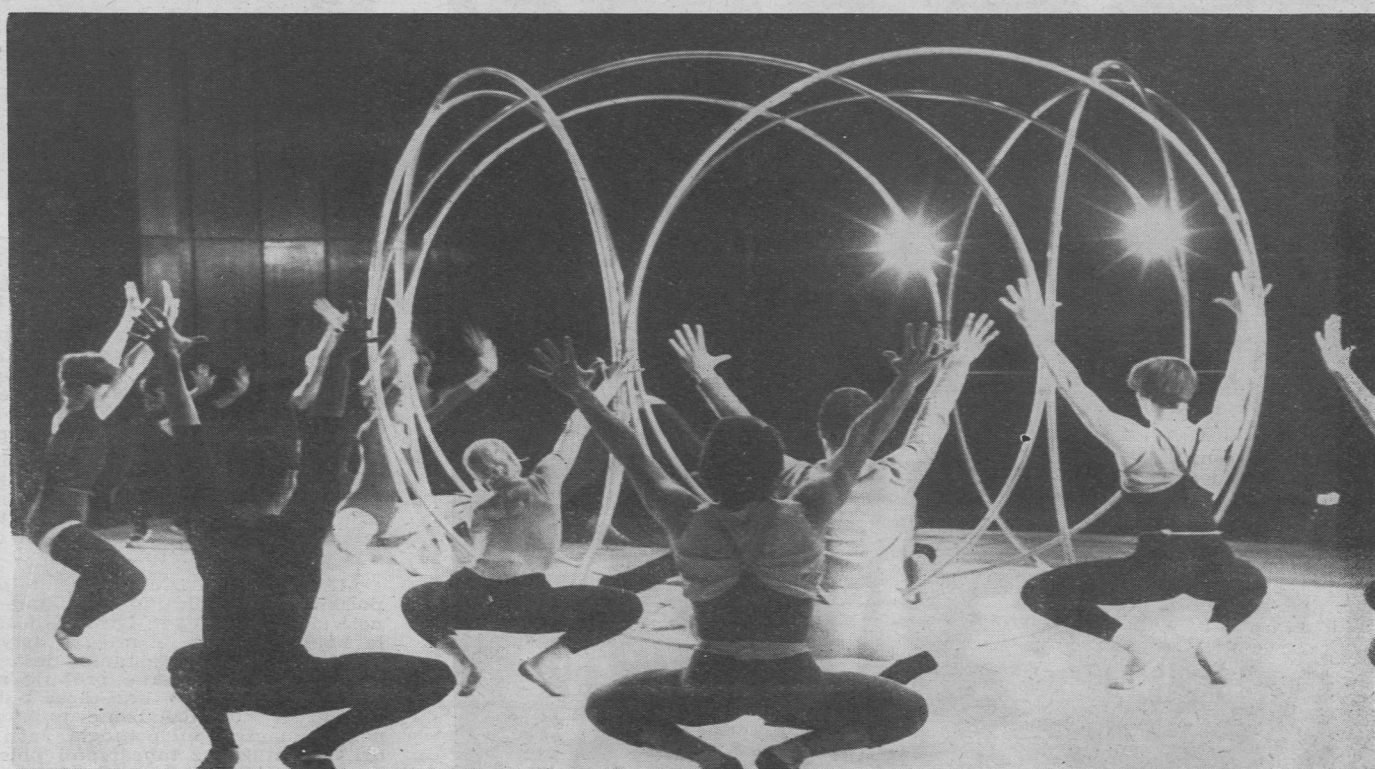
P. wicekonsul Turzański złożył hołd, w swym przemówieniu, wszystkim Polakom, którzy w walce o wyzwolenie Francji, na polach Szampanii i Burgundii, w szeregach organizacji Ruchu Oporu, podczas inwazji w Normandii przelewali krew za wolność Francji. Nawijając do rocznicy 25-lecia Polski Ludowej wicekonsul Turzański omówił osiągnięcia Kraju w różnych dziedzinach gospodarki, szkolnictwa, nauki i kultury.

Uroczystość zakończyła się tradycyjną lampką wina, w której wzięło udział około 70 osobistości zaproszonych na otwarcie polskiej wystawy.

WILNO W HOŁDZIE Juliuszowi Słowackiemu

Na Litwie uroczystości obchodzono 160-lecie urodzin Juliusza Słowackiego. Podczas wieczornic omawiano życie i twórczość wielkiego poety polskiego. Recytowano jego utwory.

Ukazujący się w Wilnie w języku polskim dziennik „Czerwony Sztandar” poświęcił rocznicy specjalną kolumnę literacką. O ideowych podstawach i filozofii Juliusza Słowackiego pisze w obszernym esaju pracownik naukowy Instytutu Sławistyki i Bałkanistyki Akademii Nauk ZSRR — W. Witt. Ilustrowany reportaż J. Kudirki pt. „W litewskim grodzie” prowadzi czytelników do miejsc w Wilnie, upamiętnionych pobytami poety oraz jego rodziny i przyjaciół młodości. Całości dopełnia publikacja elegii Juliusza Słowackiego pt. „Testament mój” oraz wierszy współczesnych poetów polskich pisanych na cześć twórcy „Kordiana”. Ich autorami są: Władysław Broniewski, Jarosław Iwaszkiewicz i Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska.



NA WARSZAWSKIEJ JESIENI

BALLET-THÉÂTRE CONTEMPORAIN z AMIENS

„Le Ballet-Théâtre Contemporain plus qu'heureux de son séjour en Pologne — souhaite de tout coeur un échange fréquent entre les artistes de nos pays. Un peu de mon coeur est toujours en Pologne”.

Françoise Adret

„Dokonałem tego dzieła w ciągu 30 sekund, a zarazem w ciągu 30 lat” — powiedział Picasso, kończąc swe dzieło jednym pociągnięciem pędzla. Te słowa można by odnieść również do zespołu Ballet-Théâtre Contemporain z Amiens. Ma on dopiero rok, a zarazem wiele lat, gdyż korzysta w pełni z bogatej spuścizny artystycznej Francji.

P. Françoise Adret, dyrektor artystyczny świetnego zespołu, a zarazem wybitny choreograf, z równie wielką pasją mówi nam o założeniu zespołu przy Domu Kultury w Amiens, jak i swej pracy choreograficznej, której poświęca się od najmłodszych lat swego życia. Uczennica światowej sławy tancerza i choreografa paryskiego Serge Lifara bez reszty zaangażowała się w ostatnim roku w sprawę popularyzowania w świecie choreograficznego dorobku artystycznego Ballet-Théâtre Contemporain. Jest to bowiem pierwszy subsydiowany oficjalnie przez państwo Narodowy Ośrodek Choreograficzny, zorganizowany na wzór Ośrodków Dramatycznych. Zespół posiada

ponad dwudziestu tancerzy i dziewięciu solistów, tej sławy co Jean Babilé, Collette Marchand, Martine Parmain, a przede wszystkim Françoise Adret, która zanim przystąpiła do zespołu w Amiens odnosiła triumfy na wielu scenach świata, nie tylko jako primabalerina, ale i jako choreograf. Wielkim uznaniem cieszyły się opracowane przez nią układy choreograficzne baletu Opery Warszawskiej, gdzie przez kilka miesięcy przebywała przed siedmiu laty.

Ostatnio Ballet-Théâtre Contemporain po raz pierwszy bawił z gościnnymi występami w Europie wschodniej. 24 tancerzy, w tym 9 solistów oraz 15 osób towarzyszących, przebywało w Polsce na największej dorocznej imprezie muzycznej pn. „Warszawska Jesień”. Zespół z Amiens zaprezentował tam wspaniały dorobek artystyczny, spotykając się z ogromnym aplauzem wielotysięcznej publiczności. Ponadto Ballet-Théâtre dał szereg spektakli w Łodzi, gdzie aż dziesięciokrotnie wywoływano artystów na scenę, i w Gdańsku, gdzie francuski zespół przyjęty został równie owacyjnie. Oto jak prasa polska oceniła francuskich artystów:

„Fama poprzedzająca występ francuskiego zespołu nie była przesadą. Widownia miała rzadką okazję oglądać spektakl w pełni wartościowy, bezpośredni, szczerzy i spontaniczny... W całym zespole widać przygotowanie w

szkole tańca klasycznego. Świetna technika nie oznacza tu rutyny, przeciwnie, wyzywający wdzięk, lekkość, grację. A to już wyższa szkoła tańca. Cieszymy się, że mieliśmy możliwość obejrzenia tego zespołu” — „DZIENNIK ŁÓDZKI”, 27 sierpnia br.

„Repertuar baletu jest tak dobierany, aby w miarę możliwości pokazać połączenie tańca, muzyki i scenografii” — „GŁOS WYBRZEŻA”, 25 sierpnia br.

„Abstrakcyjne piękno kompozycji „Aquathème”, w której postacie i grupy układają się w obraz z niezwykłą intuicją rozplanowany w przestrzeni i w czasie, jest dziełem Françoise Adret. Warszawa pamięta jej nazwisko i jej znakomite choreografie w Operze za czasów Bohdana Wodiczki” — „EXPRESS WIECZORNY”, 20 sierpnia br.

„Są to świetnie wyszkoleni tancerze, z solidnym podkładem klasycznej techniki... Układy są interesujące, a wszystko dzieje się w dobrych światłach, przy ładnych kolorach, oszczędnej, ale pomysłowej scenografii i przy muzyce od Strawińskiego aż po jazz Archie Sheppa” — „ZYCIE WARSZAWY”.

NA WARSZAWSKIEJ JESIENI BALLET-THÉÂTRE CONTEMPORAIN Z AMIENS

Centralna postać na zdjęciu to Jacques Dombrowski, solista zespołu Ballet-Théâtre Contemporain, który tak ocenił swój pierwszy pobyt w Polsce: „Mon séjour en Pologne fut extraordinaire, et j'espère y revenir le plus tôt possible”



Dokończenie ze str. 11

Przed powrotem do Francji członkowie zespołu Ballet-Théâtre z Amiens oraz współorganizatorzy tej trupy podzielili się wrażeniami z tournée po Polsce, ze spotkań nie tylko z publicznością, ale i z tancerzami polskimi.

Jakie impresje wynieśli francuscy artyści z tych pierwszych kontaktów? Co ich szczególnie zafascynowało i na co zwrócili uwagę? — Z tymi pytaniami zwracamy się do niektórych czołowych solistów baletu.

MARTINE PARMAN: Publiczność polska jest absolutnie wspaniała. Odnosi się wrażenie, że istnieje doskonała komunikatywność między artystą a widownią. Dla mnie taniec jest środkiem ekspresji i sama próbuję maksimum swych doznań przekazać publiczności. W tej dziedzinie publiczność polska znacznie mi pomogła. Jeśli chodzi o kontakty z tancerzami polskimi, bardzo żałuję, że nie mieliśmy dostatecznie dużo czasu, by omówić wspólnie problemy naszej pracy. Z tych kontaktów jednak, jakie nawiązaliśmy, mogę wywnioskować, że są oni bardzo mili i że można by ułożyć interesującą naszą współpracę. Chciałabym wrócić ponownie do Polski, celem bliższego zaznajomienia się z twórcami i wykonawcami różnych układów choreograficznych.

JACQUES DOMBROWSKI: Publiczność polska jest mi dodatkowo bliska, a okazywana serdeczność tym cenniejsza, że z pochodzenia jestem Polakiem. Urodziłem się w Oignies (Pas de Calais), a mój ojciec był górnikiem. Od dwunastu lat zacząłem uprawiać taniec w Operze Paryskiej, a następnie zaangażowany zostałem do zespołu Roland Petit, gdzie miałem zaszczyt tańczyć z Zizi Jeanmaire. Następnie tańczyłem w różnych zespołach baletowych, występując m.in. w obydwu Amerykach, w Japonii, w Wielkiej Brytanii, Irlandii i całej Afryce. W Polsce jestem po raz pierwszy i uważam ten pobyt za wspaniały. Mam wrażenie, że nieraz jeszcze wrócę do tego Kraju, dla którego mam szczególny sentyment.

DON SNYDER: W czasie występów w Polsce spostrzegłem, że publiczność polska jest zadziwiająca i zna się dobrze na tańcu. Miałem okazję odbycia rozmów z baletmistrzami Opery Warszawskiej. Porównywaliśmy nasze szkoły i byliśmy zgodni co do wielu punktów odnośnie kierunku ewolucji tańca. W moim tournée miałem okazję zwiedzić kilka teatrów polskich i stwierdzam, że w dziedzinie techniki polscy artyści mają szczęście posiadać wspaniałe wyposażenie, które rad byłbym widzieć również we Francji.

RAOUL CELADA — maître de ballet: Tournée po Polsce to wielki sukces. Przyjęcie zgótowane przez publiczność, jak i ludzi teatru, a zwłaszcza krytyki było wspaniałe. Widownia jest wyrobiona artystycznie, a odbiór przez nią spektaklu i jej reakcje są entuzjastyczne i bardzo żywe. Reakcje te są doskonałe, zarówno jeśli chodzi o muzykę, jak i o taniec. Ponadto zauważyliśmy, że polscy tancerze bardzo żywo interesują się naszymi osiągnięciami, co nam mocno pochlebia.

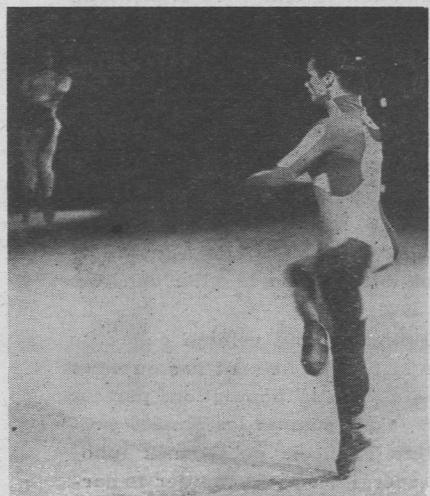
Jak poinformowała nas na zakończenie uroczystego spotkania p. Françoise Adret — w najbliższym czasie Ballet-Théâtre odbędzie tournée po wszystkich departamentach Francji, a następnie wyjedzie do Niemiec i Ameryki Południowej. Miejmy nadzieję, że w czasie tournée wszyscy nasi czytelnicy będą mieli możliwość bezpośredniego zapoznania się z tym znakomitą zespołem, który zawiera w sobie syntezę wartości sztuk plastycznych, muzycznych i choreograficznych. Całemu zespołowi Ballet-Théâtre Contemporain z Amiens życzymy dalszych sukcesów i ponownej wizyty w Polsce.

W XIII „Warszawskiej Jesieni” — największej dorocznej imprezie artystycznej uczestniczyli w tym roku najwybitniejsi muzycy, kompozytorzy, wykonawcy, zespoły orkiestralne i baletowe z Francji, Wielkiej Brytanii, Jugosławii, Hiszpanii, Danii, Włoch, Związku Radzieckiego, Węgier i Polski. Impreza ta cieszy się wysoką rangą artystyczną w europejskim świecie muzycznym, czego dowodem jest liczny udział wybitnych muzyków i muzykologów doby współczesnej. Tegoroczna „Jesień” stała się wielobarwną panoramą stylów, od klasyki do abstrakcji, a składała się na nią szereg imprez odbywających się zarówno w Filharmonii Warszawskiej, jak i Teatrze Wielkim Opery i Baletu, w mniejszych salach kameralnych i w pałacach.

„Warszawska Jesień” zainaugurowana została wspaniałym spektaklem muzyczno-baletowym Ballet Théâtre Contemporain z Amiens. Francję reprezentował też zespół muzyczny Musica Vivante, który wykonał m. in. utwór fortepianowy czołowego współczesnego kompozytora francuskiego Oliviera Messiaena pt. „Vingt Regard sur l'Enfant Jesus”. Jego wykonawcą był fenomenalny pianista angielski John Ogdon — „Dzieło genialne!” — donosiła polska prasa. — Ten gigantyczny utwór fortepianowy wielkiego kompozytora francuskiego powstał podczas drugiej wojny światowej, swe prawykonywanie święcił w Paryżu w 1945 r... Mimo upływu 25 lat dzieło to nadal zachwyca, wzrusza i zdumiewa swą wielkością, siłą wyrazu”. Wykonane zostało też drugie dzieło Messiaena, również szeroko znane w świecie, pt. „Trois Petites Liturgies de la Presence Devine”. Do bardzo ciekawych utworów należało też dzieło neorarchaiczne angielskiego kompozytora Birtwisle, opracowane na podstawie utworu kompozytora flamandzkiego z XV w.

Muzykę polską reprezentowało szereg utworów znanych już powszechnie w świecie (Grażyna Bacewicz, Kazimierz Serockiego, Tadeusza Bairda i Andrzeja Dobrowolskiego), choć odbyły się również prawykonywania światowe (Henryka M. Góreckiego — „Muzyka Staropolska”). Rewelacją w skali światowej stał się najdłuższy oklaskiwany nowy utwór wybitnego polskiego kompozytora współczesnego Witolda Lutosławskiego pt. „Le livre pour orchestre”.

Krystyna KOZŁOWSKA



Niemal każdy członek corps de ballet opanował sztukę tańca po mistrzowsku. Jednym z czołowych solistów zespołu jest Jacques Urbain (na dole z lewej)



Le XIII-ème Festival International de Musique Contemporaine „Automne de Varsovie — 69” s’est achevé sur un concert donné par l’orchestre de la Philharmonie silésienne placé sous la direction de Karol Stryja.

Le festival de cette année, tout comme ceux qui l’ont précédé, fut une manifestation très réussie. Parmi les oeuvres polonaises du plus haut rang il faut mentionner „Le livre pour orchestre” de Witold Lutosławski exécuté en première audition polonaise. Cette oeuvre fera sans doute encore parler d’elle.

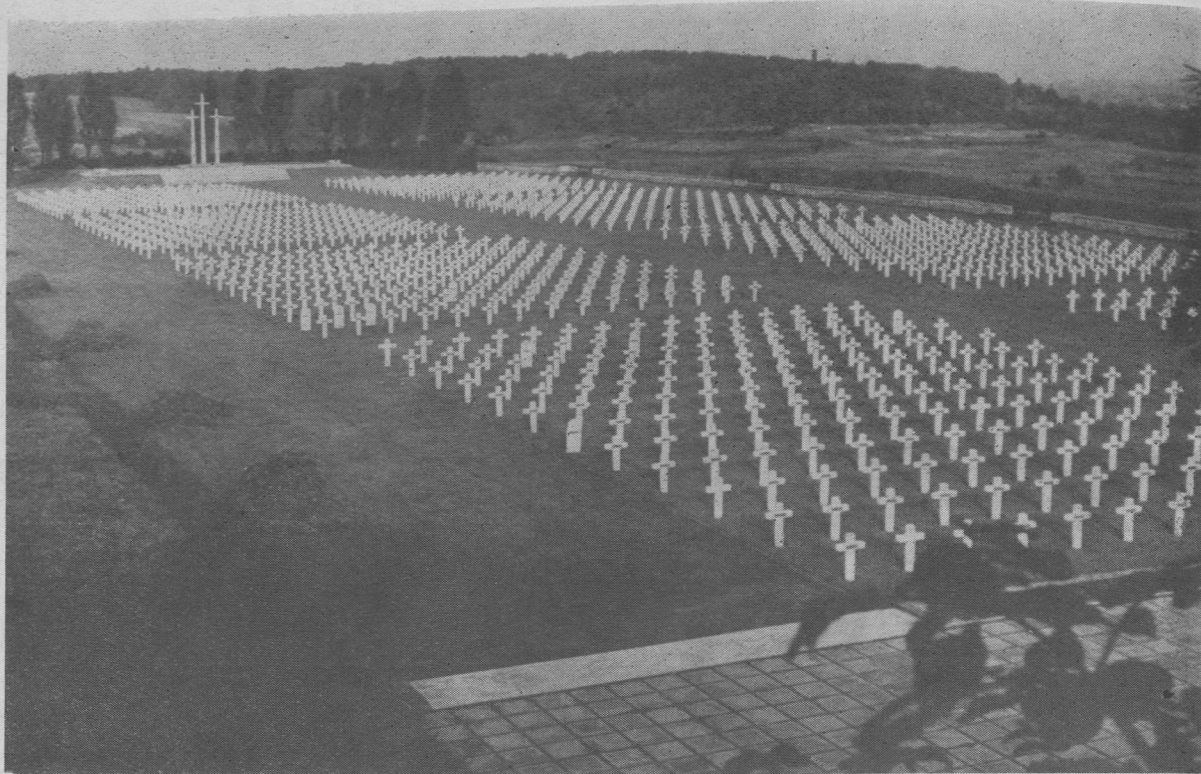
„L’Automne de Varsovie — 69” fut au centre de l’attention non seulement du monde musical polonais. A cette manifestation participèrent, outre les artistes étrangers, 20 observateurs venus de 20 pays, de trois continents. Mentionnons aussi que la musique contemporaine de 26 pays y fut représentée.

Dans ce concert des nations, sur le plan de la création moderne, la France fut notamment représentée par le Ballet-Théâtre Contemporain d’Amiens, auquel le public varsovien réserva un accueil chaleureux. Vous trouverez sur cette page un aperçu de la participation du Ballet-Théâtre Contemporain a ce festival ainsi que les impressions des animateurs et des solistes de ce groupe.

Publiczność polska, znana z dobrego wyrobienia artystycznego, co zgodnie podkreślali francuscy goście, gorąco oklaskiwała występy zespołu z Amiens



LA TOUSSAINT EN POLOGNE ET LES TOMBES FRANÇAISES



1

L'INTERMINABLE procession des familles sur les lieux de repos éternel commence bien avant la Toussaint. Le souvenir, présent toute l'année dans un pays particulièrement éprouvé par la dernière tourmente, se renforce à la tombée des premières feuilles. Aux devantures des magasins apparaissent les „znicze” petits récipients de plâtre ou de verre contenant du suif et une mèche que l'on achète par cartons de six ou de douze.

Il y a aussi, bien entendu, la grande marée des chrysanthèmes, fleurs coupées ou en pot, mais la tradition polonaise veut surtout qu'à la Toussaint les tombes aient leur flamme du souvenir, petits lumignons vacillant à chaque souffle de vent. Et lorsque la famille dispersée fait défaut ce jour-là ce sont les écoles qui s'en chargent. Dans les cimetières les élèves procédant par secteurs repèrent les tombes plus ou moins abandonnées, sur lesquelles ils allument ne serait-ce qu'une simple bougie, achetée avec leurs économies ou avec l'argent de la coopérative scolaire.

Cette tradition des feux sacrés sur les tombes des proches disparus, une journée de l'an, remonte en Pologne, comme d'ailleurs dans d'autres pays, à des temps très reculés. Elle dérive sans doute de la coutume d'avant le christianisme qui consistait en des sacrifices faits à l'âme des ancêtres sous une forme même matérielle, en l'occurrence de victuailles („Les Aïeux” de Adam Mickie-

wicz). Avec le temps dans la coutume une mutation s'opéra et depuis des temps plus récents le sacrifice se traduit par la flamme du souvenir.

Si vous êtes présent pour la Toussaint en Pologne vous serez frappé par les milliers de flammes montant des cimetières qui, à la nuit tombante, confèrent à ces lieux un caractère saisissant.

En dehors des grandes nécropoles, il est encore d'autres hauts lieux, particulièrement nombreux en Pologne, surtout à Varsovie. Il s'agit des lieux d'exécutions de rues perpétrées au cours de la dernière guerre par l'occupant. Là aussi, au bas des plaques commémoratives, vacillent les flammes du souvenir éclairant les visages graves des éclaireurs (scouts polonais) qui y montent la garde.

La plus grande nécropole française sur le sol polonais se situe près de la mer Baltique à Gdańsk, sur une colline de laquelle on aperçoit la ville. Ce lieu cédé par le gouvernement polonais à la France réunit actuellement 1353 tombes où reposent les restes de prisonniers de guerre (les plus nombreux), de prisonniers politiques, de STO, d'incorporés de force (Alsaciens, Lorrains), d'évadés des camps de prisonniers qui ont combattu dans la Résistance polonaise et qui sont tombés dans la lutte commune pour la liberté de la Pologne et de la France.

Il y avait bien plus de tombes françaises en Pologne à l'issue des hostilités. Grâce à l'action du Ministère des Anciens Combattants nombre de familles françaises ont demandé le rapatriement de leurs proches morts sur le sol polonais. Environ

2.000 corps provenant des cimetières de Gdańsk et de Wrocław ont ainsi été rapatriés jusqu'en 1951.

A l'issue de cette action le cimetière français de Wrocław cessa d'exister et les corps restants, au nombre de 670, furent transférés au cimetière de Gdańsk. Deux autres rapatriements de moindre importance eurent lieu dans les années 1955—1967.

Les recherches de tombes françaises se poursuivent et notre reporter photographe nous a signalé l'existence de tombes présumées françaises au Cimetière Central de Szczecin (photos 2-3-4). Il s'agirait de prisonniers français malades ou blessés morts à l'hôpital militaire de la ville dans les années 1940—1945.

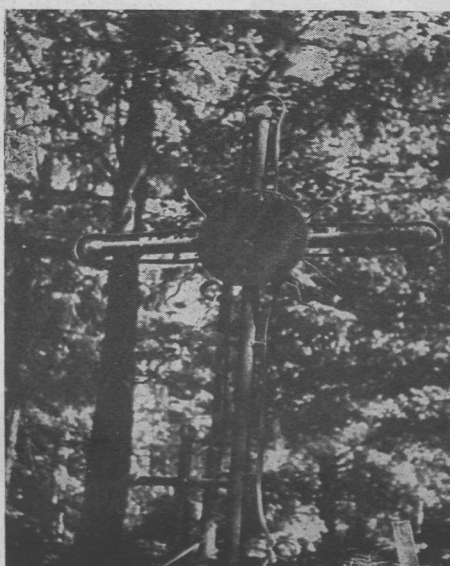
Les tombes des Français, tout comme celles de Polonais morts pour la liberté, ne sont pas oubliées le jour de la Toussaint par la population, par les élèves, les éclaireurs. Tout comme les années précédentes au Cimetière Français de Gdańsk (photo 1), près des feux sacrés viennent monter la garde des groupes d'éclaireurs polonais. Les édiles de la municipalité de Gdańsk le jour de la Toussaint (et non seulement ce jour là) déposent une couronne sur la dalle du monument dont le projet est de Adam Haupt, professeur à l'École d'État des Beaux-Arts de Gdańsk, monument sur lequel figure l'inscription: „A ses fils morts pour la France en Pologne — la République Française reconnaissante. 1939—1945”.

Texte de Ludwik KADUCZEK
Photographies de Juliusz GARZTECKI

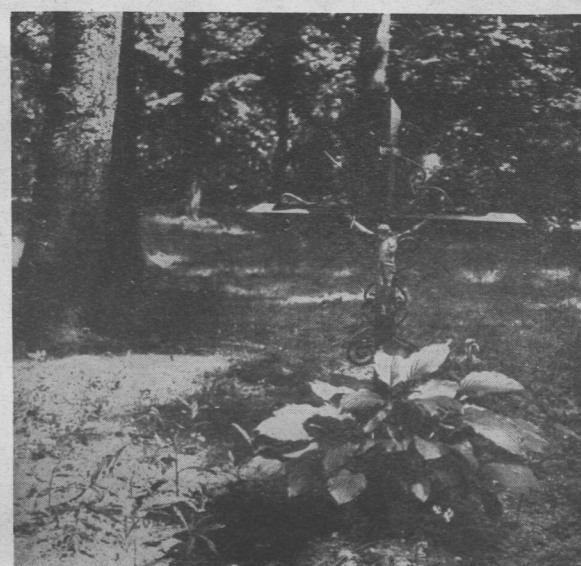
2



3



4



TYM RAZEM w WALLERS

SERDECZNE SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ

Tym razem na zaproszenie miejscowego komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne” przedstawiciele redakcji „Tygodnika Polskiego” przyjechali z Paryża do departamentu Nord, do Wallers-Arenberg. Spotkali się tam w salce merostwa ze swymi czytelnikami i przyjaciółmi. Na spotkanie przybył również przewodniczący komitetu lokalnego „France-Pologne” p. Ruelle. Ze względu na niego i p. Georges Dubois, którzy byli rodowitymi Francuzami i nie znali języka polskiego, wprowadzenie do dyskusji nad „Tygodnikiem Polskim”, tak szeroko propagującym przyjaźń francusko-polską i naświetlającym dzieje bliskich i serdecznych kontaktów między Francją i Polską na przestrzeni dziejów i w chwili obecnej, redaktor naczelny „Tygodnika Polskiego” p. Urszula Kozierowska dała w języku francuskim, który przecież i wszyscy Polacy, mieszkający od lat we Francji, znają.

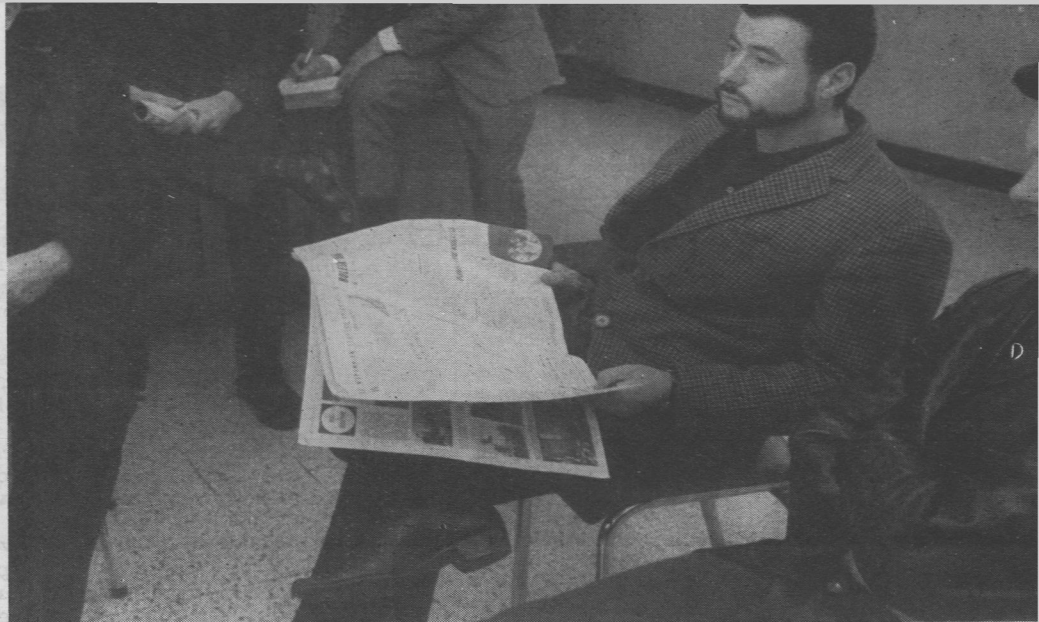
Aby dyskusja była bardziej konkretna, każdy z uczestników spotkania miał przed sobą egzemplarz „Tygodnika Polskiego”, by móc jak najjaśniej przekazać swe uwagi i tym samym wziąć aktywny udział we współredagowaniu pisma.

Jak z rękawa posypały się głosy i wypowiedzi uczestników spotkania. P. Ruelle, nie będący dotąd stałym czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”, żywo interesował się po przejrzeniu pisma możliwościami jego rozprawienia. Mimo że nie zna języka polskiego, znalazł i dla siebie teksty w języku francuskim. Na tle proporcji artykułów w „Tygodniku Polskim” w języku francuskim i polskim rozgorzała zresztą duża dyskusja. Jak zawsze, zdania są podzielone. Młodsze pokolenie czy też mieszane małżeństwa polsko-francuskie były za większą ilością tekstów w języku francuskim. Z drugiej strony mówiono, że czysty i poprawny język w „Tygodniku” jest dla wielu Po-

laków lub Francuzów polskiego pochodzenia zarazem dobrą nauką języka. Wniosek? A więc redakcja musi znaleźć tzw. złoty środek, by w miarę swoich możliwości zadowolić wszystkich Czytelników. Co do jednego wszyscy byli zgodni, by każdy większy i poważniejszy artykuł i reportaż zawierał w ramce kilka zdań w języku francuskim, krótko przedstawiających opisany szerzej po polsku problem. To da pojęcie tym, którzy nie znają lub słabo znają język polski, o co chodzi w artykule, zachęci ich do przeczytania lub przetłumaczenia przez swoich bliskich. Ta sama uwaga dotyczyła rozpisanej niedawno powieści rysunkowej pt. „Małżeństwo pana Paska”, gdzie jednak zawsze w kilku wierszach powinna być podana treść w języku francuskim.

Pan André Kasprzak był w swej wypowiedzi jednym z wielu, gdy postulował więcej materiałów w „Tygodniku” na tematy sportowe, głównie z terenu Nordu. Wszyscy jednak przyznali, że pod tym względem, po poprzednich spotkaniach Czytelników z redakcją, gdzie padały podobne postulaty, materiałów tych jest o wiele więcej. Pozostaje więc szersze uwzględnienie Nordu w tej tematyce. Pan Fabiś i p. Pobiega zaś pragnęli jak największej ciekawych materiałów w „Tygodniku”, nawet postulowali zaprzestanie drukowania programu telewizyjnego, twierdząc, że w zasadzie każdy jeszcze czyta jakąś gazetę francuską, gdzie program TV jest dokładny. P. Kasprzak i inni nie zgodzili się z tym, gdyż jednak wielu jest, szczególnie starszych Czytelników, którzy poza „Tygodnikiem” nie czytają innej prasy. A więc na razie postanowiono jeszcze poczekać na dodatkowe opinie czytelników w tej sprawie.

P. Abramczykowi bardzo podobają się w „Tygodniku” felietony Michalinki, inni szczególnie chwalili Grzybka i to, jak np. p. Zająkała, że



P. Ruelle, przewodniczący komitetu lokalnego Stow. France-Pologne w Wallers



P. Stanisław Jachna (od lewej) i p. Georges Dubois analizowali każdy artykuł

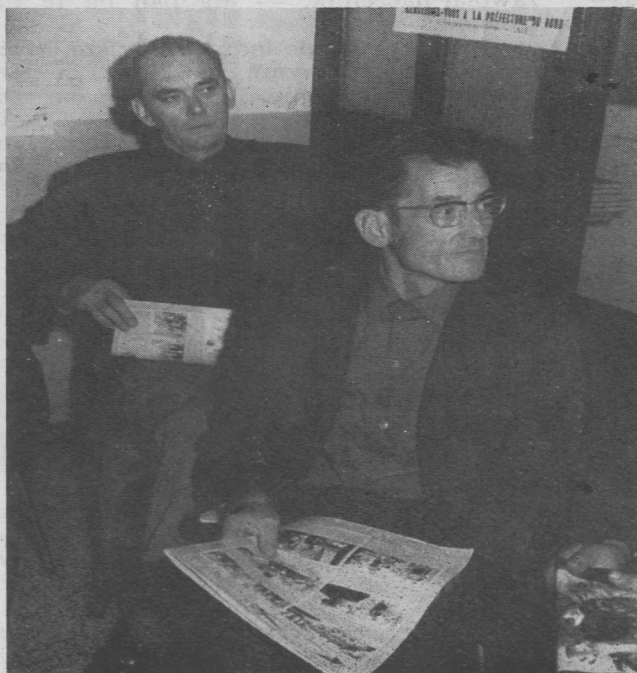
redakcja publikowała i publikuje wspomnienia byłych kombatanów — uczestników ostatniej wojny. Wszyscy prosili o podtrzymanie i kontynuowanie konkursów, które zawsze są w „Tygodniku” bardzo interesujące. Konieczne trzeba utrzymać w „Tygodniku” — zdaniem p. Fabiś — konkurs noworoczny na zdobywanie nowych prenumeratorów. To jest bardzo dobre. „Ja sam — powiedział p. Fabiś — zacząłem prenumerować „Tygodnik” za

sprawą takiego konkursu i odtąd zawsze w nim brałem udział, szukając wśród krewnych i przyjaciół nowych prenumeratorów „Tygodnika”.

Za zaproszenie przedstawicieli redakcji „Tygodnika Polskiego” na to miłe i owocne spotkanie z przyjaciółmi pisma, redakcja składa komitetowi lokalnemu Stowarzyszenia „France-Pologne” w Wallers serdeczne podziękowanie.

uka

Pan Roznowski uważa, że redakcja ma nietatwe zadanie Przyjaciele „Tygodnika”: panowie Fabiś i Kasprzak Pan Jusko teraz będzie czytać „Tygodnik”



Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Miesięczny pobyt i praca na farmie w stanie Indiana wydawał się Sobiesławowi Mrockiemu, uchodzący z ziemi poznańskiej, niemal idylą. Pracy miał dużo, ale w porównaniu z robotą w stalowni Pittsburga, znacznie była ona wdzięczniejsza i owocniejsza. Miał spokojny dach nad głową, miał co jeść, a i możność dzielenia się przeżyciami z przyjaciółmi z Kujaw. Witoldem Grzymałą, była dla niego dużym wytchnieniem po wielomiesięcznej tułaczce po ziemi amerykańskiej. Któregoś dnia jednak ich spokój został zakłócony nieporozumieniem z rodziną farmerów, która przeciwna była kontaktowaniu się ich robotników z tubylcami, wysiedlonymi Indianami. Podczas spotkania z jednym z przywódców plemion indiańskich Mrocki zapoznał się z ich sytuacją. Dowiedział się wiele ciekawych rzeczy, a zainteresowania swoje tą sprawą rozwijał z dnia na dzień. W kilka tygodni później Mrocki dowiedział się, że dwa sąsiadujące ze sobą szczepy indiańskie gotują się do wojny. Jak się okazało, sprawcami konfliktu byli biali, którzy pragneli zawładnąć resztkami ziemi Indian. Wraz z farmerem Sobiesław udał się w podróż po zakup skór do jednej z indiańskich wiosek. Jakie wrażenia stamtąd wyniesie, co go spotka wśród czerwonoskórych — czytamy poniżej.

ODCINEK 42

Obaj podróżnicy nie omieszkali uzbroić się od stóp do głów — za pasami mieli rewolwery i noże, obok leżały winchestery siedmiostrzałowe — bo na terytoriach indiańskich obcy przybysz zawsze jest narażony na nie spodziewany, podstępny napad.

Po dwóch dniach takiej jazdy, podczas której często musiano iść pieszo obok wozu, ukazała się grupka konnych Indian.

Grant natychmiast zaczął wywijać przygotowaną już białą chorągiewką na znak, że przybywa w zamiarach pokojowych. Pomimo to czerwoni nie od razu się zbliżyli. Zatrzymawszy się w zaroślach, odbyli widocznie krótką naradę, po której wystąpił ze swej strony parlamentarzysta. Farmer musiał się opowiedzieć, po co i dokąd jedzie, parlamentarzysta odjechał i wtedy dopiero Indianie otoczyli wóz i konno odprowadzili go do swego naczelnika.

Wioska Toksesów składała się z samych namiotów, przeważnie płóciennych, noszących stempel rządowy, a więc zrobionych z dostarczonego czerwonoskórym, jako zapomoga, materiału.

Mrocki poznał od razu, że Indianie prowadzili życie koczownicze, a raczej włóczyli się bez celu, łudząc samych siebie, że polują. Obok namiotów poniewieraly się stare paki od sucharów, beczułki od solonego mięsa, szczątki uprząży i statki gospodarskie przeważnie fabrycznego pochodzenia.

Przed namiotami, na kołdrach wełnianych albo na gołej ziemi wygrzewali się czerwonoskórzy pykając krótkie fajeczki.

Zamiast malowniczych ubiorów indiańskich mieli na sobie odzież kroju europejskiego, z tandetnych materiałów.

Rzadko gdzie zagrały żywszą barwą hafty na skórzanych spodniach.

Mrocki przypatrywał się z najwyższym zaciekawieniem Indianom pochodzącym z licznego i dzielnego ongi szczepu.

Rysy twarzy, cera brunatnoczerwona, wystające kości policzkowe, czarne, proste włosy — wszystko to znamionowało rasę amerykańską; ale otoczenie, odzież, sprzęty, zachowanie się ludności przypominało białych.

Grant zatrzymał się przed porządnie z drzewa zbudowaną chatą: mieszkał tutaj naczelnik szczepu.

Kolonista pozostawił Sobiesława przy koniach, sam zaś prowadził jakieś układy z wodzem.

Mijała godzina za godziną, a Grant nie ukazywał się. Mrocki napatrzył się do woli czerwonoskórym, którzy ze swej strony małą, pozornie przynajmniej, zwracali nań uwagę.

Zaniepokojony wreszcie przydługą nieobecnością towarzysza, zajrzał do wnętrza.

Grant siedział w izbie, urządzonej i umeblowanej zupełnie po europejsku, i prowadził rozmowę z naczelnikiem odzianym w nowiutki garnitur surdutowy, uszyty przez pierwszorzędnego krawca.

Obaj siedzieli na wygodnych fotelach amerykańskich, w swobodnych pozycjach, przy stole, na którym parowały filiżanki doskonałej japońskiej herbaty. Obok sterczała oplatana butelka starego rumu jamajka, którego zapach napełnił pokój, wypełniony porządnymi sprzętami, cackami i dywanami.

Mrocki, zdziwiony, rozglądał się dokoła, nie spodziewał się bowiem zastać tutaj, w pustyni, takiego komfortu.

Grant spostrzegł go i z grzecznością przedstawił naczelnikowi na sposób europejski:

— Mister Mrocki, mój pomocnik rolny.

Sobiesław uklonił się i uściśnił wyciągniętą ku niemu dłoń wodza. Zauważył przy tej sposobności, że czerwonoskóry naczelnik miał przepysznie wyprasowaną, śnieżnobiałą koszulę.

Wódz wskazał mu krzesło; Grant zaczął się tłumaczyć.

— Mamy ważne interesy do załatwienia! — rzekł.

— W takim razie jestem tu zbyt cenny! — zawołał Mrocki podnosząc się.

— Och, pozostań pan! — odparł naczelnik. — Nie mamy żadnych tajemnic — zwyczajne interesy handlowe. Umawiamy się o dostawę towaru, którego właśnie potrzebujemy.

— Tak, tak, nic pan nam nie przeszkadza! — potwierdził kolonista.

— Więc jakże będzie? — spytał wódz nawlawszy gościom świeżej herbaty. — Naboje musimy mieć najdalej za dwa miesiące.

Grant westchnął.

— Krótki termin jak na tak duży obsta-lunek! — rzekł.

— No, w ostateczności za dziesięć tygodni, lecz nie później. Po dostawieniu towaru płacę natychmiast czekiem bankowym.

— A zadatek?

— Dziesięć procent gotówką mógłbym panu dać zaraz przy podpisaniu umowy. Zgoda?

Kolonista wahał się widocznie. Obecność Sobiesława kępowała go. Kręcił się niespokojnie na krześle.

— Gdybym otrzymał zapewnienie, że naboje istotnie będą użyte w wojnie z jednym z sąsiednich szczepów, nie zaś przeciwko komu innemu — rzekł wreszcie, podnosząc się.

— Mogę pana zapewnić, że nie inaczej! — zawołał naczelnik. — Ma pan na to moje słowo.

— Czy wszystkie ładunki muszą być z prochem bezdymnym?

— Ależ naturalnie, i kule opancerzone. Zwyczajne ładunki wojskowe nowego modelu do broni małego kalibru. Szczegółowy wykaz każe panu przygotować w kancelarii, gdyż, na nieszczeście, posiadamy broń niezupełnie dobraną.

— Kiedy zamierzacie wypowiedzieć wojnę owemu szczepowi? — spytał Grant po chwili milczenia.

— To zależy całkowicie od tego, kiedy otrzymamy niezbędną amunicję.

Mrocki przysłuchiwał się tej rozmowie z rosnącym zdziwieniem.

Przecież Grant przyjechał tutaj po futra, a prowadzi układy o dostarczenie czerwonoskórym naboju karabinowych. Cóż znaczy taka zmiana?

Wódz, jak to od razu uderzyło Mrockiego, wyrażał się najpoprawniejszą w świecie angielszczyzną; poruszał się jak człowiek przywykły do towarzystwa. Całe jego zachowanie znamionowało dżentelmena w pełnym znaczeniu tego wyrazu. Wypowiadał swe myśli jak człowiek, który otrzymał wyższe wykształcenie.

Istotnie, Mrocki niebawem dowiedział się, że naczelnik skończył kurs prawa na uniwersytecie w Filadelfii i posiada nawet tytuł adwokata przysięgłego.

Układy toczyły się ciężko. Grant snadź miał jakieś skrupuły czy podejrzenia. Czerwonoskóry wódz, który nosił nazwisko amerykańskie — Burns — nalegał na kolonistę.

— Przyznaję, że po tej cenie zbyt mało zarobię na dostawie — rzekł Grant. — Jeżeli mi pan nie postąpi pięciuset dolarów, nie podejmę się. Przy tym ryzyko, odpowiedzialność...

— Żadnego ryzyka ani odpowiedzialności! — zawołał naczelnik. — Gdyby nie to, że mam nawał zajęć, pojechałbym sam i porobił zamówienia wprost w fabrykach. Ale... „time is money”!* Ostatecznie postąpię panu te czterysta dolarów.

— Pięćset! — poprawił Grant.

— Niech będzie pięćset.

— Postaram się dostarczyć towar punktualnie, pod warunkiem jednak, że mi pan sędzia dopomoże nabyć trochę futer we wsi.

— No, no, wymagania pańskie rosna szybko, w miarę tego, jak ja się staram robić panu wszelkie ustępstwa! — zawołał Burns klepiąc po ramieniu kolonistę.

— To będzie cały mój zysk! — odparł Grant. — Upewniam pana; prowizję oddam agentom i innym pośrednikom.

— A zatem umowa stoi?

— Tak jest; dotrzymam jej. Proszę o przyrzeczoną zaliczkę.

Naczelnik oddał się do sąsiedniego pokoju i po kilku minutach wrócił niosąc zamówienie na milion ładunków karabinowych, wypisane na maszynie Hammonda, oraz tysiąc dolarów w banknotach.

— Podpisz pan pokwitowanie — rzekł podsuwając Grantowi papier. — Oto zadatek w stosunku dziesięciu procent od sumy.

Mrocki spostrzegł, że Grantowi drżała nieco ręka, kiedy kładł swoje nazwisko pod kwitem, na którym wyraźnie wymieniono rodzaj zamówienia. Położywszy pióro, zgarnął śpiesznie pieniądze i odetchnął z ulgą.

— Mister Mrocki, jedziemy! — rzekł zwracając się do Sobiesława.

— Tak, zatrzymajcie się przed szaląsem starego Samuela; on już wie, jakiego rodzaju futer potrzebujecie, i ułatwi wam ich nabycie. Kiedy pan wraca do domu?

— Jutro!

— Doskonale. Proszę nie tracić czasu i zając się niezwłocznie moimi interesami.

Grant solennie przyrzekł słowność; pożegnano naczelnika i ruszono na poszukiwanie Samuela.

Handel powiódł się nadspodziewanie.

Indianie bardzo chętnie sprzedawali futra, ale za gotówkę. Rum rozszedł się, przeważnie jednak na poczęstunki. Za to proch i ołów rozchwytano w mgnieniu oka. Indianie dobijali się formalnie o amunicję, z czego Mrocki wywnioskował, że czerwonoskórzy istotnie zamysłali prowadzić wojnę ze współziomkami, i w głębi duszy miał im to bardzo za złe.

Nazajutrz, po pracowicie spędzonym dniu, Grant wracał na wózku obładowanym futrami wartości tysiąca z górą dolarów. Zadatek, otrzymany od naczelnika, cały prawie pozostał we wsi.

Kolonista widocznie pragnął się usprawiedliwić wobec Mrockiego i, nie pytany wcale, zaczął wtajemniczać swego pomocnika w interesy.

— Od miesiąca mówią o tej wojnie — zaczął. — Prawdę powiedziawszy, sami kolonisci rozdmuchują zarzewie, kłócąc pomiędzy sobą czerwonych, żeby potem zarobić na czubiących się kogutach. Nie wiem jednak, dla czego to naczelnik mnie, a nie komu innemu powierzył taką korzystną dostawę. Agenci zarobią, ale i mnie się sporo dostanie. Snadź nikt nie chciał podjąć się dostarczenia ładunków... To mnie cokolwiek niepokoi.

— A to dlaczego? — zagadnął Mrocki.

* Time is money (ang.) — czas to pieniądz.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

ZAWSZE DRUGA! NARESZCIE PIERWSZA!

Trwający od kilku lat kryzys w polskiej lekkoatletyce sprawił, że przed wyjazdem z Warszawy do Aten kierownictwo ekipy oraz kibice „królowej sportu” nie liczyli na wielkie sukcesy, zdając sobie doskonale sprawę z faktu, iż powtórzenie medalowej serii ze Sztokholmu i Belgradu nie będzie możliwe. Wśród nielicznych kandydatek i kandydatów do pierwszych miejsc w Atenach bardzo rzadko wymieniano nazwisko Mirosławy Sarny, która miała pod nieobecność Ireny Szewińskiej bronić barw Polski w sprintach i skoku w dal. Prawdę mówiąc główną faworytką z ekipy kobiet była oszczepniczka Daniela Jaworska. Tymczasem wypadki potoczyły się zupełnie inaczej. Daniela Jaworska zawiodła na całej linii. Tłumaczyła się później, że to dlatego, iż nie pojechał z nią jej mąż-trener. Mirosławę Sarnę także trenuje jej mąż. Nie miała ona jednak od nikogo pretensji, że nie znalazł się on w Atenach. Nie przeszkodziło jej to także w zdobyciu złotego medalu, jednego z dwóch, które polska ekipa przyniosła z tych mistrzostw.

Ten sukces niemłodej już zawodniczki był niespodzianką dla wielu miłośników lekkoatletyki. Dla innych, podobno fachowców, był przykrym zaskoczeniem, gdyż dawno przewidywali zmierzch jej kariery.

ZAWSZE DRUGA

Tak. Mirka nie miała szczęścia. Najlepsze lata młodości i kariery sportowej przepadły, gdy na firmamencie lekkoatletyki polskiej błyszczały gwiazdy.

Przed pięć laty Mirka najchętniej biegała, miała najwięcej przeciwniczek



Tym skokiem Mirosława Sarna zdobyła w Atenach tytuł mistrzyni Europy



zdy pierwszej wielkości — złote medalistki mistrzostw Europy i Igrzysk Olimpijskich. One to sprawiły, że Mirka pozostawała w ich cieniu. W biegach krótkich meldowała się na mecie druga za Ireną Kirszenstein lub Ewą Kłobukowską, kiedy próbowała biegać przez plotki — zaćmiewał ją talent Teresy Ciepłej, gdy skakała w dal — lepsza od niej była Irena Kirszenstein, a w skoku wwyż — Jarka Józwiakowska-Bieda. Nawet na Igrzyska do Meksyku pojechała tylko dlatego, że potrzebna była do startu w sztafecie 4 x 100 m., w tej nieszczęsnej sztafecie, która zgubiła pałeczkę w biegu półfinałowym. Czuła się zresztą lepiej w biegu na 200 niż na 100 metrów i w tym przedłużonym sprincie trzykrotnie zdobyła mistrzostwo Polski. Wszestrónnie wyszkolona, doskonale sobie radzi w pięcioboju i już po powrocie z Aten ustanowiła rekord Polski w tej konkurencji.

Kobiety nie bardzo lubią, gdy podaje się ich wiek. Mirosława Sarna bez ogródek mówi, że urodziła się w Łodzi w roku 1942, w rodzinie Sałacińskich. W Łodzi Mirka Sałacińska uczęszczała do szkoły podstawowej i tam stawiała pierwsze kroki w sporcie pod kierunkiem nauczycielki M. Janiak. Następnie, już w liceum ogólnokształcącym, trenowała w „Szkołnym Kole Sportowym”, a następnie w klubie sportowym Sparta. Po zdaniu matury przeniosła się do Krakowa, gdzie skończyła Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego. Podczas studiów trenowała pod kierunkiem Emila Dudzińskiego, ale nie czyniła żadnych postępów. Myślała nawet o porzuceniu sportu. Na szczęście kolega ze studiów Edmund Sarna zachęcił ją do dalszej pracy.

Po skończeniu WSWF, już razem z mężem, pojechała do Kielc. Oboje są nauczycielami wychowania fizycznego, z tym, że mąż dodatkowo kieruje treningami żony i jak wykazują wyniki, czyni to znacznie lepiej niż poprzedni szkoleniowcy.

ZŁOTY MEDAL W ATENACH

Złoty medal Mirosławy Sarny był niespodzianką dla wielu miłośników lekkoatletyki w Polsce, chociaż już w Meksyku zrobiła na złość swoim antagonistom i zdobyła piąte miejsce w skoku w dal. Okazuje się jednak że dla Mirosławy Sarny medal w Atenach był także niespodzianką. Oto co powiedział dziennikarzowi z gazety „Sztandar Młodych”:

— Jestem spokojna, może nawet za bardzo. Aż sama się dziwię. Gorąco. Praży słońce. Obserwuję rywalki, także są spokojne. Ale może to tylko pozory. Zastanawiam się: złota medalistka z Meksyku, srebrna, wiele innych, z którymi w tym roku już się spotykałam. Jak będzie teraz? Byłam spokojna, wziął we mnie górę przedziwny spokój wewnętrzny, który przerodził się w wielką koncentrację psychiczną. Pierwsza koleжка. Szybki rozbieg i kiedy już zbliżałam się do deski, przemknęła mi jak błyskawica myśl: „Żle, nie wyszło”. Odbiłam się jednak mocno i gdy lądowałam w piasku, spostrzegłam, że siedzący naprzeciw skoczni trener mgr Andrzej Piotrowski złapał się za głowę. A więc znak, że skok był słaby. Posmutniałam i nawet nie chciało mi się spojrzeć na tablicę, wskazującą wynik. Usłyszałam oklaski. Odwracam się, tablica stoi w słońcu, więc nie bardzo widać. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu stwierdzam, że... 648 cm! Nowy rekord życiowy! Czy myślałam wówczas o medalu? Skądże. Przecież to dopiero początek. Druga koleжка, 649 cm. A więc kolejny rekord życiowy! Jeszcze nie myślę o medalu. Spoglądam na rywalki. Są jakby nieco zdenerwowane. Wprawdzie Viscopoleanu i Berthelsen leżą spokojnie na trawie i odpoczywają, ale zerkają na mnie od czasu do czasu. Trzecia koleжка. Bez zmian. Nadal jestem pierwsza. Czwarta koleжка. I wtedy dopiero pomyślałam: „Chyba będzie Mazurek”. I był. Rywalki skakały już coraz słabiej. Teraz poczułam się zmęczona, właściwie mocno znużona.”

I oto historia zdobycia złotego medalu opowiedziana przez samą bohaterkę. Prosto, bez wielkich słów, bez cienia zarozumiałości. I to stwierdzenie: „Chyba będzie Mazurek”. Czyż nie chwyta za serce to jakże ludzkie, polskie stwierdzenie. Nie medal, nie zwycięstwo, lecz właśnie ten symbol Polski, Mazurek Dąbrowskiego.

MISTRZYNI JEST KOBIETA

Mirosława Sarna ma już 27 lat. Swym uporem dokonała wielkiej rzeczy — pokazała, że nie musi być stale druga, że może być pierwsza! Dzisiaj, gdy kończy się już sezon, jest trochę zmęczona. Żali się, że mąż nakłania ją do dalszego treningu, podczas gdy



Mirosława Sałacińska w okresie, gdy rozpoczynała swoją karierę sportową

ona myśli o wycofaniu się z czynnego życia sportowego, które było dla niej nie samą przyjemnością, lecz przede wszystkim wielką szkołą hartu i życia. Jest tak niezwykle kobieca, kiedy mówi dziennikarzowi: „Chcę mieć rodzinę”.

I te trzy słowa skłaniają nas do spojrzania na panią Mirkę jak na zwykłą, normalną kobietę, która poza sportem ma swoje własne zainteresowania, pracę zawodową i domową.

Małe mieszkanie w Kielcach, gdzie od kilku lat mieszka młode małżeństwo, jest ładnie urządzone. Niedługo zresztą przeprowadzają się do nowego, większego. Pani Mirka już planuje, jak je urządzą. Chociaż nie ma wiele wolnego czasu, gdyż poza pracą i treningiem wspólnie z mężem prowadzi grupy młodzieżowe w klubie Budowlanych, sama prowadzi gospodarstwo domowe. Bardzo lubi robić zakupy. Ubiiera się skromnie, ale ze smakiem. Wolne wieczory spędzają w domu na oglądaniu telewizji, słuchaniu radia lub płyt, które pani Mirka przywozi z wyjazdów. Mąż grywa na skrzypcach, często też chodzi do kina.

Mirosława Sarna szkoli młode dziewczęta. Wszyscy miłośnicy talentu tej niezwykle sympatycznej zawodniczki życzą jej, by nauczyła je nie tylko sportowych umiejętności, lecz przede wszystkim tego hartu i uporu, dzięki któremu z wicernie drugiej stała się wreszcie tą PIERWSZĄ.

Wacław KORYCKI

NOTATNIK SPORTOWCA

PIŁKA NOŻNA

LENS. RC Lens-St. Quentin 3:1. Drużyna Lens po powrocie do grona zespołów amatorskich łatwo zwyciężyła b. mistrza Francji St. Quentin. Przed większą porażką uchronił St. Quentin bramkarz Moliński. W drużynie Lens wyróżnił się wszędobylski Jurasek. Lens zajmuje w tej chwili dopiero siódme miejsce w grupie promotion.

NOEUX-les-MINES. Noeux-Béthune 2:1. Lokalne derby wygrała na boisku własnym drużyna gospodarzy, dla której nieznaczną przewagę zdobył najlepszy gracz na boisku Kaczmarek. W tej kategorii prowadzi w tabeli drużyna z Noeux przed Dunkerque.

OIGNIES. Oignies-Hazebrouck 1:3. Mimo doskonałej gry Zbierskiego drużyna Oignies nie odnosi sukcesów. W obecnej chwili zajmuje ostatnie miejsce w tabeli honneur.

AUCHEL. Auchel-Hénin 3:2. Po rocznym pobycie w ekstraklasie amatorskiej Francji zespół Hénin w tej chwili jest ostatni w tabeli honneur. Najwięcej przyczynił się do wygranej gospodarzy Tyra. Wśród gości wyróżnić należy Glinkowskiego.

Miła niespodzianka — złoty medal

Tych wiadomości oczekiwaliśmy w Polsce ze szczególną niecierpliwością. Niestety, różnica czasu między Warszawą a stolicą Kuby Hawaną sprawiała, że wieści z szermierczych mistrzostw świata dochodziły prawie z jednodniowym opóźnieniem. A były one przyjemne. Zaczęło się od brązowego medalu Ryszarda Parulskiego w indywidualnym turnieju floretowym. Następnie Polacy zdobyli dwa srebrne medale — jeden we florecie drużynowym, a drugi — w szabli. Zwłaszcza cieszy ten drugi, gdyż polscy skabliści stali na medalowym podium ostatni raz na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio, a więc przed pięć laty. Wreszcie nadeszła najprzyjemniejsza wiadomość: Bohdan Andrzejewski wywalczył w indywidualnym turnieju szpadowym tytuł mistrza świata. Jeszcze nigdy Polak nie triumfował w tej broni! Andrzejewski otworzył listę i miejmy nadzieję, że jeżeli już Polska ma mistrza, którego nazwisko rozpoczyna się na literę A, to jest jeszcze sporo miejsca i liter w alfabecie dla następców Andrzejewskiego!

Sukces Bohdana Andrzejewskiego zasługuje na specjalną uwagę. Nie jest to bowiem zawodnik młody, a jego droga życiowa nie była usłana różami. Jedynym jego opiekunem był brat Jan, który pewnego dnia przyprowadził Bohdana do Wojskowego Klubu Sportowego LEGIA w Warszawie i powiedział do pułkownika Zygmunta Fokta, będącego wówczas trenerem i duszą sekcji szermierczej:

— Oddaje Panu brata pod opiekę, i proszę, aby oprócz nauczania go szermierki zastąpił mu Pan ojca.

Rzeczywiście działacze Legii otoczyli Andrzejewskiego troskliwą opieką. Odwzajemniając się ołbrzymią pracowitością i koleżeńską troską trenował bardzo pilnie, ucząc się jednocześnie w liceum ogólnokształcącym. Znajdował również czas, by pomagać trenerom w szkoleniu młodzieży. Skromny, uczynny, sympatyczny chłopiec szybko zyskał sobie przyjaźniół w osobach Henryka Nielaby, Czesława Wardzińskiego, Jerzego Strzałki, Janusza Kurczaba, Andrzeja Kryńskiego, Kazimierza Barbarskiego i innych. Chętnie pomagał mu w nauce i w treningu, a on dzielił z nimi wszystkie sportowe dole i niedole.

Karierę sportową rozpoczął Andrzejewski we florecie, a na szersze wody wypłynął w roku 1961, kiedy wygrał jeden z turniejów. W broni tej odnosił następnie wiele sukcesów, choć za namową trenera i kolegów przerzucił się na szpadę, gdyż ten rodzaj broni bardziej odpowiadał jego temperamentowi i szybkości dłoni. Pierwszy tytuł mistrza Polski zdobył w szpadzie w roku 1961, a do finału mistrzostw Polski seniorów awansował w dwa lata później, zajmując ostatecznie trzecie miejsce, ale dla odmiany — we florecie. W szpadzie był czwarty dopiero w roku 1964. Na tytuł mistrza Polski przyszedł mu jednak czekać do roku 1968.

Z sukcesów międzynarodowych na pierwszym miejscu należy wymienić udział w narodowej drużynie szpadowej, w której barwach walczył od roku 1963, kiedy to w Gdańsku, razem z Nielabą, Gonsiorem, Parulskim i Strzałką wywalczył złoty medal dla Polski na mistrzostwach świata. W Meksyku był współtwórcą brązowego medalu olimpijskiego.

Rok 1969 przyniósł Bohdanowi Andrzejewskiemu trzy sukcesy życiowe. Pierwszym był ślub z panną Aleksandrą Szymanowską, który odbył się w dniu 8 lipca w Warszawie. Drugim było pomyślnie zdanie egzaminu na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Właśnie niemal w dzień wyjazdu do Hawany Andrzejewskiemu wręczono indeks studencki. Nie minęło wiele dni, a Bohdan Andrzejewski osiągnął trzeci sukces w roku 1969 — został mistrzem świata w szpadzie i nie dziwnym się, że w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi Polskiej Agencji Prasowej, niemal natychmiast po odegraniu Mazurka Dąbrowskiego i uroczystości dekorowania medalami powiedział:

— Byłem już kompletnie wyczerpany. Pot zalewał mi oczy, w pewnych momentach nic nie widziałem. Jestem bardzo wdzięczny kolegom za troskliwą opiekę. Gdyby nie pomogli mi dojść do siebie przed decydującą o tytule walką z Nikańczykowem — nie byłoby złotego medalu. Tytuł mistrza świata, jeżeli można, dedykuję swojej żonie. Miała trochę pretensji, że tak dużo czasu poświęcam szermierce, a nie uzyskuję większych sukcesów. No więc musiałem...

W. K.

SPOTKANIE W PARYŻU DZIECI UCZESTNIKÓW KOLONII LETNICH

Stosownie do życzeń wyrażonych przez wiele dzieci, które uczestniczyły w tegorocznych koloniach letnich w Polsce, Komitet Rodzicielski organizuje W NIEDZIELĘ 2 LISTOPADA w gmachu b. Liceum Polskiego, 15, rue Lamandé, Paris XVII-ème, ZEBRANIE KOLEŻEŃSKIE połączone z herbatką oraz występami artystycznymi.

Początek o godz. 15.

Wraz z dziećmi mile widziani Rodzice.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

SIMONE BLOTIN — 104 rue de Colombes, 92-ASNIERES (Seine) — France — 16-letnia uczennica, pragnie nawiązać w języku francuskim lub angielskim korespondencję z dziewczętami lub chłopcami w wieku 16-20 lat z Polski.

GRAŻYNA KUBAS — Ostrów Wielkopolski, ul. Poznańska 42, woj. poznańskie — pisze do redakcji: „Od kilku lat „Tygodnik Polski” jest w naszym domu. Czytają go moi dziadkowie, a przede wszystkim moja mama, która jest rodowitą Francuzką. Nie mówię już o sobie, jak bardzo mnie to pismo interesuje. Mam 18 lat i chciałabym korespondować z młodzieżą francuską lub belgijską. Znam język francuski równie dobrze jak polski. Oczekuję na listy”.

JAN LINDNER — Orzesze, ul. Armii Czerwonej 26, pow. Tychy, woj. katowickie — lat 31 (kawaler), z zawodu elektryk-mechanik, chciałby nawiązać przyjacielską korespondencję z Rodakami z Francji lub z Belgii.

JANA PATER — Mirsk, ul. Osiedle 24, woj. wrocławskie — uczennica liceum ogólnokształcącego (lat 17), poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijnej. Interesuje się muzyką, turystyką, zbiera czasopiśma, znaczki pocztowe i widokówki.

JÓZEF KALISZ — Bujaków, ul. Główna 126, pow. Rybnik, woj.

katowickie — bardzo chciałby korespondować z dziewczynką lub chłopcem na temat życia młodzieży francuskiej i belgijskiej oraz literatury, historii starożytności i wymiany płyt gramofonowych i widokówek.

ELŻBIETA GOŹDZIK — Tomaszów Mazowiecki 1, ul. Niska 2 m 5 — studentka, lat 18, pragnie korespondować z młodzieżą z Francji lub Belgii. Interesuje się filmem, muzyką, literaturą i historią, chętnie też wymieni widokówki kolorowe.

ANDRZEJ RUTKOWSKI — Płock, ul. Jachowicza, 4 — chętnie korespondowałby z Rodakami z Francji lub Belgii na temat filmu, teatru, piosenek. Proponuje wymianę płyt, znaczków pocztowych i widokówek.

WŁADYSŁAWA MAJCHER — Łagiewniki, ul. Nadrzeczna 15, powiat Dzierżoniów, woj. wrocławskie — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną. Oczekuje na listy, odpowie na każdą otrzymaną korespondencję.

JAN JAWORSKI — Łódź-Polesie, ul. Mała 7 m 27 — bardzo pragnie nawiązać korespondencję z młodymi ludźmi w celu wymiany widokówek i nalepek. Interesuje się też sportem, filmem i turystyką.

Kącik filatelisty

POMNIK na MAJDANKU

20 września ukazał się 1 znaczek pocztowy wartości 40 gr przedstawiający pomnik na Majdanku, Odświeżenie pomnika poświęconego ofiarom obozu koncentracyjnego nastąpiło 21 września.

Znaczek drukowany jest offsetem, na papierze znaczkowym, w formacie 54 × 27 mm, w nakładzie 6 mln szt.

Projektantem znaczka jest art. grafik Krystyna Rogaczewska.



BEZPIECZEŃSTWO na DROGACH

W Polsce organa Milicji prowadzą różnorodną działalność profilaktyczno-wychowawczą oraz nadzór i kontrolę ruchu wśród użytkowników dróg. 4 października ukazały się trzy znaczki przedstawiające zasady bezpieczeństwa korzystania z dróg przez osoby piesze i pojazdy z hasłami ostrzegającymi.

Znaczki wydrukowano techniką wielobarwnego offsetu, na papierze znaczkowym w nakładzie: 40 gr i 60 gr po 6 mln szt., 2,50 zł — 2,5 mln szt. Format 27 × 54 mm. Projektował art. plastyk Karol Śliwa.



40 gr — „poza osiedlami chodzimy lewą stroną drogi”,
60 gr — „jedź ostrożnie przez osiedla i wsie”,
2,50 zł — „nie oslepiaj — zmień światło”. em

La semaine des Jeunes



— Tu t'appelles comment?
— ... — ski
— ... — anczak.
— ... — nowicz.
— Ah, alors vous êtes Polonais?
— Mais non!
— Pas du tout!

— Non, c'est mon grand-père qui était Polonais. Moi, je n'ai rien à voir avec ça...

La scène se passe dans le Nord, dans un petit café jouxtant un grand lycée. Elle pourrait certainement se passer tout aussi bien dans la région parisienne, ou à Lyon, ou dans l'Est. Des jeunes gens d'origine polonaise qui se croient tenus de renier la Pologne et leurs ancêtres polonais, il y en a malheureusement partout. C'est triste,

NOUS NOUS DEVONS DE LES AIDER

mais c'est comme ça. Et ce n'est sûrement pas en feignant d'ignorer leur existence, en faisant semblant de croire que tout est pour le mieux dans le meilleur des univers franco-polonais possibles que l'on parviendra à changer quelque chose à leur façon de penser. Non, il faut avoir le courage de se dire que nombre de jeunes d'origine polonaise ne sont pas encore gagnés à la belle cause de l'amitié franco-polonaise, et que nous qui le sommes, nous avons du pain sur la planche. Voilà pourquoi j'ai résolu de traiter ce sujet.

„A quoi bon? — dira-t-on peut-être. — Un gars qui renie ses ancêtres, c'est forcément un esprit borné. On aura beau s'évertuer à leur expliquer qu'ils ont tort d'avoir honte d'être issus de familles polonaises, ils refuseront toujours d'entendre raison. Nous risquons de nous époumoner en pure perte...”

Permettez-moi de ne pas partager votre avis. Pour moi, voyez-vous, j'estime qu'il n'y a pas de gens bornés. Il y a seulement des gens mal

informés et des gens qui n'ont pas eu la chance d'être informés. Si, mettons, X, ou Z, ou Y, est un brillant élève, et qu'en même temps il répugne à parler de sa famille polonaise et de la Pologne en général, qu'est-ce que cela prouve? Que c'est un demeuré? Moi, je dirais plutôt que c'est un garçon qui a sur la Pologne des idées fausses.

Il faut se donner la peine de comprendre que tout le monde n'a pas eu la chance d'être élevé par des parents possédant sur la Pologne des connaissances approfondies. Quantité de jeunes sont persuadés que la langue polonaise par exemple, c'est le patois qu'on parle dans les corons. Comme personne ne leur a jamais dit qu'il existe une langue polonaise littéraire, ils s'imaginent que le polonais est une langue à l'état embryonnaire, un baragouin parfaitement impuissant à exprimer les nuances du sentiment, les subtilités de la pensée et à nommer les acquisitions de la science et de la technique modernes. Dès lors, comment s'étonner qu'ils

éprouvent une certaine gêne à parler de la Pologne?

Ou bien prenons le problème de l'apport des Polonais à la culture mondiale. Sur ce sujet-là, beaucoup de jeunes d'origine polonaise ne savent strictement rien. „N'exagérons tout de même pas — allez-vous me dire — tout le monde connaît au moins le nom de Kopernik”. C'est exact. Seulement beaucoup croient que Kopernik était un astronome allemand... Quant aux écrivains et aux poètes, on les ignore à cent pour cent. „Mickiewicz? Jamais entendu parler!” „Reymont? Qui c'est, celui-là?” „Prus? Connais pas!” De même, nombre de jeunes sont parfaitement ignorants de tout ce qui concerne l'histoire des rapports franco-polonais. Il est noir, le tableau que je suis en train de brosser, c'est vrai, mais il a au moins l'avantage d'être exempt de toute illusion.

D'aucuns diront peut-être que ces garçons et ces filles-là sont inexcusables d'être aussi peu informés. A première vue, on pourrait le croire, en effet. Tous les ans, on publie en France des livres sur la Pologne ou traduits du polonais. Les journaux publient des articles consacrés à ces ouvrages. Enfin, il y a aussi „La Semaine Polonaise” qui nous apporte régulièrement de

nombreuses informations concernant tant l'histoire des relations franco-polonaises que la vie de la Pologne contemporaine... Bien sûr. Seulement, pour qu'un homme veuille ouvrir un livre ou lire un article, il faut qu'il soit persuadé que ce dont traite ce livre ou cet article est susceptible soit de l'enrichir, soit de le divertir, soit de l'émouvoir. S'il pense que ce livre ou cet article ne valent pas la peine qu'il les lise, il ne les lira pas, évidemment.

La Pologne, la culture et la littérature polonaise sont victimes d'un préjugé, voilà, je crois, comment on peut résumer cette situation. Aux yeux de beaucoup de jeunes, la Pologne n'est qu'un lointain et exotique pays agricole semé de chaumières et où l'on aime bien le folklore. Nous qui savons combien cette image est fautive, nous devons nous employer de toutes nos forces à expliquer à ceux qui ne le savent pas encore que la Pologne, ce ne sont pas seulement des chants et des danses folkloriques, mais aussi une langue, des pensées et des livres qui méritent toute leur attention, et même leur amour. Nous nous devons de les aider. Vous êtes d'accord?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



KOCHANA PANI ANNO!

Mam poważne kłopoty z mężem. Nie, niech pani nie myśli, że mnie zdradza, że zaniedbuje dom, że pije. Wcale nie o to chodzi. Mąż jest po prostu bardzo załamany i nie może dojść do siebie. Miał ciężkie przeżycie. Stracił pracę, ponieważ wykryte zostały pewne nadużycia, w których on nie brał udziału, ale ponosi odpowiedzialność jako szef. Objął inną pracę, na niższym stanowisku i mało go interesująca. Cała ta historia przyczyniła się do choroby nerwowej, która trwa do dziś. Cate dnie, gdy tylko wróci z pracy, siedzi bez słowa, wpatrzony w jeden punkt, nie bierze do rąk gazety ani książki, nie chce iść do kina czy do teatru, nie chce się z nikim spotykać. Ciągłe mu mówię, że powinien iść do lekarza. Wtedy upada w złość i krzyczy, że ja go uważam za wariata i chcę go zamknąć w zakładzie. Nie chodzi więc do lekarzy, nie bierze żadnych środków uspokajających czy takich, które poprawiłyby jego samopoczucie. Jestem zupełnie bezradna. Jeśli tak dalej pójdzie, sama upadnę w chorobę nerwową, bo już nie mam sił. Bardzo mi żal mojego męża i chciałabym mu za wszelką cenę pomóc, ale zupełnie nie wiem jak. Może pani coś wymyśli.

NIESZCZĘŚLIWA

DROGA PANI!

Oczywiście najważniejszą rzeczą jest spowodowanie, aby mąż poszedł do lekarza. Ale jak to zrobić? Czy nie ma pani w rodzinie, czy wśród przyjaciół jakiegoś lekarza? Najlepiej bowiem byłoby zorganizować jakieś towarzyskie spotkanie, nie przedzając męża, kto przyjdzie, tylko doprowadzić do rozmowy. Doświadczony lekarz podczas takiej niewinnej nawet rozmowy potrafi zorientować się, co jest choremu. Wtedy bezwiednie mąż poddałby się badaniu. Lekarstwa można także podawać w tajemnicy, w jakimś pożywieniu na przykład. To byłby jeden sposób, tylko wtedy realny, jeśli zna pani prywatnie i blisko jakiegoś lekarza. Jeśli nie, trzeba działać inaczej. Przede wszystkim starać się w roz-

mowie z mężem, w serdecznej, miłej, beztrudnej rozmowie, przekonywać go, że jest człowiekiem potrzebnym, zdolnym, wartościowym, cennym. Trzeba wymazać z jego świadomości kompleks niższości, w który popadł. Przeciwnie, trzeba nawet przesadnie podkreślać wszystkie zalety jego ducha i umysłu. Bardzo jest ważne, by sobie uświadomił, że dla pani, żony, dla domu stanowi on pierwszą osobę, że go kochacie i cenicie. Wówczas będzie łatwiej skłonił męża do leczenia się. Zyczę, by pani podołała tej trudnej sytuacji.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Jako stała czytelniczka „Tygodnika Polskiego” chcę się z panią podzielić moim wielkim bólem. Ileż to pani dostaje dziennie listów z prośbą o dobrą radę, niestety, nie może pani każdemu doradzić. Ja natomiast nie proszę o nic. Tylko chciałabym, aby ci wszyscy, którzy panią o coś proszą, sami z siebie coś dali — czy mąż, czy żona. Bo życie jest piękne, jeśli małżeństwo się rozumie. Dlaczego obracać w tragedię małe kłopoty małżeńskie? Ileż to rozwiązań można samemu znaleźć, jeśli każdy ze swej strony coś ustąpi. Pięszę dlatego, że miałam męża bardzo szlachetnego, ale okrutny los zabrał mi go przez śmiertelny wypadek przy pracy w kopalni. Zyliszy szczęśliwie przez 19 lat, a dziś jeszcze robię sobie wyrzuty, że większą serdecznością mogłam go otaczać. Niejedna żona i niejedna mąż mogą uszczęśliwić się wzajemnie, ale czasem duma nie pozwala i żałuje się, gdy już jest za późno. Kochajcie się, bo warto jest żyć we dwoje i szczęśliwie. Nie umiemy ocenić tego, co mamy, a żałujemy, gdy jest już za późno.

STASIA

SZANOWNA PANI!

Bardzo mądry jest pani list. Ludzie często, zbyt często zaturawają sobie życie głupstwami, drobiazgami, niepotrzebnymi sporami. Cała mądrość życiowa polega na tym, by umieć przejść do porządku dziennego nad sprawami mniej ważnymi, a przejmować się tylko najistotniejszymi. Te istotne — to zdrowie przede wszystkim. Nieraz refleksja przychodzi za późno, po rozejściu się czy po śmierci partnera. Jakież wtedy wydają się śmieszne pretensje, klótnie, których przecież tak łatwo było uniknąć. Nie zaturawajmy sobie wzajemnie życia, szukajmy takich spraw, które łączą, a nie rozdrapujemy tych, które dzielą. Czy to takie straszne, że mąż poszedł z kolegami i wrócił nad ranem trochę zawiany? Przecież świat się nie zawali. Czy warto o taki jeden osobniony wypadek robić sceny? Podkreślam osobniony, bo oczywiście jeśli mąż pije nalogowo, sprawa wygląda inaczej. Albo pretensje zazdrosnych mężów, że żona uśmiechała się do jakiegoś pana. Co w tym złego, jest kobieta, powinna być miła dla ludzi. List Czytelniczki wart jest zastanowienia. Rzadko zdajemy sobie sprawę, jakie niepotrzebne piekło robimy w domu — i my kobiety, i wy panowie — o co, co w ogóle nie zasługuje na uwagę. Cenny uczciwość, prawość, szlachetność, pracowitość partnera. Niech drobne wady nie zaciemniają zalet.

ANNA



LISTOPADOWE CHŁODY I MGŁY

été confiée. Donc vous déposez un peu de farce au centre de la rondelle et vous repliez adroitement celle-ci afin de former la demi-lune. Avant de joindre les bords, vous passerez dessus votre doigt trempé auparavant dans du blanc d'oeuf (ils adhéreront mieux l'un à l'autre), puis vous formez le francé de la dentelle en appuyant fortement avec les doigts.

Mais il n'y a pas de recette de pierogi sans les indispensables fournitures, en l'occurrence, la farce. Je vous propose celle à base de viande et celle aux choux.

A la viande. — Vous hachez un reste de rôti ou de boeuf bouilli. Ensuite vous mélangez à un peu de mie de pain trempée dans du lait que vous aurez bien égouttée en la pressant dans vos mains. Vous poivrez, salez et vous faites revenir dans du beurre où aura doré précédemment un oignon finement coupé. Si la farce est trop sèche, vous

mouillez avec un peu de bouillon.

Aux choux. — Vous avez blanchi un petit chou à l'eau bouillante et salée. Vous le hachez finement et vous le faites cuire à l'étouffée avec un oignon coupé que vous aurez fait revenir et quelques cépes également finement coupés. Si nécessaire vous ajoutez poivre, sel et vous mélangez bien le tout. Dès que cette farce est prête, vous passez au remplissage des pierogi.

Vous jetez ensuite vos pierogi dans l'eau bouillante. Quand ceux-ci remontent à la surface, ils sont cuits (5 mn environ), ôtez les alors délicatement à l'aide d'une écumoire. Vous servez aussitôt, arrosé de lardons ou de beurre fondu, mais les lardons sont bien meilleurs!

Ernestine DODUE

JEŚLI KŁUJE W UCHU

Jeśli ktoś przeszedł kiedyś ostre zapalenie ucha środkowego, wie, jak bardzo przykre i bolesne jest to schorzenie. Wspominam o tym, bo właśnie jesienią pogoda, obfitując w nagłe ochłodzenia, sprzyja wszelkim tzw. chorobom przeziębieniowym. Oczywiście zimno jest tylko czynnikiem ułatwiającym wstąpienie i działanie czynnika chorobotwórczego, jakim jest infekcja bakteryjna lub wirusowa.

Ucho środkowe stanowi część całego narządu słuchu. Należy doń jama bębnowa, błona bębnowa, przyległe jamki kostne oraz trąbka słuchowa, zwana trąbką Eustachego. Trąbka słuchowa łączy jamę bębnową z obszarem gardła górnego i w ten sposób wyrównuje ciśnienie wewnątrz jamy bębnowej w stosunku do ciśnienia zewnętrznego, ale stanowi również drogę dla bakterii.

Ostre zapalenie ucha środkowego często bywa poprzedzone katarrem nosa lub zaostreniem już istniejącego przewlekłego zapalenia zatok. Stąd właśnie zakażenie przedostaje się do jamy bębnowej. Niezbyt nosa może wyprzedzać o bardzo krótki okres czasu zapalenie ucha lub może być tak mało dokuczliwy, że ból ucha zjawia się nagle, niemal pośród zupełnego zdrowia. Początkowo mogą to być bolesne klucia w uchu lub też jest to od razu bardzo silny, swidrujący ból, który trudno wytrzymać nawet opanowanym osobom. Ból spowodowany jest gromadzącym się w jamie bębnowej wysiękiem, który uciska na błonę bębnową.

Dolegliwości wzmagają się nieraz w ciągu kilku godzin. Pod wpływem ucisku w błonie bębnowej powstają zmiany, które doprowadzają do jej przedziurawienia. Poprzez tak

powstałą perforację płyn zapalny z jamy bębnowej wydostaje się na zewnątrz, co przynosi choremu natychmiastową ulgę. Niestety proces zapalny jeszcze na tym nie kończy. W zależności od rodzaju zakażenia, a także od odporności osoby chorej otwór w błonie bębnowej najczęściej pokrywa się blizną i zarasta. Ale zdarza się jednak, że mimo wygojenia ucha perforacja w błonie bębnowej pozostaje na stałe. Powoduje to upośledzenie słuchu po stronie chorej, a ponadto stwarza stałą możliwość zainfekowania jamy bębnowej od zewnątrz.

Tak odsłonięta jama bębnowa stanowi także niebezpieczeństwo wystąpienia nagłych zaburzeń równowagi. Narząd słuchu i równowagi stanowią anatomiczną całość i obwodowe zakończenia nerwu równowagi znajdują się w najbliższym sąsiedztwie jamy bębnowej, w tzw. uchu wewnętrznym. Jeżeli istnieje otwór w błonie bębnowej, to bodźce ze świata zewnętrznego trafiają na odsłonięty zupełnie narząd równowagi i mogą spowodować gwałtowne zaburzenia. Zapalenie ucha środkowego u osoby o dużej odporności na ogół kończy się pomyślnie, nie pozostawiając śladu, jeśli jednak powtarza się często, powoduje w konsekwencji upośledzenie słuchu w chorym uchu.

Dlatego też leczenie zapaleń ucha środkowego bezwzględnie należy do lekarza laryngologa, lecz nim chory dotrze do specjalisty, można pomóc mu, podając środki przeciwbólowe, aspirynę, ciepły kompres na chore ucho. Nie należy nic wlewać do chorego ucha, można jedynie posmarować okolice ucha olejkami kamforowymi.

Dr Danuta BOBROWSKA

AU FUMET SAVOUREUX



„Pierogi”. Un nom bien simple pour nommer ces petits oreillers en forme de demi-lune, à l'aspect rebondi. Mais si, d'aventure, on cherche à les mieux connaître, c'est la galerie d'une vaste famille qu'il nous faudra passer en revue: pierogi à la viande, aux choux, au fromage blanc, aux champignons, aux pommes de terre et ceux encore aux myrtilles, aux cerises etc... Donc ne prenez pas à la légère ces pierogi, ils méritent considération et, avant toute chose, je vous entretiendrai du tissu dans lequel ils sont coupés, il est indifféremment employé par tous les membres de la fa-

mille, voici ses caractéristiques:

Vous obtiendrez une pâte assez ferme en employant une livre de farine, un oeuf entier, un peu de sel et de l'eau. Vous travaillez bien cette pâte, quand de petites bulles apparaîtront, vous pouvez interrompre le brassage. Vous étendez la pâte au rouleau (de l'épaisseur d'une pièce de monnaie), vous la saupoudrez d'un peu de farine et vous confiez aux enfants — pour leur grande joie — l'opération suivante: faire des rondelles dans la pâte à l'aide d'un verre retourné. Ensuite commence le travail le plus délicat car chaque pierogi digne de ce nom, a pour tâche de tenir bien enfermé la farce qui lui a

KRYSZYNA

WYSTAWA W HAVELUY

Stowarzyszenie „France-Pologne” zorganizowało w Haveluy (Nord) wystawę poświęconą tragicznej rocznicy września 1939 r.

Podczas uroczystego wernisażu wystawy przemówił przewodniczący stowarzyszenia „France-Pologne” w departamencie Nord p. **Roger Legrand**, mer Haveluy oraz wicekonsul PRL w Lille p. **Czesław Turzański**. Wszyscy mówcy przypomnieli o tradycjach odwiecznej przyjaźni polsko-francuskiej i wskazali, jak wielkie znaczenie ma ona dla sytuacji w Europie i dla pokoju świata.

Poruszając te tematy p. wicekonsul Turzański zwrócił się ze specjalną serdecznością do działaczy „France-Pologne” i złożył im z okazji 25 rocznicy założenia komitetu tego stowarzyszenia w

departamencie Nord serdeczne życzenia.

Po tradycyjnej lampce wina p. **Roger Legrand** oprowadził wszystkich zebranych po wystawie udzielając obszernych wyjaśnień na temat wydarzeń 1939 r., udziału narodu polskiego w walce z najeźdźcą, i — wreszcie — na temat osiągnięć powojennych Polski Ludowej w różnych dziedzinach życia.

Wśród zebranych na otwarciu wystawy osobistości znajdowali się liczni przedstawiciele władz miejskich, dyrektorzy szkół i nauczyciele, byli kombatanci, reprezentanci wolnych zawodów, a także sporo mieszkańców Haveluy i młodzieży.

Jednocześnie z wystawą upamiętniającą 30 rocznicę wybuchu wojny czynna była wystawa polskiego znaczka pocztowego.

LISTY Józefa Grzybka

O ZĘBACH,
ALE NA WESOŁO

PANIE REDAKTORZE!

Przedwczoraj śniło mi się, że odwiedziło mnie 1.111 czytelniczek „Tygodnika”, i że wszystkie wotały, że przynajmniej raz w miesiącu powinienem starać się pisać o sprawach naprawdę nam bliskich i — możliwie śmiesznie. Na to ja się w tym swoim śnie złapałem oburzać za głowę: „Jak to? — wyśtekałem. — Czy to, o czym ja piszę — a więc Polska, Emigracja, Wasze, kobietki, zastugi — czy to nie są sprawy nam bliskie? I czy ja się nie staram pisać śmiesznie? Jak ja mam w końcu pisać, żeby się Wam moje „Listy” wydawały śmieszne? Na mi, jak Malek, czy co?” (Malek, Panie Redaktorze, to był taki komik, który w dawnych latach występował w filmach niemych; ja, ilekroć go wspomnę, to zawsze tak mi się chce śmiać, jak gdybym miał przed sobą co najmniej ze stu dwudziestu Fernandelów). To one — te czytelniczki z mojego przedwczorajszego snu — zaczęły mnie uspokajać: „Nie, Grzybku — mówili. — My nie absolutnie przeciw wam nie mamy. Piszecie o sprawach bliskich i piszecie śmiesznie. Ale chciałobyśmy, żebyście pisali o sprawach jeszcze bliższych i jeszcze śmieszniej. Rozumiecie?”

Pewnie, że rozumiem. Rozumiem i uważam, że mimo iż zostało ono wyrażone we śnie, to jednak życzeniu czytelniczek należy starać się zadośćuczynić. No nie? Ba, ale jak się do tego zabrać? Co to ma znaczyć: „sprawy jeszcze bliższe?” O czym mam pisać? O damskiej bieliznie? To już jest chyba tak kobietom bliskie, jak mało co, ale o tym pisać nie mogę, bo gdybym o tym napisał, Pan Redaktor kazałby mi się z moim „Listem” wynosić, gdzie pieprz rośnie. Zresztą nie potrafiłbym nawet o tym napisać, bo ja jestem człowiek cnotliwy; i to do tego stopnia, że ilekroć przechodzę koło sklepu z halkami i biusthalterami (czyli biustonoszami), zawsze wstydliwie spuszczam oczy i przyspieszam kroku. Niech sobie kto tam chce sztydzić za mnie. Jak to powiedział książd biskup Ignacy Kraświcki, „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”.

No, ale skoro bielizna nie, to o czym

by tu pisać? Czy istnieje coś, o czym można by powiedzieć: to jest cztowiekowi jeszcze bliższe aniżeli... koszula? Hm... A, już mam. Jest. Istnieje. Zęby. Po prostu zęby. Zęby każdy ma w gębce, więc jeśli machnę „List” o zębach, nie można mi chyba będzie zarzucić, że nie piszę o sprawach bliskich.

Ale czy zęby w ogóle nadają się do tego, żeby o nich pisać, i to jeszcze śmiesznie? W encyklopedii stoi, że zęby służą do rozdrabniania pokarmów, czyli do jedzenia. Oczywiście jest to wierutne kłamstwo. Jak wiadomo, zęby człowiek ma po to, żeby bolały, były wyrwane i plombowane, i żeby dać zarobić dentystom. Jeść można także, i to weale dobrze, zębami sztucznymi, prawdziwe wcale nie są do tego potrzebne. Słowem, zęby to jest rzecz paskudna, nieprzyjemna, i trudno z takiego tematu wycisnąć kroplę humoru. W książkach, jakie w swoim życiu zdołałem przeczytać, na żadne wesołe wzmianki o zębach nigdy nie natrafiłem. Generalnie rzecz biorąc, zęby mają w literaturze nieszczęśliwą opinię. Narodowy poeta szkocki, na przykład, Burns, napisał wściekłą „Przemowę do bólu zęba”. Rozpoczyna się ona tak:

„A niech cię diabli! Niech cię szlag!
Jad żądła twego nęka tak
Me dziąsło biedne, że tchu brak!
Mścisz się bez przerwy!
Jak tortur rozpalony hak
Rwiesz każdy nerw!”

Tak, tak, zęby to są katy, które człowiek musi — o ironio! — we własnej gębce nosić. Zęby dają i dają się nadal we znaki nie tylko pojedynczo ludziom, ale także i całym narodom. Podobno król Francji Ludwik XIV dlatego podpisał rozporządzenie pozwalające gnębić protestantów, że rozżalony był nękającym go ropnym zapaleniem zęba. Podobno Waszyngton dlatego miał paskudny charakter, że ustawicznie kaleczyła mu dziąsła źle zmaistrowana proteza. Niemal kłopotów przysporzyły zęby w dawnych czasach także i pięknym damulkom. Czytałem gdzieś, że jeśli dawnowieczne elegantki tak chętnie używały wachlarzy, to działa się tak dlatego, że wachlarzem można było zakryć zrujnowane ząbki.

„No dobrze — powiecie. — Ale gdzie ta śmieszność? Przecież miał to być „List” śmieszny, no nie?” Tak jest. Już się robi. Posłuchajcie: idę ja wczoraj na merostwo i spotykam po drodze swojego kumpła. Walkowiaka. Dzień dobry, gadu-gadu, rozmawiamy, i im dłużej rozmawiamy, tym bardziej Walkowiak wydaje mi się — no, jakiś taki dziwny. W końcu zmiarkowałem, że ma chłop pełno nowych, srebrnych zębów. Nie wytrzymałem, i: „Coś to, pieronie, rondekalkażaj sobie do gęby wstawić, czy co!” — zawołałem. „Ano widzisz — Walkowiak na to — lepiej mieć sztuczne zęby niż nie mieć ich wcale!” To ja znowu: „I jak się z tymi świeżymi zębami czujesz?” Walkowiak: „Ano, dosyć dobrze. Do kobiety każdego rana mówię tak: „Stuśne zęby, stuśny świat, lec tyś moja, tyś mój kwiat!”. Z tego Walkowiaka to ci jest kawał wesołka, powiadam Wam.

Pora poważnie wyjaśnić, dlaczego za temat dzisiejszego swojego „Listu” obrałem akurat zęby. Nie myślcie czasem, że jestem na żóldzie jakiejś produkującej pastę do zębów fabryki albo że zakochałem się w jakiejś dentystce. Nic podobnego. Po prostu przyszło mi do głowy, że chyba nieźle zrobię dając od czasu do czasu spokój tematowi poważnym i starając się Was oderwać od codziennych zajęć, trosk i kłopotów. Mam nadzieję, że dzisiaj mi się to udało.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

HOTEL OPERA-LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



W listopadzie rozpoczyna się rzeczywistość zimowy odpoczynek przyrody. Ale dla ogrodnika jest to sezon zajęć, które zaczynają się, gdy ustanie dopływ soków, a więc — sadzenia drzew. Liście opadły już całkowicie i ocieplenie temperatury, zwane „latem świętego Marcina” (l'été Saint-Martin) — bo styka się z tym świętem — nie powinno przystąpić możliwości nagłego zimna i przymrozku, który lada dzień może się zjawić, zwłaszcza, że francuscy specjaliści od tych spraw obiecują nam w tym roku zimę wczesną i groźną.

W ogródku warzywnym można posiać jeszcze szpinak, ale uda się on tylko wtedy, jeśli okres zimowy nie będzie zbyt mroźny. Na zagonie nie podmokłym, słonecznym można już posadzić czosnek (co 12 cm ząbek na 3 cm głęboko i 5 rzędów na zagonie 120 cm szerokim), gatunek różowy (ail rose hátif). Gleby nie wzmocniać gnojem, natomiast po skopaniu posypać nawozem mineralnym. Posadzić można również: groch (pois Michaux lub Sainte-Catherine) długi tyczkawy (2 rzędy co 50 cm, w rowku 5-6 cm głębokim, siać ziarno w rzędek albo w bukiet 6-7 ziarenek). Białą cebulę, posianą w połowie sierpnia przenosić również na zagon. Sadzonki i korzenie lekko przycinamy, korzenie zanurzamy w wodzie, aby stały się sztywniejsze, i sadzimy co 8 cm sadzonkę i co 15 cm rzędek na głębokość 2 cm. Również bób (fève de Séville, fève d'Aguadulce) winien znaleźć się na zagonie (4 rzędy i 1 ziarno co 18 cm). Po oczyszczeniu ogródka z traw i chwastów wolne zagony należy skopać w grube bryły, aby mróz, odwilż i deszcze rozmyły bryły, co ułatwi pra-

cę wiosenną. Gdy zachodzi potrzeba, wzmocnić przedtem glebę kompostem lub obornikiem.

A co w owocowym? I tu nie brak zajęć, bo trzeba zgrażyć opadłe liście i spalić je wraz z różnymi zarazkami i jajkami pasożytów w nich przebywającymi; podobnie należy postąpić ze starymi wiązaniami i pęczkami starej słomy z obwiązań. Nawet gdy liście nie opadły zupełnie, można przycinać gałęzie, skracać pędy, większe rany wygładzić nożem i zasmarować maścią ogrodniczą. Na czasie jest także oprysk zimowy.

Przygotować też trzeba dołki pod młode drzewka, głębokie na 40-50 cm, na spód których można wrzucić różne powoli gnijące odpadki, jak: kości, stara skórę, odpadki rogowe itp., podsypaną dobrą ogrodową ziemią zmieszaną z próchnicą. Korzenie szeroko rozłożyć i obrzucić również dobrą ziemią oraz osadzić paliki.

Nowe kierunki w sadownictwie i wymagania glebowe drzew owocowych

Przy tej okazji warto zaznaczyć, że drzewka niskopienne wypierają formę drzew wysokich. Sadownictwo zawodowe amerykańskie, do niedawna opierające się na drzewach wysokich, przedstawia się obecnie na niskie, bo wcześniej dorastają, szybciej owocują, są łatwiejsze do zbioru i pielęgnacji, a więc lepiej opłacalne, mimo że potrzebują gleby lepiej użyźnionej.

Każdy orientuje się o zasobności gleby po jej kolorze. Im gleba ciemniejsza, tym więcej próchnicza i zasobniejsza na ogół w fosfor i potas. Gleby piaszczysto-gliniaste posiadają niską zawartość fosforu i potasu, a całkiem mało próchnicy i azotu. Na takich glebach należy stosować pełne nawożenie włącznie z obornikiem lub inną formą nawozów organicznych. Gleby gliniaste wykazują większą zawartość próchnicy i azotu jak też fosforu i potasu.

W odpowiednio prowadzonym sadzie w pełni owocowania nie powinno się wykorzystywać międzyrzędzi na inne

uprawy. Drzewa owocowe na lichym gruncie, nie wzmocnianym obornikiem lub odpowiednimi nawozami sztucznymi, słabo owocują z powodu niedożywienia. Winę za złe owocowanie składa się na złą odmianę, zły rok, nieznanne szkodniki. Drzewo samo nie rodzi owoców, trzeba mu pomagać.

Nawozy fosforowe i potasowe trzeba wysiewać jesienią przed przekopaniem ziemi; nawozy azotowe wiosną na dwa tygodnie przed kwitnieniem. Poza tym świetnie użyźnia ziemię pod drzewami obornik oraz nawozy zielone (tubin, wyka). Do pełnego nawożenia należy włączyć wapnowanie gleb raz na trzy-cztery lata. Dotyczy to sadów młodych, jak i owocujących. Działanie wapna odkwasza glebę, poprawia przewiewność i zdolność wykorzystania innych nawozów. Na ciężkich używa się wapna palonego, a na lekkich — węgla wapnia; jedno i drugie w ilości 20-25 gramów na metr kwadratowy.

Na zakończenie powiedzmy w kilku słowach, że:

JABŁONIE lubią gleby gliniaste lekkie i średnie, piaski gliniaste na glinach, lessy itp.; korzenie rozrastają się w kierunku poziomym, a główna masa korzeni znajduje się na głębokości 20 do 100 cm. **GRUSZE** mogą rosnąć w warunkach suchszych, najlepiej posiadających w podłożu glinę; korzenie sięgają bardzo głęboko. **CZERESNI** nie można sadzić na glebach bardzo lekkich i piaszczystych. **WISNIE** łatwiej przystosowują się do suchych warunków glebowych i suchego powietrza, korzenia się głęboko. **SLIWY** źle znoszą suche powietrze i suche gleby i korzenia się na niewielkich głębokościach, głównie w granicach 15-40 cm. **MORELE** znoszą gleby cięższe, żwirowate, piaszczysto-gliniaste, nieprzystające pod inne gatunki drzew owocowych. **BRZOSKWINIE** zaś wymagają gleb dobrze przewiewnych i umiarkowanie suchych, ciepłych. **ORZECHY** dobrze rosną na glebach dostatecznie wilgotnych i bogatych w pokarmy, posiadających wapno. Na ciężkich, mokrych rosną słabo i cierpią od przemarzania.

...I CO W KWIATOWYM? Sadzimy drzewka iglaste (conifères) i inne krzewy ozdobne nie używając gnoju do wzmocnienia pod nimi ziemi. Ziemia ogrodowa i próchnica wystarczą. Podobnie z różami. Dobry okres, aby posadzić narcyzy (narcisses), lilie (llys), tulipany (tulipes), anemony (anemones), ale ostaniać je przed mrozem, przebiśniegi (perce-neige) oraz inne ozdobne rośliny bulwiaste.

WASZ OGRÓDNIK



KONKURSY SZKOLNE

DOUAL. W sesji jesiennej złożył z wynikiem pozytywnym egzamin do Ecole Normale: p. Jean Korus, p. Antoni Rudnik, p. Michał Mizera, p. Jean Piecuch, p. Edmund Zych, p. Jean-Philippe Raczak, Jean-François Regulski, p. Bernard Czech, p. Michał Ostrowski, p. Andrzej Czapski, p. Edward Kluska, p. Bernard Lepsik, p. Jacky Strużyński.

DOUAL. Do Ecole Normale des Instituteurs zostali ostatnio przyjęci m. in. p. Józef Chrzastowski, p. Jacques Cizak, p. Andrzej Czapski, p. Bernard Czech, p. Bernard Grzemska, p. Jean-Jacques Kafara, p. Gerard Maciejewski, p. Antoni Rudnik, p. Ryszard Treweński, p. Daniel Woźniak, p. Henryk Wiertelowski, p. Dany Piecuch.

WYROŻNIENIE FRYZJERSKIE

MONTIGNY-en-OSTREVENT. W ramach festiwalu międzynarodowego w zakresie fryzjerstwa w Paryżu p. Jean-Luc Sieradzki, rodem z Montigny, zdobył tytuł „meilleur apprenti de France”. Zasiadający tytuł został przyznany p. Sieradzkiemu po długich obradach jury, ponieważ konkurencja była duża. Zaznaczyć należy, że przed dopuszczeniem do konkursu finałowego w Paryżu p. Sieradzki wygrał dwa konkursy regionalne w Rouen i Amiens.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

Zbrane datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły na cele społeczne małżeństwa: AU-CHEL: Szymkowiak-Morel, Nowaczyk-Saumier, LIEVIN: Kazmierczak-Lammens, BRUAY-en-ARTOIS: Pawlik-Kaczmarski, Jombart-Adam, SANVIGNES-les-MINES: Kozłowska-Nowak, CARVIN: Simon-Olejszak.

DYPLOM ZAWODOWY

MONTCEAU-les-MINES. Dyplom zawodowy w zakresie tolerie-tuyautage zdobył ostatnio p. Władysław Skubała, górnik z szybu Darcy z wynikiem bardzo dobrym.

NAJPIĘKNIEJSZE

HARNES. W ramach uroczystości lokalnych zorganizowany został konkurs na lokalną piękność. Tytuł ten przypadł w udziale p. Helenie Jurasik. Wręczenia nagród dokonał mer miasta p. Francis Rainguez.

HARNES. Miejscowy zespół polskiego folkloru „Wesołość” zorganizował spotkanie towarzyskie, połączone z wyborem królowej piękności. Tytuł ten przypadł w udziale p. Arlette Rychlińskiej.

KONKURS FLESZETEK

ESTEVELLES. W konkursie stowarzyszenia „La Renaissance d'Estevelles” p. Jan Kluska z Annay zajął 9. miejsce w kategorii „à la bague” i 5 w kategorii „au cadran individuel”.

KONKURS OGRODNIKÓW

LENS. Z okazji 14 wystawy ogrodniczej, zorganizowanej w ramach targów handlowych, otrzymał wysokie wyróżnienia w dziale ogrodnictwa m. in. p. Bruno Gurzyński z Lens, p. Józef Sieg, p. Stanisław Żymny z Lens, p. Antoni Biernacki, p. Jerôme Wojtkowiak, p. Jan Spychaj z Liévin, p. Jan Zieliński. Oprócz p. Spychaja wszyscy inni odznaczeni zamieszkują w rejonie Lens.

KĄCIC HODOWCY GOŁĘBI

BRUAY-en-ARTOIS. Na podstawie wyników osiągniętych w roku 1969 mistrzostwo Entente des Six zdobył w kategorii jednolatków p. A. Kociecki, który był również pierwszym w kat. 1969. P. Krużel był w tej kategorii trzeci. W rozmaitych kategoriach wysoką klasyfikację uzyskał również p. J. Malinski.

PECQUENCOURT. W ramach konkursu Entente Colombophile Lallaing-Pecq. p. Szulczyk był 7 w kat. vieux, p. Wasielewski 14, p. Szulczyk (junior) 16.

MASNY. P. St. Smarzyk zajął 1. miejsce w kat. vieux w ramach konkursu organizowanego przez Entente Colombophile-sur-Chantilly. W tej kategorii zajął p. Smarzyk również miejsca — 6, 7, 10 i 12.

DIVION. W wyniku klasyfikacji rocznej stow. Sans Crainte p. J. Pawlaczek zajął w kat. ogólnej 12. miejsce, w kat. trzech pierwszych — 10. W kat. jednolatków p. Pawlaczek był 7.

AVION. P. Ryszard Spaczyński był trzeci w konkursie de la Foire aux Moules, organizowanym przez stow. Union Colombophile.

NOYELLES-sous-LENS. P. F. Cieślak zajął 4. miejsce w klasyfikacji rocznej stow. La Colombe w kat. vieux i w kat. trzech pierwszych, p. Wędrzyński był 4 w kat. jednolatków w zestawieniu trzech pierwszych. W tym zestawieniu p. S. Lipowicz był 5. W klasyfikacji wszystkich kategorii p. Cieślak jest 3.

AUCHY-les-MINES. W zestawieniu całorocznych zawodów gołębiarskich stowarzyszenia „Les Vengers” gołębie p. Eugeniusza Zimnego zajęły miejsce pierwsze w kat. gołębi tegorocznych oraz dwukrotnie miejsca czwarte w kat. „au plus de prix”, i „au trois premiers inscrits au dessus de Paris”. Wyróżniły się ponadto gołębie p. Piotra Karolczaka, p. Franciszka Pukowca, p. Alojzego Kwasnierskiego, p. Jana Kuśnickiego, p. Leona Rudowca i p. Bolesława Kasprzaka.

BULIŚCI

DIVION. Z okazji święta lokalnego Ducasse de la Cité 34, miejscowe stowarzyszenie bulistów „Les Boules Amis” zorganizowało konkursy dwustopniowe. Na stop-

niu „concours à la case” p. Jan Kuliński zajął pierwsze miejsce, p. Franciszek Eznośnik — drugie. Na stopniu „cafran” zwyciężył p. Maxime Banak. W tej kategorii p. Stanisław Bartkowiak zajął drugie miejsce, p. Franciszek Eznośnik — trzecie i p. Stanisław Józefowiak — piąte.

MERICOURT. W dzielnicy Du Maroc odbył się ostatnio konkurs bulistów, zorganizowany przez „Amicale du Maroc”. Finał konkursu wygrał p. Boiński, zwyciężając p. Delahousse w stosunku 13:5. W półfinale odpadł p. Martyński, a w ćwierćfinałach p. Tomczak, wszyscy z A. B. Marroc.

BRUAY-en-ARTOIS. Buliści z dzielnicy de la rue des Myosotis otworzyli ostatnio własną świetlicę. Z tej okazji odbyło się spotkanie towarzyskie, w którym wzięli udział aktywni członkowie obecnego zarządu: p. V. Rudowski, p. Barczak, p. Max Rembowski, p. St. Wlinski. Zebraniu przewodniczył p. Bruno Jabłoński — przez stowarzyszenia. Zagajając zebranie, p. przez Jabłoński podziękował emerytowanemu górnikom p. Edwardowi Lewandowskiemu, p. Franciszkowi Barczakowi, p. Walkiewiczowi, p. Szymczakowi i p. Rembowskiemu za ich wkład pracy przy urządzeniu środka. Wśród najstarszych członków stowarzyszenia, którzy już od dłuższego czasu korzystają ze wspólnych spotkań w świetlicy, należy wymienić p. Marcina Łuczaka, lat 90, p. Marcina Busza, lat 82, p. Jakuba Czesińskiego, lat 84. Tradycyjny polski piasek i lampka wina zakończyły to sympatyczne spotkanie.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TEUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYSZYCH SĄDACH W PARYŻU Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

MONTCEAU-les-MINES. Ostatnio odbyte walne zebranie miejscowego Judo-Club wybrało jednomyślnie do komisji technicznej p. Sadowskiego, p. Wychorskiego, p. Szydłaka.

LA RICAMARIE. Stowarzyszenie sportowe „Omnisports” odbyło swoje walne zebranie. Wiceprezesa stowarzyszenia została wybrana p. Marta Banaszak, sekretarzem generalnym p. Koneczny, skarbnikiem — p. Banaszak. Walne zebranie wyraziło p. Banaszakowi specjalne podziękowanie za wzorowe prowadzenie finansów klubowych w ubiegłym sezonie.

KTO POSIADA ZDJĘCIA SAMOLOTÓW FRANCUSKICH UŻYWANYCH PRZEZ WOJSKO POLSKIE we FRANCJI?

Grupa b. podoficerów rezerwy lotnictwa ANSORAA (Association Nationale des Sous Officiers de Réserve de l'Armée de l'Air) poszukuje fotografii samolotów francuskich, w które wyposażone były lub których używało Wojsko Polskie we Francji. Chodzi mianowicie o samoloty: Caudron 714, Koolhoven KF 58, Morane 406, Potez 63, Bloch 152 — wraz z podaniem miejsca i daty. Zdjęcia te potrzebne są do albumowej książki na cześć Skrzydeł Francuskich, którą wydać pragnie ANSORAA.

Wszystkie wypożyczone dokumenty zwrócone zostaną po zreprodukowaniu w doskonałym stanie. Prosimy o kierowanie zgłoszeń: M. Myrone CUICH, président de l'ANSORAA, 10, rue Duplex, 59-TOURCOING, France.

En vue de l'édition d'un livre album à la gloire des Ailes Françaises de la guerre 39/45 un groupe d'anciens Sous Officiers de Réserve de l'Armée de l'Air ANSORAA, recherche les photos des avions français, ayant équipé ou utilisé par les Forces Polonaises en France, c'est-à-dire: Caudron 714, Koolhoven KF 58, Morane 406, Potez 63, Bloch 152 — avec le lieu et la date.

Tous les documents seront rendus apres reproduction en parfait état. Prière de les adresser à: Monsieur Myrone Cuich, Président de l'ANSORAA, 10, rue Duplex — 59-TOURCOING (France).

ZDOBYWCA KSIĘŻYCA SPADKOBIERCĄ... BOGATEJ WDOWY

Pierwszy człowiek na Księżycu — Amerykanin Neil Armstrong nawet nie przypuszczał, jaka czeka go niespodzianka. Stawiając pierwszy krok na Srebrnym Globie został on... spadkobiercą bogatej francuskiej wdowy. Anna-Emilia Husman, wdowa po przemysłowcu, wielka miłośniczka Juliusza Verne'a pozostawiła cały swój majątek, wynoszący w 1891 r. 100 tys. franków — Francuskiej Akademii Nauk. Zgodnie z jej

rozporządzeniem, suma ta powinna być wypłacona „człowiekowi, który stanie pierwszy na jakimkolwiek ciele niebieskim, z wyłączeniem planety Mars”.

Ekscentryczna wdowa czuła bowiem niechęć do boga wojny Marsa i dała temu wyraz w swym testamencie. Zdobycza Księżycy otrzymała dziś zaledwie 981 franków. Kwota kiedyś poważna — dzisiaj już raczej symboliczna.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BRUAY-en-ARTOIS: Fryderyk Ciszewski (La-buissiere). **LIEVIN:** David Fukała (Angres). **NOEUX-les-MINES:** Karine Zielińska. **VERQUIGNEUL:** Francoise Zakrzewska. **BULLY-les-MINES:** Alain Walczak. **HENIN-LIETARD:** Nathalie Woźniak, David Anasiewicz, Bruno Zawadzki, Sylvain Spychaj, Virginia Janowska, Daniel Kmieć, Wiergnia Uracz, David Kamiński, Richel Słazki, Xavier Polutnik, Yannick Rudzki, Thierry Mierzak,

Benedicte Pytlak, Sylvie Magierska, Claudine Anzrejewska, Sybille Partyka, Krzysztof Szulc, Annie Lemberska, Annie Giełk, Eric Anteck, Laurent Cach, Alain Skrobała, Christian Miska, Patrice Bosiak, Laurent Gorszki, Sandrine Swit, David Anasiewicz, Henryk Grosz. **CARVIN:** Herwe Drobik (Meurchin). **LIBERCOURT:** David Król. **OIGNIES:** David Płocica.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LIEVIN: Josiane Kazmierczak i Joel Lammens. **BAUAY-en-ARTOIS:** A. Pawlik i C. Kaczmarski, H. Lonkowska i A. Dartus. **CARVIN:** Martin Simon i Jean Olejniczak. **HENIN-LIETARD:** Christiane Letombe i Daniel Łazarecki, Josette Go-

lembiowska i Henri Leeb, Brigitte Ghulne i Daniel Mańczyk, Arlette Delory-Tailly i Felix Szymalka. **SANVIGNES-les-MINES:** Teresa Kozłowska i Ryszard Nowak. **HARNES:** Nadina Dołacińska i Jean-Marc Briache.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

BRUAY-en-ARTOIS: Bronisława Nawrot z domu Maćkowska, lat 70. **MARLES-les-MINES:** Józef Treła, **HOUDAIN:** H. Domaniewska. **SOMAIN:** Maria Mucha, z domu Garnczarek, lat 52. **HARNES:** Jan Wojciechowski, lat 57. **SANVIGNES-les-MINES:**

Cecylia Łuczak z domu Kaczmarek, lat 77. **ELEU-Ń-LEAUWETTE:** Kazimierz Czarnecki, lat 59, medal pracy, b. kombatan 1939—1945. **LENS:** Władysława Kaczmarek z domu Kowalska.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

NOWY KONKURS POLSKIEGO RADIA

- 10—12-dniowe pobyty w Polsce połączone ze zwiedzaniem Kraju (wraz z wszelkimi kosztami podróży w obie strony)
- odborniki radiowe, wyroby sztuki ludowej i inne cenne nagrody

w NOWYM KONKURSIE POLSKIEGO RADIA

Konkurs polega na odpowiedzi na następujące pytania:

- 1) Kto i w jakim dniu rozpoczął drugą wojnę światową?
- 2) Czy są w kraju Twojego zamieszkania miejsca upamiętnione walką Polaków „Za Waszą i naszą wolność” (prosimy o wymienienie nazwy miejscowości).
- 3) Jakie — znane Ci — polskie znaczki pocztowe upamiętniają wydarzenia drugiej wojny światowej?

Prawidłowa odpowiedź przynajmniej na jedno z pytań uprawnia do udziału w losowaniu nagród i upominków — daje możliwość wylosowania jednej z głównych nagród w postaci 10—12-dniowego pobytu w Polsce!

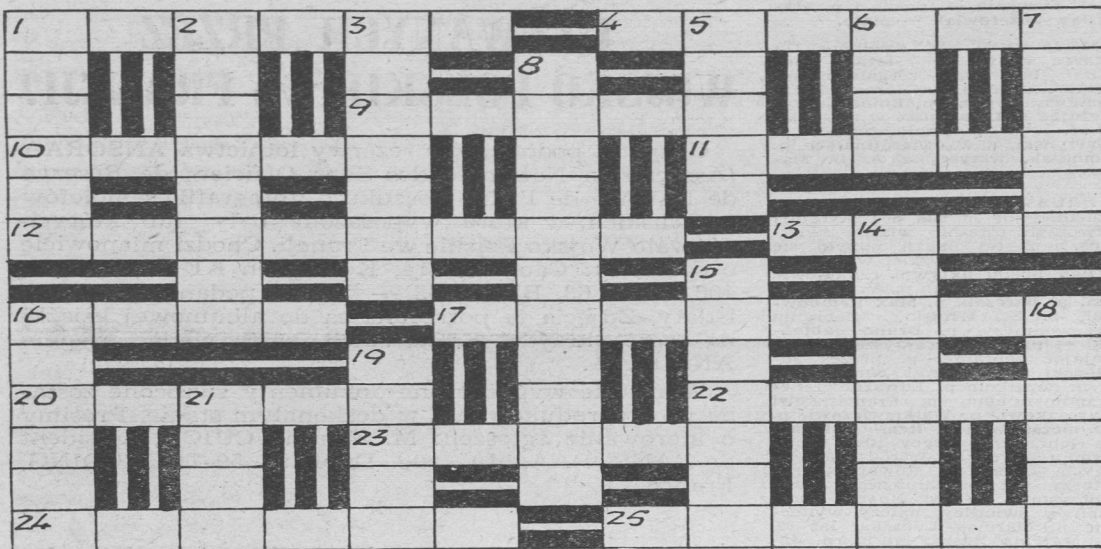
Odpowiedzi należy wysłać pod adresem: POLSKIE RADIO, Warszawa 1, P.O. Box 46, w kopertach oznaczonym hasłem „Konkurs”, w terminie do dnia 15 grudnia 1969 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Wyniki konkursu ogłoszone zostaną na antenie Polskiego Radia dnia 15 stycznia 1970 r.

Wycieczka laureatów głównych nagród odbędzie się w terminie wyznaczonym przez Polskie Radio.

Życzymy powodzenia w losowaniu nagród.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) najwyższy głos kobiecy, 4) system rządów w państwie, 9) „okno” telewizora, 10) odpłacenie złem za zło, 11) żeby nie skakała, to by nóżki nie złamała, 12) święto zmarłych, 13) boczna przyczepka przy motocyklu, 16) mechanizm zegarka, 17) zabieg chirurgiczny, 20) karność lub przymus prawny, 22) wybrańcy, sami najlepsi, śmietanka, 23) wentyl, kłapa bezpieczeństwa, 24) tytoń w proszku, 25) grządka kwiatowa, kwietnik.

PIONOWO: 1) sławny rzeźbiarz krakowski o imieniu Wit, jego dziełem jest „Oltarz Mariacki”, 2) przywódca kliki, herszt bandy, 3) fioletowy kamień półszlachetny, 5) do zjeżdżania z góry po śniegu, 6) lepszy niż nic, 7) fałszywy, obłudny przyjaciel, zdrajca, 8) łapownictwo, 14) roślina egzotyczna o pięknych, barwnych kwiatach, nazywana inaczej storczykiem, 15) antrak, pauza, 16) wewnętrzna wymówka sumienia, 18) zobojętnienie, gnuśność, bierność, 19) inaczej krzew, 21) kaczan kapuściany.

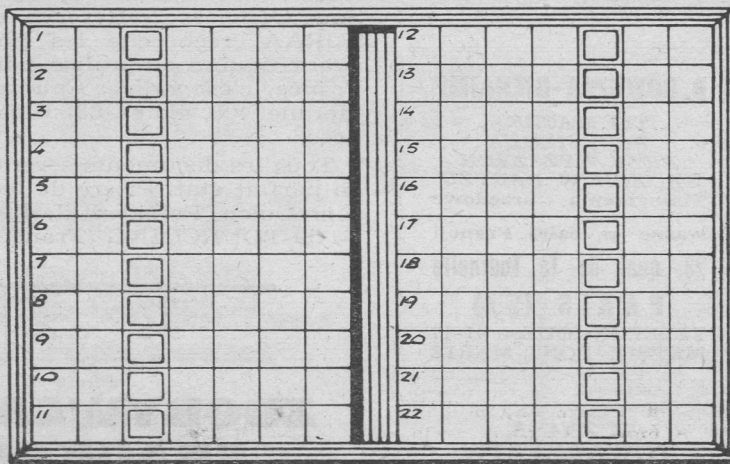
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z NRU 41

POZIOMO: 1) dyg, 3) sekta, 6) berło, 7) scena, 8) wiza, 10) meta, 12) szczegół, 17) bajka, 20) szarlotka, 21) gwara, 22) tarnina.

PIONOWO: 1) dąbrowa, 2) garb, 3) szosa, 4) Kleeberg, 5) altana, 9) zez, 11) szpaler, 13) łopata, 14) zbieg, 15) zjawia, 16) maska, 18) fant, 19) etui.

ROZWIĄZANIE MAGICZNYCH KWADRATÓW Z NRU 41

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) nurt, 2) ugor, 3) róża, 4) trap, 5) gram, 6) rota, 7) atut, 8) mata, 9) prom, 10) ruda, 11) odor, 12) mara, 13) tłum, 14) łapa, 15) upór, 16) mars, 17) apel, 18) Pola, 19) elew, 20) lawa.



LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 22 wyrazy 7-literowe o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane pionowo dadzą tekst przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) cenny surowiec włókienniczy z roślin uprawianych w krajach podzwrotnikowych, 2) inaczej dyfteryt, 3) paryskie aleje spacerowe wysadzone drzewami, 4) pieniążek papierowy, 5) cenna ozdoba przypinana do stroju kobiecego, 6) liście i nać młodych buraków ćwikłowych, 7) pododdział artylerii, 8) mężczyzna o jasnych włosach, 9) ciepły, miękki pantofel domowy z filcu, 10) suszone owoce południowe pomieszczone z orzechami, pier-

nikami i cukierkami, 11) gruby zeszyt w oprawie, 12) król grzybów, 13) pieścizłowie o małym dziecku, 14) szafas dla baców, 15) ludzie biedni bez środków do życia, 16) łgarz, kłamczuch, 17) flirciarz zawracający głowy kobietom, 18) ser owcezy, 19) Głowacki, chłop-kosynier, bohater spod Racławic, 20) narecze, ciężar dźwigany oburącz przed sobą, 21) wieś, w której rośnie najstarszy dąb w Polsce „Bartek”, liczący 1200 lat, 22) wygięte półokrągło płozy przy kołyskach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

TV DU 2 AU 8 NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 la suite (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.15 (sauf le dimanche)
Le SCHMILBLAC — 18.20 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„CAFE DU SQUARE” — un nouveau feuilleton scénario et réalisation de Louis Dacquain — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 2 NOVEMBRE.

8.55. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
13.15. „Thibaud”.
14.45. Télé-Dimanche.
17.25. „Le déserteur du Fort Alamo” — un film de Bud Boetticher.
19.10. „Le Trésor du Hollandais”.
20.40. „Pleins feux sur Stanislas” — un film de J.C. Duceumet (Jean Marais, Nadja Tiller).
22.15. Waterloo — une émiss. de Pierre Miquel, réal. Marcel Boudou.

LUNDI 3 NOVEMBRE.

14.45. „Quelle joie de vivre” — un film de René Clément (Alain Delon, Gino Cervi, Barbara Lass).
18.35. Magazine féminin.
20.20. „Daktari”.
21.10. Face à...
21.55. A bout portant... — réal. Jacqueline Joubert.

MARDI 4 NOVEMBRE.

18.35. Je voudrais savoir...
20.20. „Le Grand Voyage” d'après le roman de Jorge Bembrun — un film de Jean Prat, avec la participation de Film Polski et du Grenier de Bourgogne.
22.00. Bonnes adresse du passé.

MERCREDI 5 NOVEMBRE.

18.35. Bricolage.
20.20. Variétés: Courtoisement votre — une émiss. de Jacques Courtois.
21.10. „A dossier ouvert” — magazine économique.
22.00. „Des agents très spéciaux”.

JEUDI 6 NOVEMBRE.

15.30. Emissions pour les jeunes.
18.35. Magazine féminin.
20.20. Panorama.
21.20. „Les envahisseurs”.
22.10. Variétés: „Cabaret de l'histoire” — „Le 18 Brumaire”.

VENDREDI 7 NOVEMBRE.

18.35. Parlons chasse...
20.20. La vie des animaux.
20.35. Au cinéma ce soir.

SAMEDI 8 NOVEMBRE.

16.30. Samedi et Cie — une émiss. de Mick Micheyl.
18.10. Micros et cameras.
20.20. Cavalier seul.
21.05. „Jacquou le Croquant” — 6-ème épisode.

DEUXIEME CHAINE — COULEURS

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

TELE-SOIR-COULEUR — (C) — 20.30.

DIMANCHE 2 NOVEMBRE.

14.30. (C) „La Neige en Deuil” — un film de Nicholas Ray (Spencer Tracy, Robert Wagner).
16.10. (C) L'Invité du dimanche.
19.40. (C) Voyage au fond des mers, nr. 2.
20.55. (C) „L'enlèvement au Sérail”, opéra bouffe de Mozart.

LUNDI 3 NOVEMBRE.

19.40. (C) Allez au cinéma...avec Pierre Tchernia.
20.05. (C) Monsieur Cinéma.
20.55. (C) „Cette terre qui est la mienne”. — un film de Henry King.
22.55. (C) Cinéastes de notre temps. (René Clair).

MARDI 4 NOVEMBRE.

19.40. (C) „D'Iberville” nr. 30.
20.10. (C) Sept jours de sports.
20.55. (C) XX Siècle — ce soir: „Le couple” 1ère partie.
22.25. (C) Arcana.

MERCREDI 5 NOVEMBRE.

19.40. (C) D'Iberville.
20.10. (C) Les animaux du monde.
20.55. (C) Les dossiers de Pécran.
„Horace 62” — un film d'André Versini.
Debat.

JEUDI 6 NOVEMBRE.

19.40. (C) D'Iberville.
20.10. (C) Le mot le plus long.
20.55. (C) „L'Entrée” réal. André Leroux.
22.05. (C) „Dans un train pour une étoile „Van Gogh”, réal. Yves-André Hubert.

VENDREDI 7 NOVEMBRE.

19.40. (C) Itinéraire de l'aventure.
20.10. (C) L'amour de l'art.
20.55. (C) Variétés: Irving Berlin, réal. Claude Barma.
21.40. (C) Clio, les livres et l'histoire.
22.40. (C) A propos... de Michel Droit.

SAMEDI 8 NOVEMBRE.

19.40. (C) „Contes fantastiques” nr. 6. „Le lit infernal” de W. Collins, adapt. de Witold Lesiewicz, musique de Tadeusz Baird, prod. de la TV polonaise.
20.55. (C) Variétés — Musicolor.
21.55. (C) Chapeau melon et bottes de cuir”.
22.45. (C) Une famille nommée Bonaparte.
23.15. (C) On en parle.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

14/7 rue Chaufour-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

T elefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBIX (Nord)

MISTRZ GRACJAN LEPIANKO

Spacer po Warszawie; ulica Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Plac Zamkowy, Starówka. Szlak wycieczek, przechadzek — Trakt Królewski. Warszawiakom znany z codzienności, turystom z historii. Wędrują tędy wycieczki, przewodnicy zatrzymują się przy pomniku Kopernika, podziwiają Pałac Staszica, przechodzą koło Uniwersytetu, ASP, mijają pomnik Mickiewicza, kolumnę Zygmunta, by w końcu zgromadzić się na Rynku Starego Miasta i wysłuchać burzliwej historii Starówki. Tutaj zawsze jest najwięcej wycieczek pragnących zobaczyć zabytkowe kamieniczki Staro- i Nowego Miasta.

Baczny obserwator dostrzeże jednak w tych pięknych, kolorowych domach jeszcze inne ciekawostki, o których nie zawsze mówią przewodnicy wycieczek. Na Krakowskim Przedmieściu, między pomnikiem Kopernika a Uniwersytetem stoi stary czynszowy dom, którego jedna z witryn sklepu jest inna nieco niż pozostałe okna wystawowe w Warszawie. To pracow-

nia, stara, zagracona i zakurzona pracownia, w której zgromadzono piękne dzieła sztuki i świecidełka z odległych epok. Ta pracownia to Gabinet Naprawy Dzieł Sztuki i Przedmiotów Artystycznych. Spiesząc Krakowskim można go pominąć, nie zauważyć — a szkoda.

Sama witryna obiecuje już przygodę, niespodziankę, a może nawet u kogoś starszego i sentymentalnego ieszkę, która, wyzwolona porcelanową figurką, lśni w kąciuku oka, na moment zaciera jej kształty, by pomóc pamięci odnowić ten rzeczywisty obraz sprzed lat... Wchodzimy do środka. Znajdujemy się w małym pomieszczeniu, w którym zgromadzono przeróżne przedmioty: stare wyroby artystyczne i dziwne pamiątki. Każda z nich ma w sobie piękność, rysę, niewidoczną w tej chwili i niegroźną. Niegroźną, bo w tym maleńkim gabinecie „Skomplikowane i Trudne Prace Konserwatorskie się Przyjmuje”. Dla warszawskich pamiątek los nie był łaskaw, nie tylko dla tych narodowych, ale i dla tych

zwykłych, kredensowych. Znosili więc ludzie obtłuczone wspomnienia; babcine bibeloty, ulubione drobiazgi, nawet wtedy, kiedy składały się z 88 kawałków. Cierpliwe ręce pana Gracjana składały to, co nieuważny czas rozbił. Ten współczesny alchemik, trochę czarnoksiężnik, w nieodłącznej czapeczce na głowie i białym kitlu, miesza tajemne kleje, mazidla, farby, według własnych receptur, osobiście. W malowniczej pracowni pana Gracjana panuje niesamowita ciasnota. Pełno półek, półeczek, które dawno już przekroczyły swą normalną pojemność. Porcelana, szkło, kryształ, kość słoniowa, szable, świeczniki. Osiemnasty, dwudziesty, a i piętnasty wiek. Tandeta i Sztuka. A jednak panuje tutaj bezwzględna równość. Sercem mierzy pan Gracjan wartości drobiazgów. Sercem wrażliwym i czułym na ludzką słabość, na ludzką pamięć. Troskliwość ta sama dla bazarowego lustreczka, ta sama dla saskiej markizy czy miśnieńskiego amorka.

Pan Gracjan Lepianko niedawno, przed otrzymaniem mieszkania, wspinał się na posianie umieszczone wysoko pod suiftem pracowni, po autentycznej linii okrętowej. Czy dla utrzymania kondycji? A może z tęsknoty za latami, kiedy był marynarzem, kiedy wyruszał na dalekie rejsy? Nabawił się wtedy pewnej namiętności — zaczął kolekcjonować noże. Na Sachalinie nauczył się nimi celnie rzucać. Nie jest to jedyna sportowa namiętność pana Gracjana. Był kiedyś mistrzem boksu, do dziś uprawia szermierkę, a dzięki znajomości dżudo przeżył jakąś romantyczno-portową przygodę dżentelmena.

Uważnie pochyla się pan Gracjan nad wspianym mo-

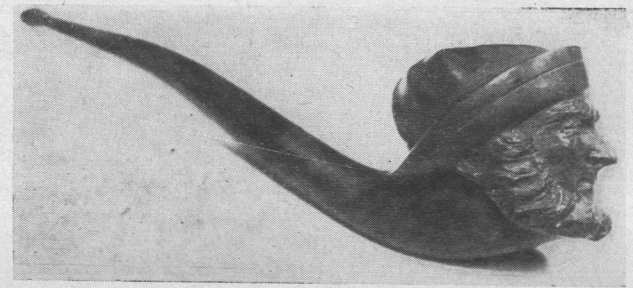
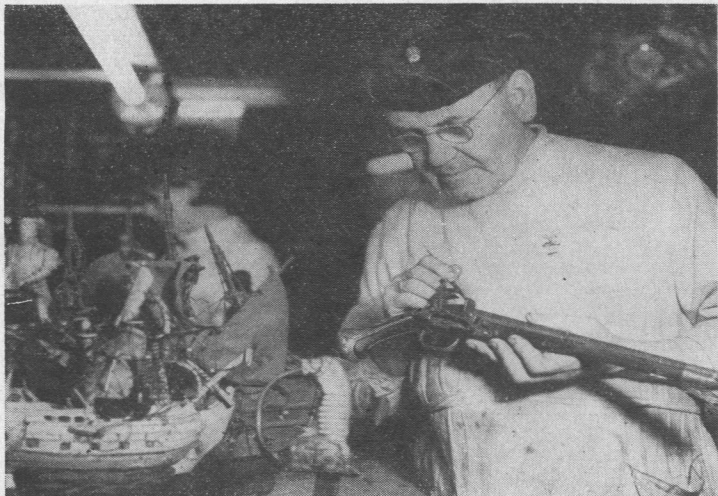


delem żaglowca. Unosi delikatnie potrząskane grotmaszty, reje. Za każdym ruchem, tumany kurzu. — Trudno będzie, ale się zrobi. Popłynię jeszcze ten wielomasztowiec w następne kilka lat wspomnień i gawęd.

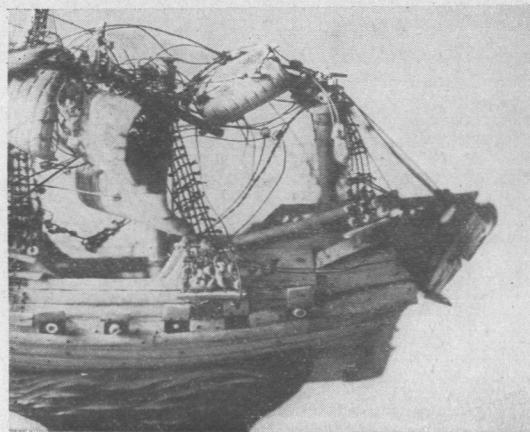
W najdalszym kącie pracowni gitara. Przygrywa czasem pan Gracjan swoim wspomnieniom, swoim przyjaciółom. Miał ich wielu, i to

nie były jakich. Wpadali na pogawędki: Zabczyński, Broniewski, Gałczyński, rzeźbiarze, malarze, aktorzy. Bywają zresztą niektórzy do dziś.

Skupiony, zaaferowany swymi praktykami, spogląda przenikliwie, gdy tylko zadzwoni dzwoneczek, obserwuje z dużą satysfakcją wrażenie na twarzy klientów. — Przyjacieli z niego będzie, czy zwykły przechodzień?



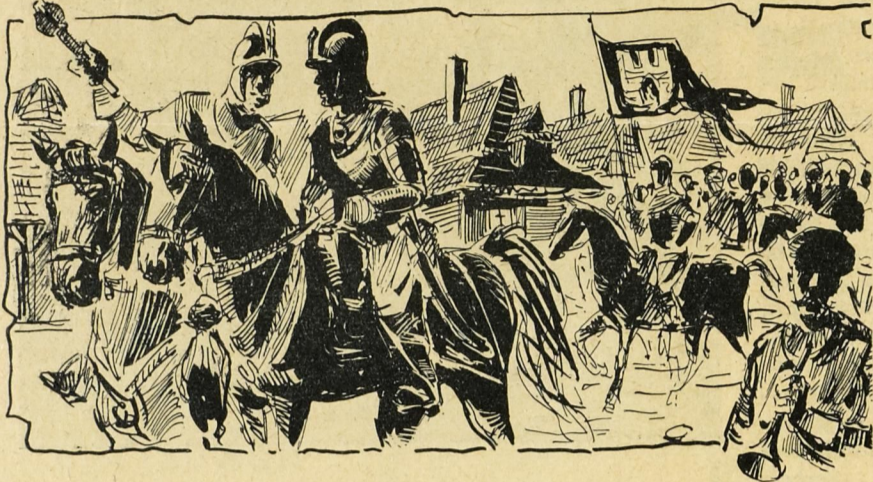
Tekst: Maria CIOŁEK, zdjęcia: Erazm CIOŁEK



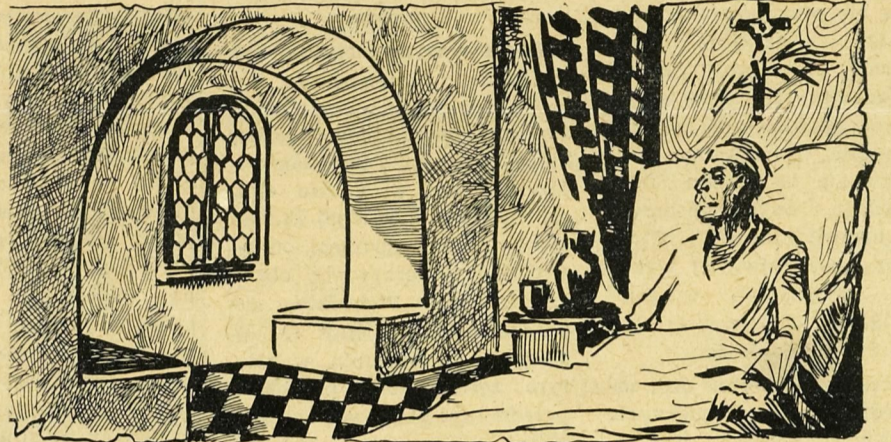


Powieść rysunkowa „Małżeństwo Pana Paska” jest jakby kontynuacją poprzedniej naszej powieści rysunkowej pod tytułem „Kawaleria na okręty”, chociaż tematycznie zasadniczo się od niej różni. Oparta jest jednak na tych samych autentycznych źródłach, szczególnie zaś na Pamiętnikach Imię Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, który żył w XVII wieku, należał za młodu do wybitnych rycerzy Stefana Czarnieckiego, z którym odbył wyprawę do Danii przeciw Szwedom, a na starość zajął się gospodarstwem, polowaniami, sejmikowaniem, hulankami i uczestniczył w niejednej awanturze. Pamiętniki Paska uznane zostały przez historyków za jeden z najcenniejszych polskich dokumentów obyczajowych z XVII wieku.

NAJTRUDNIEJSZY ZE SPŁYWÓW



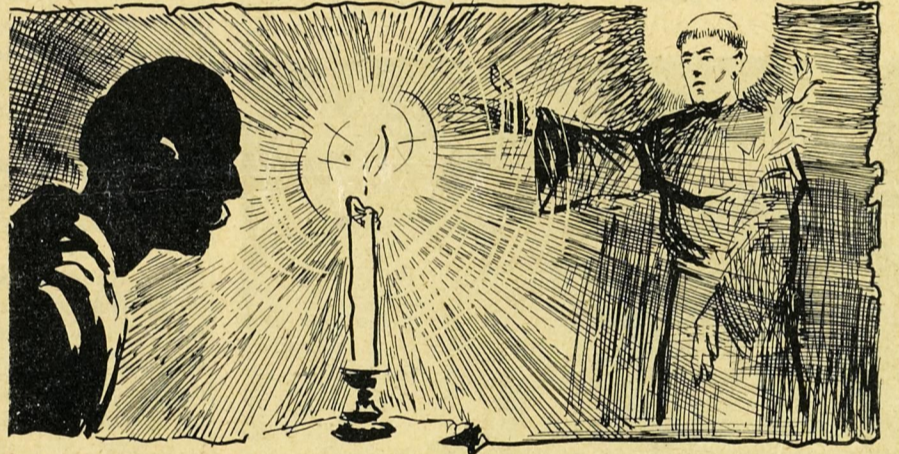
Po pierwszej udanej wyprawie flisackiej Wisłą do Gdańska ze zbożem, którą odbył Pasek w 1670 roku, w następnym — również po żniwach — podjął podobny spływ. O tej drugiej wyprawie zanotował: „I w tym roku chodziłem — jak mówiono wówczas o flisie — do Gdańska. Sprzedałem zboże panu Wandernemu, poczciwemu bardzo kupcowi”. W roku 1672 musiał jednak Pasek zrezygnować z wyprawy Wisłą, król wezwał bowiem szlachtę do pospolitego ruszenia i dowodził oddziałem krakowskiej szlachty przeciw Tatarom w służbie sułtana, czym zajął się osobno. W kolejnym roku wypadł znowu Sejm, później koronacja króla i pod rokiem 1675 znajdujemy u Paska wzmiankę: „Do Gdańska chodziłem i w tym roku. Przedałem zboże panu Braunowi”



Potem jeszcze kilkakrotnie bywał Pasek w Gdańsku i jak się dowiadujemy z jego wspomnień, każda taka podróż z biegiem wody trwała od 10 do 14 dni. Wracał potem z mieszkim wypełnionym złotymi i talarami drogą lądową, szyprowie zaś płynęli przez długie tygodnie pod prąd. Najtrudniejszą podróż Wisłą odbył Pasek w roku 1685. Po zbiorach wrócił z Sejmu w Warszawie i pod koniec sierpnia szykował się na flis. Lato było upalne i w śpichlerzach bardzo grzało, istniała więc obawa, że nie wysuszone zboże może się zmarnować. I wtedy zaniemógł. „Przyszła mi ta choroba — przyznaje — z przepicia w nieszczęśliwej kompanii, która mnie zawsze do tego przywodziła, bo nie pamiętam, abym się kiedy z własnej woli upił jako to niektórzy”



„Zapadłem tak niebezpiecznie — czytamy w pamiętniku — żem już ludzi nie poznawał, gdy mię maligna wzięła. Co tam ze mną robili medycy, nie wiem, dość że zdesperowani rozgłosili, że jest ze mną bardzo źle i niepodobna mię uzdrowić”. W tym właśnie czasie stróż śpichlerzy z sąsiedniego Nowego Brzeska, skąd tym razem mieli wyruszyć wodą, przysłała posłańca dając znać, że woda na Wiśle przybiera i trzeba szybko brać się do ładowania. Pani Paskowa zdecydowała, że mają ładować, ale do Gdańska popłyną bez gospodarza, który leżąc obłożnie chory przysłuchiwał się rozmowie, ale nic z niej nie rozumiał. Wyprawa bez właściciela była przedsięwzięciem ryzykownym, groziła zaprzepaszczeniem całorocznego plonu i nowymi kłopotami



W trakcie przygotowań do flisu, wbrew wszelkiej logice, na wpół żywy Pasek, któremu już żadnej poprawy nie wróżono — nagle ozdrowiał. Silny organizm zahartowany latami rycerskiej służby nie poddał się ciężkiej chorobie. W relacji Paska wyglądało to następująco: „W owej malignie leżąc jak we śnie, trząsnęło mię coś za ramię wołając: „Owo Antoni stoi nad Tobą!” Obrócił się Pasek do ściany, gdzie w kącie zaświecono mu gromnicę — jak to zwykle umierającemu czyniono. Twierdził później, że zauważył tam zakonnika w habitcie Braci Mniejszych zakonu św. Franciszka. „Było mi jak we śnie, ale od trząśnięcia zaraz poczułem, żem na jawie i przy zupełnie dobrej pamięci”. Porwał się wtedy z łóżka, ale ze słabości stoczył się na ziemię



Wstał jednak szybko i zawołał: „Ojcie Święty!” a potem: „Gdzie Antoni?”, ale świętego nikt nie widział. Rozkazał wtedy żonie: „Wołaj Kazimierza” (cyrulika), który mu krwi upuszczał. Z kolej krzyknął: „Jeść!” Ugotowano mu polewkę z korzeniami i szczupaka na kwaśno. Wszyscy słuchali opowiadania Paska, jak ozdrowiał: jedni wierzyli, inni — nie, ale wszyscy byli zdziwieni. Cyrulik rzekł mu przy tym: „Pragnął Waś flisu i choróbka przeszkodziła”. Teraz dopiero dowiedział się chory, że woda wzbiera, że sąsiedzi już na flisie i że jego zboże też się ładuje. „To i ja jadę!” — zdecydował. „Nie rób tego” — prosiła żona. Nie usłuchał. Wczesnym rankiem ruszył ku Wiśle. W drodze przesiadł się z kolaski na konia, by prędzej być na miejscu



14 dni płynęli do Gdańska — początkowo pogoda i wiatry sprzyjały flisakom. Od Torunia jednak wszystko się popsuło. Przyszły mrozy i wiatry przeciwnie. Dla Paska była to najcięższa podróż z dotychczasowych: „W dzień mroz był potężny i lody przy brzegach nadzwyczajne”. Ale jakoś schorowany Pasek przetrzymał trudy ciężkiej podróży. Chwali się, że go nawet głowa przy tym nie zabolala. Kiedy wrócił do domu już przed Bożym Narodzeniem, zrobiło się ciepło. „Zimy tego roku nie było nic, ani śniegu, ani mrozu, rzeka nie stawała i gęsi do ciepłych krajów nie poleciały i w następnym roku — 1686 — zbiory były bardzo wczesne”. I już w sierpniu odbył Pasek flis do Gdańska. Jak się zdaje, była to jego ostatnia podróż wodami Wisły do jej ujścia